

MATEMATYKA

Wł. Słobodzinski, H. Steinhaus

Institut Mat. Univ.

- K. Logiki: Stupecki, Borkowski
- K. Geometrii: Międzyżewski
- K. Analizy: Ryll-Nardzewski, Zięba
- K. Algebry: Hartman
- K. Funkcji Rz: Marzewski
- K. Rach. Prawd: Urbanik
- K. Mechaniki Teor: —
- K. Metod Numer: Paszkowski
- K. Teorii Zabliż.: Perkal
- K. Statystyki: Łukasiewicz

WROCLAWSKA

B. Knaster

Kat. Matematyki Politechniki

Rybarski, Stawys, Jwaszkiewicz, Łopuszański

Institut Matem. PAN

Dz. Funkcji Rzecz. i Rach. Prawdop.:

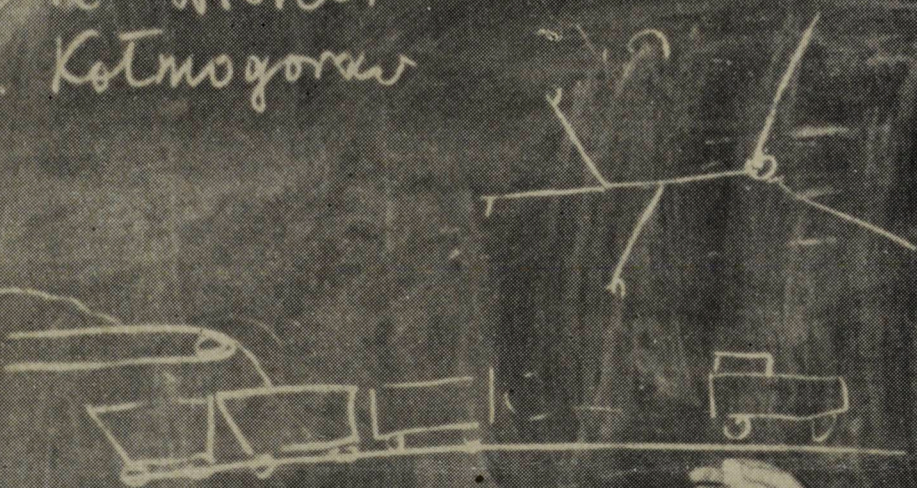
Marzewski, Hartman, Ryll-Nardzewski, Urbanik,
Kulamicki, Mycielski

Dz. Zastosowań: Perkal, Łukasiewicz, Lubrzycki

Dz. Topologii: Lelek

Czasopisma: Colloquium Mathematicum, Zastosowania Matematyki, Matematyka (w. 10. numer)

Norbert Wiener
And. Kolmogorow





Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej swym 32 posiedzeniem zamknął bieżącą kadencję. Przewodniczący Rady Państwa Edward Ochab (w środku) żegna marszałka Sejmu Czesława Wycecha (z lewej). Z prawej — Stanisław Kulczyński, zastępca przewodniczącego Rady Państwa. 30 maja wyborcy w całej Polsce pójdą do urn i wyłonią nowy Sejm oraz nowe Rady Narodowe



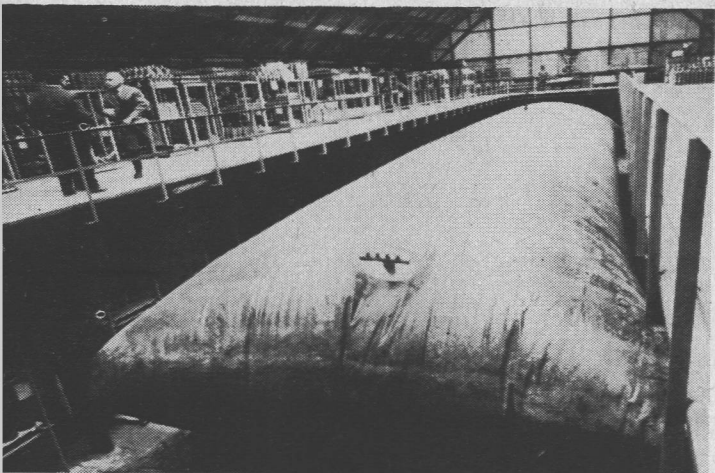
Jedna z japońskich restauracji w Paryżu ujawniła tajemnice kuchni kraju kwitnącej wiśni. Odette Laure (w środku), przebrana za Japonkę i Bob Morane (czyli Claude Titre) kosztują „skiyaki”, potrawę przyprawioną, a raczej „zagryzaną” perłami



Ze ślepym uporem Amerykanie kontynuują interwencję w Wietnamie. W swej „wspinaczce” (escalade) bombowce USA docierają daleko w głąb Wietnamu północnego, niemal do wrót stolicy — Hanoi. Ale ta niebezpieczna gra zaczyna już dla nich być kosztowna. Artyleria i lotnictwo północnowietnamskie są w gotowości bojowej i tracą dziesiątki samolotów wroga



Paryski fryzjer Claude Maxime lansuje peruki dla wszystkich pań, nawet tych najmłodszych. Dość ładnie to wygląda, ale wątpliwe wypada, czy się przyjmie. Kosztowna to bowiem zabawa



Jedna z firm produkujących opony opracowała dla armii francuskiej taki olbrzymi zbiornik paliw płynnych, mieszczący 280 tysięcy litrów. Po opróżnieniu zwija go się jak zwykły dywan

▲ L'au-revoir d'Edouard Ochab, président du Conseil d'Etat, du prof. Kulczyński — vice-président et de Czesław Wycech, maréchal de la Diète. Le 30 mai les électeurs polonais désigneront les nouveaux députés.

▲ Dégustation assaisonnée de ...perles dans un restaurant japonais de Paris.

▲ Au Vietnam l'agression américaine continue. La trop fameuse „escalade” a amené les bombardiers américains aux portes de Hanoi. Mais des centaines d'aviateurs américains ne reverront jamais leur patrie. Le monde entier crie: assez!

▲ Claude Maxime lance des perruques pour toutes les femmes, même les plus jeunes...

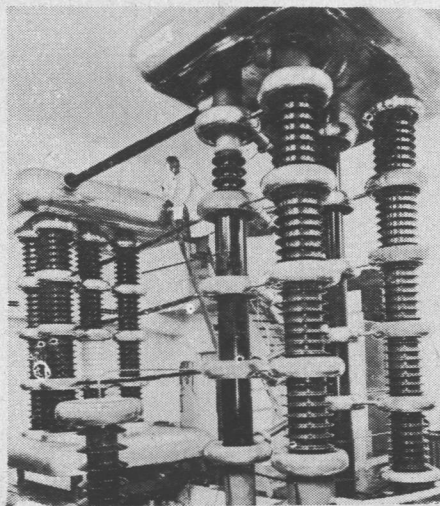
▲ Réservoir pneumatique (280 mille litres de carburant) pour l'armée française. A vide, il se replie comme un tapis.

▲ Ce n'est pas un décor de science-fiction mais un générateur en cascade de 800 mille volts installé dans un institut de physique à Budapest.

▲ Maggy Rouff lance des chemises pour hommes baptisées „Charleston”. Accessoires indispensables: cravate à rayures en biais et ...compagne 1920.

▲ Le ballet expérimental créé par une troupe de jeunes à Pecs, ville provinciale hongroise, remporte des succès dans toute l'Europe, dernièrement à Varsovie.

▲ Le Chili a de nouveau été victime d'un terrible tremblement de terre.



To nie jest dekoracja do filmu nauko-fantastycznego, lecz generator kaskadowy (800.000 volt!) zainstalowany w centralnym węgierskim instytucie naukowo-badawczym w Budapeszcie

Charleston — taką nazwę nosi męska koszula lansowana przez Maggy Rouff. Paseczki, ale białe mankiety i kołnierzyk. Do tego krawat w ukośne prążki i... pani w stroju z lat dwudziestych

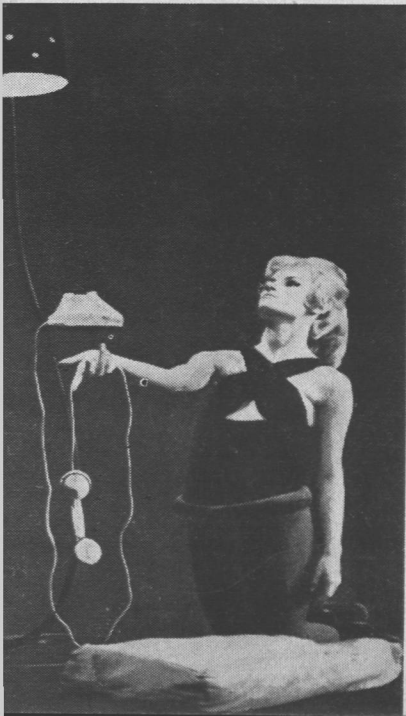


Chile padło znowu ofiarą strasznego trzęsienia ziemi. Tysiące osób zginęło lub zaginęło. Wiele miast i miasteczek runęło w gruzach. Wszędzie straty materialne były olbrzymie. Nasze zdjęcie daje tylko słabe pojęcie o potwornym kataklizmie



Zdjęcia:
CAF
i KEYSTONE

Miodzi absolwenci budapesteńskiej szkoły tanecznej przenieśli się pięć lat temu gremialnie na prowincję, do Pecs. Stworzyli tam eksperymentalny balet kameralny, który święci triumfy. Ostatnio oklaskiwali go warszawiacy



PLUS DE TROIS cents délégués de toute la France ainsi que de nombreuses personnalités françaises et une délégation polonaise de l'Association pour le développement des territoires occidentaux (TRZZ) ont participé à la XIII^e Conférence Nationale de l'Association Oder-Neisse qui s'est tenue les 3 et 4 avril à Paris. Débats intéressants et fructueux — discours inaugural de Mme Alice Halicka — Présidente de l'Association, interventions de M. Bouvier-Ajam — directeur de l'Institut de Droit Appliqué (qui présidait la première séance), de M. Grojnowski — secrétaire d'"Oder-Neisse", de M. Doda Conrad — capitaine de l'armée américaine qui fut secrétaire du général Clay lors de la conférence de Potsdam, de M. Jacques Léman — journaliste, de M. Klewiec du Pas-de-Calais et de M. Benjamin Rozenberg de Dijon, de M. Marty — ancien président du Conseil Général de Seine-et-Oise, de M. Jan Izydorczyk — vice-président de l'Association polonaise pour le développement des territoires occidentaux, de M. Kubiak, de M. Grinberg — secrétaire de l'Association des Anciens Combattants et Prisonniers de Guerre de la Seine, du dr Meyer de Dijon. Le second jour — la présidence fut partagée entre M. Roymond Laurent — ancien ministre et M. Roger Garreau qui fut le premier ambassadeur de France en Pologne libérée et dont les interventions furent très écoutées. Puis — entre autres — prirent la parole M. Aleksy Krakowiak — secrétaire général de l'Association Oder-Neisse, le professeur Netter, le prof. Klafkowski de Poznań — auteur d'un remarquable ouvrage sur l'accord de Potsdam, Mme Kaldonska — étudiante de Dijon, Mme Vaillant-Couturier — députée, M. Szkudlarek de Troyes, M. Dworniczek de Maries-les-Mines, le professeur Castellan de Poitiers, Maître Darnar — directeur politique du „Dauphiné Libéré”, M. Jacques Madaule — écrivain et historien connu, M. Deville — président du Parti Radical en Meurthe-et-Moselle, le prof. Viserne, l'ambassadeur de Pologne en France — M. Jan Druto...

De tous les discours, de toutes les interventions une conclusion se dégage — la France, les Français savent que la frontière sur l'Oder et la Neisse est à la Pologne ce que le Rhin est à la France. Le mémorandum que nous publions — envoyé par la Conférence aux Quatre Grands — en est un témoignage éloquent.



W czasie Konferencji Stowarzyszenia „Odra—Nysa”, odbytej w Paryżu, uczestnicy złożyli wieńce na Grobie Nieznanego Żołnierza pod Łukiem Triumfalnym. Na zdjęciu u góry: moment składania wieńca, a poniżej: podpis w Księdze Pamiątkowej składa w imieniu Stowarzyszenia — Paul Bastid, obok w tyle delegaci Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich z Polski: poseł J. Izydorczyk, dyrektor J. Koraszewski i prof. A. Klafkowski

300 DELEGATÓW STOWARZYSZENIA „ODRA — NYSA” WYRAŻA UZNANIE DLA OSIĄGNIĘĆ POLSKI NA ZIEMIACH ZACHODNICH

Jak już informowaliśmy w poprzednim numerze „Tygodnika” — ponad 300 delegatów z całej Francji oraz szereg osobistości francuskich wzięło udział w obradach XIII Krajowej Konferencji Stowarzyszenia Odra-Nysa, która odbywała się w dniach 3 i 4 kwietnia br. w Paryżu.

Na zakończenie obrad uczestnicy Konferencji uchwalili jednomyślnie rezolucję i postanowili wystosować memorandum do rządów czterech mocarstw.

UCZESTNIKÓW KONFERENCJI powitała w przemówieniu inauguracyjnym p. Alicja Halicka — przewodnicząca Stowarzyszenia Odra-Nysa, po czym przewodnictwo obrad objął p. Bouvier-Ajam, dyrektor Instytutu Prawa Aplikowanego, który zabierając głos powiedział m.in.: — „Absurdem jest, żeby w ciągu dwudziestu lat granica na Odrze i Nysie ustalona w Jałcie i Poczdamie nie doczekała się ostatecznego i oficjalnego potwierdzenia przez rządy wszystkich mocarstw. Sprawa ta leży u podstaw światowej polityki pokoju i wiąże się nierozdzielnie z zabezpieczeniem przed agresją w Europie. Wszyscy razem, świadomi, że chodzi o sprawę wielką, domagamy się jeszcze raz urzędowego proklamowania nienaruszalności sprawiedliwych granic. Będziemy walczyć o to z jeszcze większą wytrwałością, wiedząc, że mija już



dwudziesta rocznica powrotu tych ziem do Polski, rocznica, która daje nam okazję do potwierdzenia z entuzjazmem nienaruszalnej przyjaźni łączącej Polskę z Francją.”

Referat o działalności Stowarzyszenia wygłosił sekretarz „Odry-Nysy” — p. Grojnowski. Zwrócił on m.in. uwagę na propagandę rewizjonistyczną, która jest rozwijana nie tylko w NRF, ale także we Francji. Jako przykłady referent podał kolportowanie we Francji biuletynu AKONU, rewizjonistycznej organizacji zachodnoniemieckiej (Akon posiada swoją „boite postale” nawet w Marsylii), działalność różnych „kół Goethego” w Paryżu, Lille, Nancy, Lyonie, Tuluzie i innych miastach, organizowanie odczytów i konferencji z udziałem profesorów na temat rewizji granic, kolportaż mapek rewizjonistycznych na różnych targach i imprezach itp. Mówca podkreślił, że to wszystko wskazuje na przemyślaną działalność o określonych celach.

— Wobec tej rozszerzającej się akcji — stwierdził referent — musimy jeszcze bardziej wzmocnić nasze wysiłki w uświadamianiu społeczeństwa francuskiego, a zwłaszcza młodego pokolenia, które jest mało zorientowane w tych sprawach.

Sekretarz Grojnowski przedstawił następnie formy działalności Stowarzyszenia w ostatnim roku. Tak więc organizowano w licznych ośrodkach Francji wystawy o polskich ziemiach zachodnich, liczne imprezy, wydawano różne publikacje itd.

W dyskusji pierwszego dnia obrad zabrali m.in. głos: p. Couesnon z Paryża, p. Conrad Doda — artysta, kpt. Armii USA, p. Jacques Léman — dziennikarz, p. Klewiec z Pas-de-Calais, p. B. Rozenberg z Dijon — p. Marty — b. przewodniczący Rady Generalnej dep. Seine-et-Oise, p. Jan Izydorczyk — wiceprzewodniczący Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich, p. Kubiak, p. Grinberg — sekretarz Stowarzyszenia b. kombatantów i jeńców wojennych departamentu Sekwany, oraz dr Meyer z Dijon.

Kpt. Conrad Doda, który w okresie konferencji poczdamskiej był sekretarzem gen. Clay'a, oświadczył m.in., że w opinii amerykańskiej granica nad Odrą i Nysą jest jedyną, jaka może istnieć między Niemcami i Polską. — Po wielu latach — mówił kpt. Doda — jechałem z Saary przez Niemcy zachodnie i widziałem drogowskazy określające odległość do miast leżących na polskich ziemiach zachodnich. Jest rzeczą zrozumiałą, w jakim celu umieszcza się tego rodzaju drogowskazy i tablice. Wcześniej jednak czy później sam rząd niemiecki będzie musiał wziąć pod uwagę realia i praktycznie się do nich dostosować.



Czytelnicy piszą

Na Szkoły Tysiąclecia

SZANOWNY PANIE REDAKTORZE!

W „Tygodniku Polskim” nr 48 (372) ukazał się apel p. Dworniczaka w sprawie zbiórki na budowę Szkół Tysiąclecia. Pisze on m.in.: „przyjrzyjmy się, czego dokonała Polonia z Kanady, Ameryki, Anglii i Belgii, a my tu we Francji cośmy uczynili...”

Otóż p. Dworniczak trochę zapomniął. Przecież Polonia w północnej Francji w dużej mierze uczestniczyła w zbiorce na ten doniosły cel, a Polonia w innych rejonach Francji również się włączała do zbiórki.

Przypomnę tylko, że w 1962 roku odbył się bardzo udany zlot młodzieży i dzieci w Bruay-en-Artois, z którego dochód w kwocie 4.264 fr został przekazany do Warszawy na budowę Szkół Tysiąclecia. Przez ówczesnych nauczycieli sprzedawane były również pocztówki, z których dochód był przeznaczony na ten sam cel. Nie można więc mówić w ten sposób „a co my we Francji uczyniliśmy”.

Ponieważ jednak w nr 8 (384) „Tygodnika” wezwano mnie do łańcucha zbiórki, więc chętnie znowu, co mogę, przekazuję na budowę Szkół Tysiąclecia i załączam mandat 50 fr na ten cel.

Przy tej okazji wyrażam przekonanie, że wielu jeszcze Rodaków dołączy się do zbiórki. Do zakończenia obchodów Tysiąclecia pozostało jeszcze kil-

kanaście miesięcy, a czym jest szkoła dla dzieci i młodzieży, to sami sobie wszyscy zdajemy sprawę.

Korzystając z okazji i uprzejmości „Tygodnika” chciałbym dołączyć serdeczne życzenia pięknych wakacji dla wszystkich Rodaków w północnej Francji, którzy wybierają się tego lata do Kraju, a w szczególności zwiedzenia pięknych zakątków na ziemiach zachodnich.

Miłe pozdrowienia dla redakcji „Tygodnika”.

Andrzej KAZMIERCZAK

Prezes Komitetu Obchodu Tysiąclecia Polski na okręg północnej Francji

MARLES-les-MINES (P. de C.)

Czy po francusku?

SZANOWNA REDAKCJO!

Wielu jest w tym naszej winy, że dorosłe już dziś dzieci często nie znają języka polskiego i nie interesują się Polską. Jeśli więc są wśród ludzi młodych tacy, którzy interesują się Polską a słabo lub wcale nie znają języka polskiego, to dobrze, że Tygodnik daje pewne teksty po francusku. Trzeba się przyznać, że na starość doszliśmy do tego, że z własnymi dziećmi musimy porozumiewać się innym językiem. Jeśli jednak możemy ich zainteresować Polską, mówiąc czy pisząc po francu-

sku, to uważam, że nie trzeba z tego rezygnować. Na próbach czy zebrań naszego zespołu nie wymagam, żeby członkowie mówili po polsku, bo bym zraził sobie jeszcze tych paru, którzy mimo wszystko interesują się polską kulturą i folklorem. A przecież wielu z nich i dawniej i dziś wyjeżdża „visiter la Pologne”. I to coś znaczy.

Czy mogło być lepiej? Powiedzmy szczerze, że tak. Dużo przede wszystkim zależało i zależy od rodziców, bo przecież rodzina jest najgłówniejszym ogniwem utrzymania polskości. Jeżeli nam zależy, żeby najmłodszym dzieciom miały jakieś zainteresowanie Polską, to starajmy się je wysyłać na wakacje do Kraju. Kartofle ze słoniną, zsiadłe mleko i ogórek kiszony nie zaskadzają im. Wróć zdrowe i zachwycone pięknym krajem swoich rodziców czy dziadków. Mogłoby być też lepiej, gdybyśmy tyle nawzajem nie zżerali energii na różne kłótnie i spory w koloniach, gdybyśmy się nawzajem nie dzielili na „dobrych” i „złych” Polaków, na „pobożnych” i „bezbożnych”, lecz gdybyśmy wspólnym wysiłkiem troszczyli się o sprawy polskie.

M. PROCH

Prezes Tow. Pomocy Oświatowej Troyes (Aube)

Po co obce słowa?

W numerze 11 (387) z dnia 14.3.65 „Rozrywki umysłowe” 21 poziomo wpiisałem słowo francuskie, bo w polskim języku nie ma takiego słowa, które by się zgadzało w obie strony. Pytam,

dlaczego tak układa się krzyżówki, żeby trzeba było sięgać po brakujące słowo do obcego języka? Przecież my Polacy mamy bardzo bogaty słownik wymowy i odmian.

Widziałem także w „Tygodniku Polskim” obce słowo — „zakamuflował”. Nie mam zamiaru być akademią umiejętności i uczyć pisowni i gramatyki, ale to tylko powiem, że przeżyłem już 62 lata, urodzony jestem w Warszawie, byłem w niewoli u szwabów i z różnymi ludźmi rozmawiałem, ale coś podobnego nie trafiło mi się słyszeć, zakamuflować, chór będzie śpiewał, zamiast będzie śpiewać, czyli, że mówią o czasie teraźniejszym itd.

Nad każdą rozrywką myślę i staram się ją rozwiązać. Nieraz brakuje mi jedno lub dwa słowa, wówczas rzucam „Tygodnik” i leży, a następnie w rozwiązaniach znajduję słowa, o których nigdy nie słyszałem.

Barylkiewicz
Wattrelos (Nord)

Odp. red.: Ma Pan w zasadzie rację i będziemy starali się unikać w krzyżówkach słów obcego pochodzenia a mało używanych. Niemniej słowo „tantième” (francuskie „tantième”), o które Panu chodzi, jest po polsku używane, tym bardziej, że nie ma rodzimego odpowiednika. Słowa kamuflować, zakamuflować — również francuskiego pochodzenia, można zastąpić... ale innymi tego samego źródła czasownikami: maskować, zamaskować. Wszystkie kwestionowane przez Pana wyrazy znajdują się w słownikach i encyklopediach. Reszta uwag Pańskich jest już w pełni słuszna. Dziękujemy za pilne czytanie „Tygodnika” i przyrzekamy poprawę.

W NANCY O 700-leciu WARSZAWY

Ostatnio jedno ze stowarzyszeń studenckich Lotaryngii — „Cercle Laique des Etudiants de Nancy” — zorganizowało w Nancy ciekawą imprezę dla uczczenia 700-lecia Warszawy. Złożyła się na nią przede wszystkim wystawa, obrazująca — poprzez liczne plansze ze zdjęciami, fotografiami, dokumentami i wykresami — siedem wieków dziejów Warszawy. Wystawa obejmowała również obcojęzyczne publikacje o Warszawie i o Polsce.

W siedzibie „Cercle Laique des Etudiants de Nancy” odbył się także wieczór poświęcony Warszawie. Lektorka języka polskiego na Uniwersytecie w Nancy, p. Danuta Majewska wygłosiła odczyt o dziejach stolicy Polski od czasów legendarnych po dzień dzisiejszy. Następnie wyświetlono kilka filmów o tematyce warszawskiej („Canaletto”, „Pałac Łazienkowski”, „Varsovie quand même”, „Obrazy Polski”).

Wieczór ten zaszczylicili swoją obecnością konsul i wicekonsul PRL w Paryżu — p. dr Stanisław Bańbuła i p. St. Pichla.

Ets. Jean BUJKO

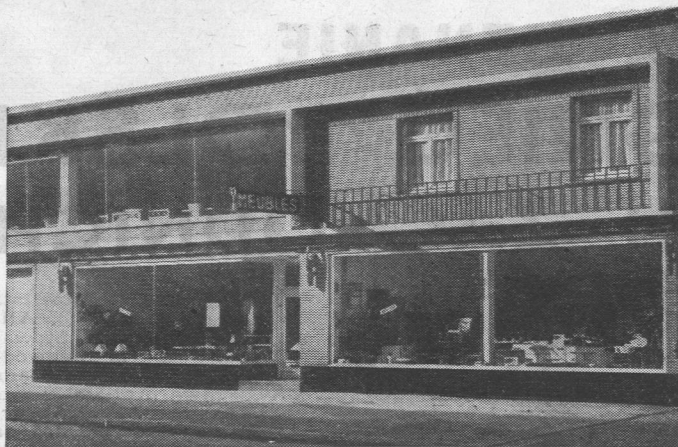
89-91, boulevard de Fourmies
ROUBAIX — Tél. 73-68-55

MEBLE

GRZEJNIKI

MASZYNY DO PRANIA

Udogodnienia w płatności



Bezpłatna
dostawa do domu

ODKĄD ISTNIEJE EMIGRACJA, mniej czy więcej ukrytym marzeniem każdego emigranta jest odwiedzenie ojczystego kraju. Dążenie do kontaktów z krajem pochodzenia jest jakąś naturalną, duchową potrzebą każdego człowieka. Nawet wtedy, kiedy emigracyjne warunki życia wiążą go z pracą, rodziną nie rozumiejącą jego tęsknot, zainteresowaniami czy atrakcjami. W każdym z nas tkwi to głęboko, choć nieraz przez dłuższe okresy zostaje przytłoczone trudami dnia codziennego, kłopotami i radościami, a po jakimś czasie przychodzi do głosu. Niejeden tłumia taką tęsknotę w sobie, nie dzieli się nią z nikim, nie wyrażając najbliższych, jakby się wstydzili swoich marzeń, uważa je za słabość, za jak najbardziej prywatną sprawę swego wewnętrznego ja. Ale tęsknota nie ustępuje.

Tak było za poprzednich pokoleń emigracyjnych, tak jest obecnie i tak będzie zawsze. Człowiek jest częścią kraju i środowiska, z którego wyrósł, przy czym nie jest to tylko pojęcie czysto materialne. Częśćka kraju i środowiska, z jakiego wyszliśmy, została przez nas zabrana na emigrację w naszych uczuciach i pozostaje w naszej świadomości. I stąd tęsknota za rodzinnymi stronami.

Musimy jednak przyznać, że w obecnych czasach możliwości bezpośrednich kontaktów z ojczystym krajem są mimo rozlicznych trudności daleko większe, niż były dawniej. Masowy ruch turystyczny, jaki objął niemal cały świat, nie ominął również emigracji. Mało — niektóre kraje w bardzo poważnym stopniu oparły właśnie turystykę zagraniczną do siebie na wycieczkach swoich rodaków i ludzi związanych z nimi pochodzeniem.

Są nawet kraje, które pod względem turystycznym zostały odkryte dzięki własnym emigrantom. Tak ma się np. rzecz z Irlandią i Norwegią.

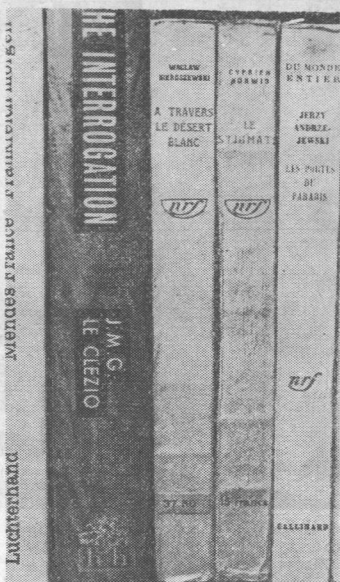
Emigranci irlandzcy i norwescy na drugiej półkuli oraz setki tysięcy Amerykanów pochodzenia irlandzkiego i norweskiego, nie znających już dziś zupełnie języka swych przodków, zrosniętych z Ameryką bez reszty, zapragnęli nagle odwiedzić Irlandię czy Norwegię. Biura podróży oferowały im słoneczną Italię, uroki świątyn bogów starożytnej Grecji, lazury wybrzeża Francji, luksusowe letniska alpejskie Szwajcarii, tymczasem dawni emigranci, czy też ich dzieci i wnuki woleli poznać kraje swych ojców. Dzięki nim Irlandia i Norwegia wzbudziły zainteresowania światowych biur podróży i szerokich kręgów turystycznych. Ponieważ zarówno Irlandczyków względnie ludzi pochodzenia irlandzkiego, jak Norwegów i osób pochodzenia norweskiego więcej zamieszkuje na emigracji niż w Irlandii i Norwegii, ruch turystyczny do tych krajów stał się bardzo masowy. Dało to obu krajom wysoką pozycję w ogólnoswiatowym ruchu wycieczkowym.

Dzięki własnym emigrantom Irlandia osiąga rekordy w pasażerskich samolotowych przelotach transatlantyckich, a Norwegia, mająca dotychczas dużą flotę handlową, rozszerzyła swe zainteresowania na osobowe przewozy przez Ocean i buduje pasażerskie giganty morskie w największych stoczniach włoskich. Równocześnie Norwegia 6 procent swego budżetu przeznaczą na budowę dróg, by umożliwić turystykę samochodową.

MY i KRAJ

Wraz z masowym ruchem turystycznym emigrantów do krajów pochodzenia zmienił się charakter ich wyjazdów. Dla wielu osób odwiedzenie krewnych czy rodzinnej miejscowości jest wprawdzie jeszcze wciąż głównym celem, ale coraz częściej tylko pretekstem. Odwiedzenie krewnych — mówią oni — owszem, odwiedzenie rodzinnej wioski — jak najbardziej, ale program wycieczki musi też objąć możliwie jak najszersze poznanie rodzinnego kraju. Nie tylko rodzinnej wioski, ale także stolicy, miejsc historycznych, pięknych okolic, przemysłu, nowoczesnych gospodarstw, muzeów i cudów przyrody. Charakter wycieczek emigrantów do rodzinnych krajów u wszystkich narodów, nawet tych biednych, zmienił się więc w ostatnich kilkunastu latach w sposób zasadniczy. Wielu ludzi spośród emigracji nie zauważyło tego w ogóle i przyjmuje za rzecz całkowicie naturalną, że jadąc trzeba poznać możliwie dużo. Emigranci irlandzcy i norwescy roznieśli turystyczną sławę swych krajów. Do Irlandii i Norwegii zjeżdżają już dziś i turyści innych narodowości. Jest to sprawa ostatnich lat. Emigranci dopiero teraz poznali dokładnie piękno swych ojczystych ziem i polecają je innym. Ażeby informować innych w sposób właściwy o jakimś kraju, nie wystarczy być z nim związanym pochodzeniem, trzeba jeszcze ten kraj znać. Odnosi się to również do nas, Polaków, jak i Francuzów czy Belgów polskiego pochodzenia. A przynajmniej — bezpośrednia znajomość Polski wciąż jeszcze nie jest u nas zbyt wielką.

POLSCY AUTORZY u GALLIMARDA



— Jakie było pierwsze polskie dzieło literackie wydane przez Gallimarda? — Zwracam się do p. Louis-Daniel HIRSCHA, jednego z najstarszych współpracowników i członków dyrekcji wydawnictwa Gallimard w Paryżu.

— „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego, którego tytuł francuski brzmi „les Noces”, w tłumaczeniu A. de Lada i G. Lenormand. Ten piękny i trudny dla Francuzów (ze

względem na swój charakter patriotyczno-narodowy) poemat dramatyczny zapoczątkował w roku 1917 „polską serię”. Seria ta objęła niestety 7 tylko autorów, gdyż publikacje przerwała druga wojna światowa. „Wesele” Wyspiańskiego znalazło się pomiędzy kilkoma najbardziej ambitnymi pozycjami naszego wydawnictwa jeszcze przed decyzją wydania polskiej kolekcji. Tu muszę zaznaczyć, że od chwili powstania naszej firmy jej założyciele: Gaston Gallimard, André Gide i Jean Schlumberger postawili sobie za cel wydawanie najwybitniejszych dzieł literatury światowej i odkrywanie młodych talentów. Autor „Wesele” znalazł się więc w zaszczytnym towarzystwie pisarzy takich jak Hebbel („Judyta” wyd. w 1912 r. w tłumaczeniu Gastona Gallimarda), Tagore (w 1913 w tłum. André Gide) itp.

— Od kiedy istnieje wydawnictwo Gallimard?

— Właściwie to od 1909 roku. Najpierw istniało czasopismo literackie, którego pełna nazwa brzmiała: „Editions de la Nouvelle Revue Française”. Założycielem była wyżej wymieniona trójka: G. Gallimard, A. Gide i J. Schlumberger, a w parę lat później dośzedłem także i ja... i jak widzicie trwam na stanowisku i mimo swoich dawno przekroczonych 70 lat mam zamiar kontynuować aż do śmierci... — śmieje się żywo, pełen energii i pogody pan Louis-Daniel Hirsch.

— Wspomniał pan przed chwilą o „polskiej kolekcji”, prosimy o parę bliższych danych.

— Kiedy zdecydowaliśmy wydanie szeregu serii zagranicznych, jednym z pierwszych krajów, o którym pomyśleliśmy, była Polska. Przyczyną tej decyzji była nie tylko odwieczna przyjaźń naszych krajów, ale również zainteresowanie, jakie budziła wśród czytelników francuskich polska literatura, która posiadała szereg autorów wyróżniających się oryginalnością stylu i tematów w skali europejskiej. W polskiej kolekcji w 1931 r. wydaliśmy: „les Pierres Vivantes” (Żywe kamienie) W. Berenta w przekładzie najwybitniejszego tłumacza polskiej literatury P. Cazin, w 1932 r., również w jego przekładzie, „les Stigmates” (Stygmaty) Cypriana Norwida, a wcześniej, w 1930 r. „la Martre et la Fille” (Sobol i panna) Józefa Weysenhofa, „l'Avant-poste” (Placówka) Bolesława Prusa w tłum. Marii Rakowskiej w r. 1930, „A travers le Désert Blanc” Wacława Sieroszewskiego w tłum. hrabiego Jacques de France de Tersant i J. A. Teslar w 1931 r., „Hanusia” Adama Szymańskiego w tłum. Franck L. Schoell w 1930 r.

Wojna przerwała publikację tej serii, która wzbudziła duże zainteresowanie naszych czytelników, ale wydawnictwo Gallimard nosi się obecnie z zamiarem kontynuowania tego przedsięwzięcia.



— Jakich autorów wydaliście po wojnie?

— M. in. Jerzego Andrzejewskiego „les Portes du Paradis” (Bramy raj) w roku 1961 w przekładzie Jerzego Lisowskiego, który jest naszym stałym tłumaczem i przygotowuje w tej chwili kilka nowych dzieł naraz. O tym jednak poinformuje was dokładnie kierownik naszego działu zagranicznego, p. Dionys Mascolo.

— Proszę nam jeszcze powiedzieć, jakie są największe sukcesy literackie wydawnictwa Gallimard w historii jego istnienia i kto jest dziś jego dyrektorem?

— Odpowiem w odwrotnej kolejności: dyrektorem jest w dalszym ciągu p. Gaston Gallimard, który mimo poważnego wieku nic nie stracił z tej energii i rzutkości, z jakimi wystartował, a pomaga mu jego syn Claude Gallimard, który obejmuje po nim dyrekcję. Jeśli chodzi o sukcesy, to trudniej jest odpowiedzieć, gdyż lista ich jest dość długa. Ograniczę się więc do poinformowania, że „zdobyliśmy” 17 nagród Nobla, 22 „Prix Goncourt”, 13 „Prix Femina”, no i oczywiście wiele innych pomniejszych nagród.

— Przechodzimy do biura działu zagranicznego.

— Jakich polskich autorów przygotowujecie do druku i jakich macie w projekcie? — pytamy kierownika działu, p. Dionys Mascolo.

— Przede wszystkim Jerzego Andrzejewskiego: — „Cendre et Diamant” (Popiół i diament) i „Idzie skacząc po górach”, której tytuł francuski nie jest jeszcze zdecydowany. Obie książki tłumaczy Jerzy Lisowski. Następ-

nie, również w przekładzie Lisowskiego, ukaże się dzieło Jarosława Iwaszkiewicza, które w wydaniu francuskim za tytułowane będzie „Chopin”. Ukaże się ono pod koniec roku.

— A zatem wszystkie przekłady dokonywane są dla waszego wydawnictwa przez J. Lisowskiego. Co jest powodem tej monopolizacji?

— Lisowski jest tłumaczem dość wyjątkowym, gdyż zna równie dobrze oba języki i robi przekłady także w odwrotnym kierunku, tzn. z francuskiego na polski. Jest to znakomity rezultat małżeństwa polsko-francuskiego, jakim byli jego rodzice. Poza tym Lisowski orientuje się doskonale w nowych dziełach literackich obu krajów i jest dla nas bardzo cennym doradcą. Nie znaczy to jednak, że posiada on monopol na wszystkie tłumaczenia. W tej chwili na przykład przekłady dwóch książek Adolfa Rudnickiego: „la Mer morte et vivante” (Żywe i martwe morze) i „Goldberg” (jest to francuski tytuł wyboru z „Niebieskich kartek”) przygotowuje dla nas znana tłumaczka Anna Pozner.

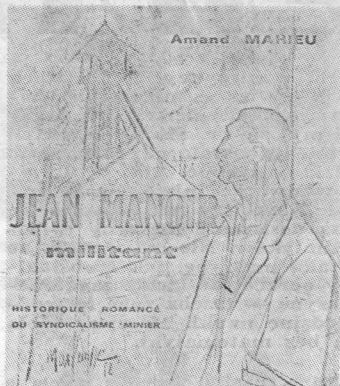
Przygotowujemy ponadto dzieło Romana Bratnego „Kolumbowie rocznik 20” (którego tematem jest powstanie warszawskie) w przekładzie Leona Oustri.

— W jaki sposób dokonuje się wyboru polskich autorów?

— Mamy lektorów w Polsce, którzy przysyłają nam oceny i recenzje. Nasi tłumacze dają nam także sami propozycje, a poza tym przyjmujemy chętnie wszelkie sugestie z zewnątrz i będziemy radzi, jeśli wasze pismo zechce również być naszym pośrednikiem. (j)

Rozmowa z francuskim kolegą — dziennikarzem

Pan AMAND MAHIEU przyjaciel polskiego Nordu



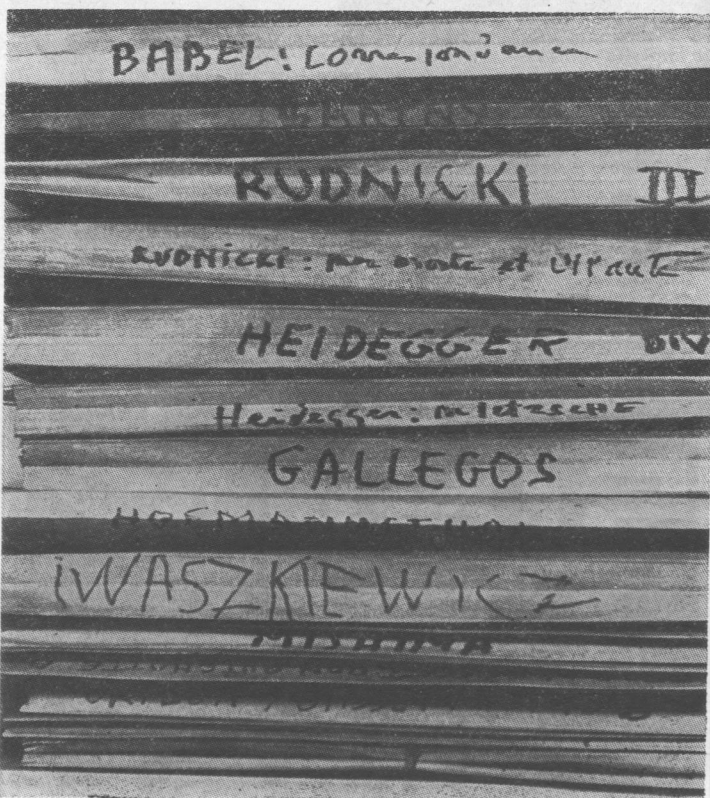
Pan Amand Mahieu jest jednym z najstarszych i najbardziej zasłużonych dziennikarzy francuskich na Nordzie. Prasie poświęcił już czterdzieści lat swojego życia, od wielu lat jest kierownikiem redakcji wielkiego dziennika „La Voix du Nord” w Lens. Pan Mahieu jest także utalentowanym pisarzem — który niedawno temu wydał ciekawą, barwną, bezpretensjonalną i przez to samo świeżą i wzruszającą powieść o życiu górników na Nordzie w latach, kiedy jeszcze kopalnie należały do prywatnych właścicieli i kiedy wydawało się, że związki zawodowe to „marzenie ściętej głowy”. Powieść tę zatytułowaną „Jean Manoir, militant” gorąco polecamy wszystkim naszym Czytelnikom.

JAI la passion de comprendre les hommes — tak scharakteryzował kiedyś swoją myśl i twórczość Jean-Paul Sartre. Parafrazując to credo ideowe wybitnego francuskiego myśliciela, o p. Amand Mahieu rzec by można, iż cechuje go pasja rozumienia górników w ogóle — tzn. także polskich — których życie śledził on z życzliwym zainteresowaniem od samego początku swojej dziennikarskiej kariery.

Początki emigracji, powolne przeobrażanie się emigracji w tę nową społeczność, którą nazywamy Polonią francuską, asymilacja... Ostatnio przeprowadziliśmy z p. Mahieu długą i ciekawą rozmowę na te tematy. Oto mniej więcej jej przebieg i treść.

— Akurat — zaczął p. Mahieu — zabieram się do pracy nad cyklem artykułów o Polakach — a ściślej mówiąc o asymilacji Polaków. Jestem więc niejako przygotowany do rozmowy o Polakach na Nordzie. Ze starych teczek powyściagałem rozmaite dawne notatki, artykuły, o — widzi pan, odnalazłem nawet ten cykl, który pisałem w roku 1937. Dziewięć artykułów, podsumowanie niejako obserwacji, jakie poczyniłem od chwili, kiedy pierwsi emigranci polscy przybyli na Nord, aż po rok 1937. Artykuły te niestety nigdy się nie ukazały, pozostały na zawsze próbnymi odbitkami drukarskimi, a to — proszę sobie wyobrazić — z winy pułkownika Becka, który w tym czasie był, jak wiadomo, polskim ministrem spraw zagranicznych. Tego samego bowiem dnia, kiedy pierwszy z moich artykułów miał zostać opublikowany, minister Beck wygłosił pronazistowskie niemal przemówienie. A ja pisałem o Polsce i o Polakach z największą życzliwością. Toteż zaraz po opublikowaniu przez agencje prasowe wiadomości o przemówieniu

(Dalszy ciąg na str. 6)



Becka otrzymałem telefon z redakcji w Lille: „Pan rozumie — mówił naczelny nasz redaktor — po takim przemówieniu polskiego ministra spraw zagranicznych nie możemy przedstawić Polski w pozytywnym świetle...” Tak więc artykuły te nigdy nie ukazały się...

A szkoda. Były to bowiem artykuły zawierające przebogaty materiał faktograficzny i informacyjny, rejestrujący wiele wydarzeń z tamtych lat. Oto artykuł wstępny. Pan Mahieu pisał w nim o związanych z Polską Francuzach — o Barbier — Delavigne — Marthelemy — Laprade — Lacordaire — Michelet, o Hugo, który w roku 1868 pisał: „Ou palpité l'âme de la Pologne, le coeur de la France bat” — o młodym adwokacie Charles Floquet, który do zwiedzającego paryski Palais de Justice cara Aleksandra III zawołał: „Vive la Pologne, Monsieur!” — o francuskim ministrze lotnictwa polskiego pochodzenia, Bokanowskim, który zginął tragicznie podczas pełnienia obowiązków...

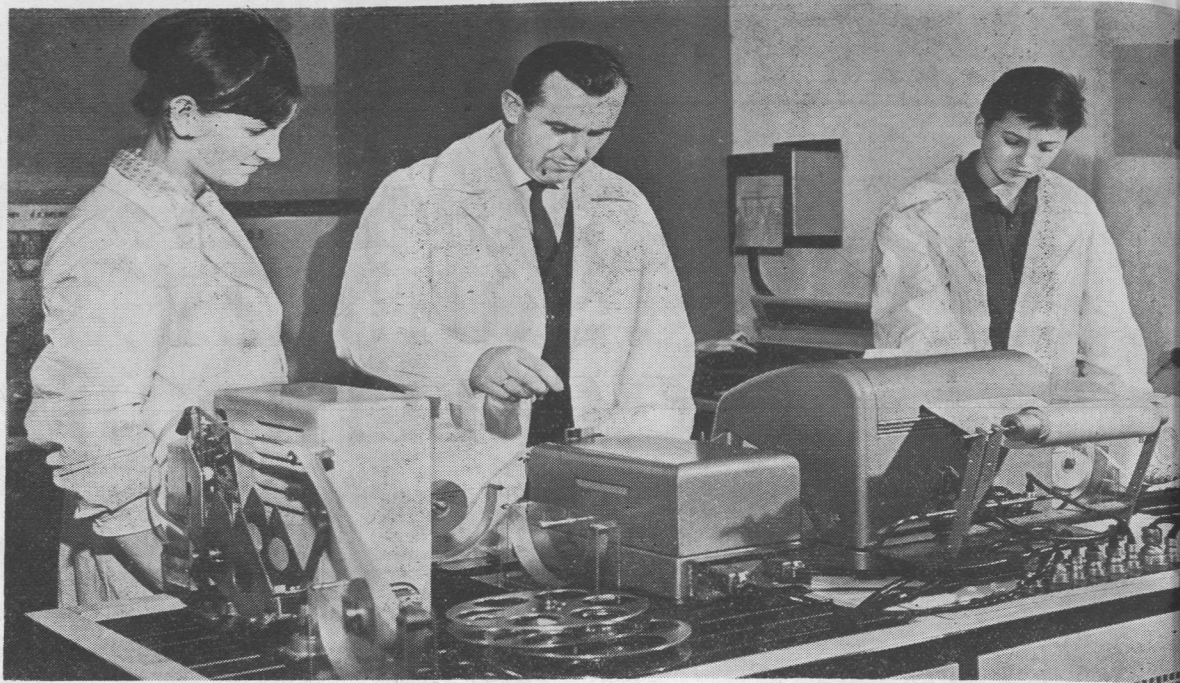
Następnie p. Mahieu omawiał początki polskiej emigracji zarobkowej we Francji — pisał o tym, że już przed I wojną światową Polaków spotkać można było w Lallaing, Déchy, Guesnain, Auberchicourt, Sin-le-Noble, Douai, że w Berlin było ich już wtedy około 400, że pracowali oni wtedy na „dwojce”, „ósemce” i „dwunastce” w Lens. Była w tych artykułach mowa i o założeniu w roku 1901 w Paryżu przez Władysława Mickiewicza pierwszego gniazda „Sokoła”, i o „Bajonczykach”, i — wreszcie — o napływie po r. 1920 bardzo wielu emigrantów.

Pan Mahieu odnotował wiele arcyciekawych anegdot i „zdarzeń prawdziwych”, prezentował wiele „obrazków z życia emigracji”. O organizacjach polskich pisał: „Nic o nich nie wiemy”, zaś o francusko-polskich małżeństwach: „Ces cas sont extrêmement rares”. Pod koniec cyklu autor stwierdzał: „Les Polonais vivent leur vie en dehors de la nôtre”...

Ale był to rok 1937 — kontynuuje nasz rozmówca — i od tego czasu wiele się zmieniło. Wtedy, w 1937 roku Polacy i Francuzi stanowili dwa różne i mało w gruncie rzeczy pojmujące się wzajemnie — choć przecież stykające się na każdym prawie kroku — światy. Ale ten kontakt był wtedy jeszcze zewnętrzny tylko, formalny. Starsi Polacy pracowali wprawdzie w kopalniach i żyli w koloniach górniczych, ale o stylu, o charakterze ich życia stanowiły przede wszystkim zwyczaje, które przywieźli ze sobą ze swoich rodzinnych wiosek. Do dziś pamiętam jednak pewną prezeskę Polskiego stowarzyszenia kobiecego, z którą wówczas z niemałym trudem — jako że ona nie znała języka francuskiego, ja zaś nie znałem polskiego — wymieniałem parę zdań. Ta kobieta ubierała się tak jak chłopki z Poznańskiego. Wszystkie prawie Polki tak się wtedy ubierały. Do dziś pamiętam uroczystość dożynkową w Noeux-les-Mines, kiedy starsze Polki całowały ówczesnego polskiego konsula w rękę. Zachowałem w pamięci niesamowitą widowiskowość polskich wiejskich wesel. Dla nas, Francuzów, wszystko to było dość osobliwe i dość niezrozumiałe. Z kolei także i Polakom niektóre cechy charakteru francuskiego na Nordzie i charakteru francuskiego w ogóle wydawały się dziwaczne. Mogę coś na ten temat powiedzieć, przecież jeden z moich artykułów o emigrantach polskich nosił tytuł: „Comment nous voit l'emigré polonais”. Nie zaliśmy się jeszcze wtedy dostatecznie. Polacy mieli piękne, aktywne, potężne organizacje społeczne i kulturalne — ale Polacy żyli jak gdyby obok nas — i my, Francuzi nie prawie o całym tym polskim ruchu społeczno-kulturalnym nie wiedzieliśmy. A był to ruch doprawdy godny podziwu — tym bardziej, że kierowali nim nie żadni intelektualniści, tylko robotnicy...

Od tamtych czasów wiele się jednak zmieniło. Zmienił się Polacy, ale zmienili się także i Francuzi. Polacy zasymilowali się, a Francuzi — w pewnym sensie — „spolszczyli się”. Nie ma już dziś na Nordzie Polaków, którzy nie mogliby porozumieć się po francusku — zaś o młodych ludziach z polskich domów można powiedzieć, że niejednokrotnie wyróżniają się oni swoją wręcz wykwintną francuszczyzną. Przed wojną Polkę poznało się po długiej sukni, dziś natomiast nie potrafiłbym odróżnić na ulicy młodej dziewczyny z polskiego domu od rodowitej młodej Francuzki. Z kolei emigranci polscy wpłynęli na kształtowanie się smaku francuskiej ludności górniczej w dziedzinie ubioru. To prawda, że Polacy nauczyli Francuzów „ubierać się”... Polacy sprawili także, że górnicy francuscy przywiązali się do polskiego folkloru, który stał się na Nordzie wspólną polsko-francuską sprawą, wspólnym dobrem kulturalnym...

...Kiedy próbuję dokonać podsumowania, bilansu tego procesu integracyjnego, najpierw i przede wszystkim myślę o tym, że polska emigracja zarobkowa na Nordzie dała Francji, w okresie kiedy dawał się u nas gwałtownie odczuwać brak siły roboczej, wspaniałych górników — konkluduje p. Mahieu. — Wielu z nich zabiła kopalnia, gaz, „grisou” czy też pylica — byli oni bohaterami pracy we Francji. Emigranci polscy „dali” Francji także, jeśli można tak powiedzieć, swoje często bardzo uzdolnione dzieci — mamy już przecież dziś na Nordzie inżynierów, lekarzy i profesorów, którzy wychowani zostali w polskich domach. Emigranci polscy wpłynęli także na rozwój handlu w zagłębiu górniczym... Poza tym należy pamiętać także o tym, że kiedy nadeszły ciężkie dla Francji chwile okupacji hitlerowskiej, Polacy potrafili — tak jak Francuzi, razem z Francuzami — walczyć i umierać za Francję.



Już nawet licealiści zarażeni są bakcylem matematyki i elektroniki. W 3. Liceum powstała klasa, której uczniowie uczą się także programowania i obsługi maszyn cyfrowych. Dwa razy w tygodniu mają zajęcia praktyczne w pracowni Katedry Metod Numerycznych Uniwersytetu Wrocławskiego, którą kieruje profesor S. Paszkowski. Na zdjęciu: przy maszynie „Elliot”

MIASTO MATEMATYKI

Wszyscy umiemy liczyć. Dzieci w pierwszych oddziałach liczą do stu, trochę starsze znają już wszystkie cztery działania, w szkole średniej poznają potęgę, pierwiastki, logarytmy. Nierzadko gdy uczyliśmy się w szkole zawiłych wzorów równań z niewiadomymi, wydawało nam się, że to nikomu potem w życiu nie będzie potrzebne. Ale jak dorosliśmy, przekonaliśmy się, że wkuwanie miało swój sens, bo bez matematyki ani rusz. Niektórzy nie zgodzą się ze mną i powiedzą, że teraz są doskonale maszyny cyfrowe, które zastąpią prace matematyków. Nie mają racji, bo zarówno, żeby zaprojektować taką maszynę, jak i obsługiwać ją, a przede wszystkim, by opracować każde zagadnienie przed oddaniem go na maszynę — trzeba znać tę trudną, ale jakże interesującą dziedzinę nauki. Maszyny robią przecież ludzie. Nie zrobiliby ich bez matematyki.

GDYBY architekt nie znał matematyki, to domy by się waliły. Gdyby astronom nie znał matematyki, to by nie mógł obliczyć ruchu ciał niebieskich. Każdy inżynier i technik, astronauta i górnik, żołnierz i księgowy, planista i krojczy, biolog i chemik, słowem każdy bez względu na to, w jakiej dziedzinie pracuje, nie może się obejść bez większej lub mniejszej porcji matematyki. Bez niej nie mieliśmyby kalendarza, a każda podróż statkiem, samolotem czy innym środkiem lokomocji byłaby ryzykowna.

Można zaryzykować twierdzenie, że cały współczesny postęp opiera się na matematyce, a w każdym razie jest ona jednym z jego najświetniejszych filarów.

Na całym świecie matematycy są ludźmi cenionymi na wagę złota.

Mimo że wszyscy uczyliśmy się matematyki, tylko nieliczni sięgają w jej najtajniejsze i najwyższe arkana. Polska może chlubić się, że ma wspaniałych matematyków.

Niewiele jest na świecie tak poważnych skupisk przedstawicieli tej nauki jak we Wrocławiu. Ponad 20 profesorów i docentów oraz około 60 adiunktów i asystentów grupuje dziś wrocławską szkołę matematyczną, cieszącą się dużym uznaniem i autorytetem wśród matematyków różnych krajów.

Ulice wielkich matematyków

Jest tu ulica Witelona — pierwszego znanego polskiego matematyka, astronoma, filozofa i fizyka, żyjącego w XIII wieku. Nazywano go również Witelusz lub Vittelo. Urodził się na Śląsku. W

1275 r. napisał wielkie dzieło o optyce „Perspectiva”, którego XIV-wieczna kopia znajduje się w Paryżu.

Ma tu swoją ulicę matematyk i astronom Mikołaj Kopernik, który urodził się w Toruniu, a żył w latach 1473—1543.

W ten sam sposób uczczono pamięć innego wybitnego matematyka, fizyka, technika-wynalazcy, filozofa, prawnika i ekonomisty w jednej osobie, Józefa-Marii Hoene-Wrońskiego. Ten Wielkopolanin dłuższy czas przebywał we Francji i tam publikował swoje prace. Żył w latach 1778—1853.

Swoją ulicę ma także Zygmunt Janiszewski (1888—1920) matematyk, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, założyciel polskiego czasopisma matematycznego „Fundamenta Mathematicae”. Publikował odkrywcze prace w dziedzinie topologii (jeden z działów matematyki zajmujący się własnościami przestrzeni). Są także ulice: Dicksteina, Bartla i Banacha.

Samuel DICKSTEIN (1851—1939) był zasłużonym polskim matematykiem, pedagogiem i historykiem nauki. Założył i wydawał „Bibliotekę Matematyczno-Fizyczną”, następnie założył i wydawał „Prace Matematyczno-Fizyczne” oraz „Wiadomości Matematyczne”.

Kazimierz BARTEL urodził się w 1882 r. we Lwowie. Słusarz, syn maszynisty kolejowego, upartą pracą doszedł do wielkiej wiedzy technicznej. Był profesorem Politechniki Lwowskiej, autorem licznych prac z dziedziny geometrii wykreślnej. Jego podręczniki z tego przedmiotu do dziś obowiązują na polskich politechnikach. W latach 1919—1921 był ministrem kolei. Po przewrocie majowym w 1926—1930 trzykrotnie był premierem. Zginął w 1941 r. zamordowany przez hitlerowców we Lwowie.

Stefan BANACH (1892—1945) jeden z najwybitniejszych matematyków XX wieku, współtwórca analizy funkcjonalnej, wprowadził nowy, bardzo ogólny typ przestrzeni liniowych, tzw. przestrzeni Banacha. Założył czasopismo „Studia Mathematicae”. Wspólnie z profesorem Steinhaussem stworzył tzw. lwowską szkołę matematyczną.

Wrocławska szkoła matematyczna

Wrocław to trzeci po Warszawie i Krakowie wielki ośrodek naukowy. Jest on siedzibą słynnej już w świecie tzw. wrocławskiej szkoły matematycznej. Wyrosła ona z inicjatywy przybyłych tu po wojnie matematyków z Warszawy, Poznania i Lwowa, profesorów: Bronisława Knastrera, Edwarda Marczewskiego, Władysława Ślebodzińskiego i Hugo Steinhausa.

Wrocławska szkoła matematyczna nadal prowadzi założoną przez prof. S. Banacha sławną „Księgę Szkołką”, w której zapisuje się nie rozwiązane zagadnienia matematyczne. Swą nazwę księga wzięła od lwowskiej kawiarni „Szkockiej”, gdzie prof. Banach spotykał się z uczniami i kolegami przy czarnej kawie. „The New Scottish Book”, powielony przekład angielski zagadnień zebranych we Wrocławiu w latach 1946—1958, ofiarowano uczestnikom Kongresu Matematyków w Edynburgu (Wielka Brytania) w 1958 r.

Wrocławscy matematycy utrzymują żywe kontakty ze swoimi kolegami z innych krajów. Szczególnie blisko współpracują z Francją. Oto co na ten temat powiedział nam kierownik Instytutu Matematyki Uniwersytetu Wrocławskiego, były rektor tej uczelni, wybitny matematyk, prof. dr Edward Marczewski.

— Matematyka polska mniej więcej od czasów I wojny światowej ma bardzo żywy kontakt z nauką światową. Wiele jest wzajemnych wizyt krótkich i wiele długoterminowych pobytów różnych uczonych za granicą. Te zagraniczne kontakty dotyczą także w bardzo dużym stopniu ośrodka wrocławskiego. Z reguły każdego roku kilku młodych pracowników nauki przebywa przez wiele miesięcy za granicą.

Kontakty z Francją

— Jeżeli chodzi o kontakty specjalne z Francją — kontynuuje profesor — to mogę wymienić wiele rozmaitego rodzaju pozycji. Może najwyższy jest nasz kontakt z prof. Jean-Pierre KAHANE,

SINGAZ
63, AVE GL. LECLERC. SIN-LE-NOBLE
TÉL : 88.63.04

**URZĄDZENIA DO OGRZEWANIA
PIECE KUCHENNE • BUTANE • PROPANE**

i to zarówno wówczas, gdy był profesorem w Montpellier, jak i obecnie, odkąd wyklada na Sorbonie.

Jesteśmy również w kontakcie z wybitnym matematykiem prof. CHOQUET, który w swoim czasie dłużej przebywał w Polsce, m. in. we Wrocławiu, a od wielu lat wyklada na Sorbonie.

Dodam może, że ja sam w różnych czasach miałem dość bliskie kontakty z nauką francuską, a moja pierwsza praca naukowa sprzed przeszło trzydziestu paru lat była zatytułowana: „Sur une hypothèse de Mr Borel” (Emil Borel — matematyk i polityk, za czasów pierwszej wojny światowej był ministrem marynarki).

Dla przykładu różnego typu kontaktów z Francją wspomnę książkę, którą niedawno dostałem od prof. J. Neven. Na końcu tej książki, wydanej w 1964 r., są nazwiska wrocławskich matematyków, na których prace powołuje się autor.

We Wrocławiu od 1947 r. wydajemy czasopismo o charakterze międzynarodowym „Colloquium Mathematicum”. Drukujemy w nim prace w językach: angielskim, francuskim, niemieckim i rosyjskim.

Często gościmy kolegów z Francji. Bywali u nas: niedawno zmarły wybitny matematyk R. Salem, profesorowie Denjoy, Leray, Fortet, parę razy odwiedzał nas prof. J. P. Kahane oraz różni młodzi uczeni. Z naszymi francuskimi przyjaciółmi spotykamy się także we Francji. W ubiegłym roku wykladał w Paryżu prof. dr Kazimierz Urbanik. Ja również miałem w 1958 r. wykłady w Instytutu Henri Poincaré — tak nazywa się Instytut Matematyczny Sorbony.

Matematyka bliska życiu

Prace wrocławskich naukowców należą do bardzo roz-

maitych działów matematyki: do podstaw matematyki, do algebry, do geometrii, topologii, do różnych nowoczesnych rozdziałów analizy matematycznej, do rachunku prawdopodobieństwa itd. Szeroko rozwinęły się także we Wrocławiu zastosowania matematyczne do biologii, medycyny, rolnictwa, geografii, antropologii, no i oczywiście do techniki zagadnień życia gospodarczego. Właśnie te prace stosowane, zbliżające matematykę i praktykę, rozwinęły się we Wrocławiu bujnie niż w innych ośrodkach.

Pierwszym, który we Wrocławiu propagował słowem i czynem stosowanie matematyki w życiu, jest prof. Hugo Steinhaus, współtwórca wielkiej lwowskiej szkoły matematycznej. Dziś praktycznymi zastosowaniami interesują się we Wrocławiu wszyscy matematycy bez względu na kierunek swoich własnych badań naukowych.

Najpoważniejsze osiągnięcia w tej dziedzinie ma grupa

współpracująca blisko z górnictwem.

Jest to zespół doc. Stanisława Gładysza, który na zlecenie Dolnośląskiego Biura Projektów Górniczych prowadzi badania awarii taśmociągów w kopalni węgla brunatnego. Metody opracowane przez doc. Stanisława Gładysza z Katedry Matematyki Politechniki Wrocławskiej pozwalają po raz pierwszy na trafne szacowanie wydajności istniejących taśmociągów i na właściwe planowanie nowych. Doc. Gładysz umiał zarówno stworzyć matematyczną teorię znakomicie opisującą rzeczywistą sytuację, jak również opracować tę teorię w taki sposób, że każdy inżynier w kopalni może sobie przyswoić opracowane przez niego wzory i stosować je w praktyce.

Do badań tych doc. Gładysz zastosował teorię procesów stochastycznych.

Procesy stochastyczne i ich zastosowanie

Proces stochastyczny nazywamy inaczej procesem losowym albo przypadkowym. Spróbuję to wyjaśnić na najprostszych tzw. procesach sygnałowych. Dzwonki, które w szkole sygnalizują początek i koniec lekcji, rozlegają się według z góry ustalonego planu i oczywiście charakteru przypadkowego nie mają.

Natomiast sygnały w centrali telefonicznej to już właśnie jest proces przypadkowy. Tu z góry nie można powiedzieć, jak on będzie przebiegał. Można jedynie mówić o prawdopodobieństwie tego, że przebieg będzie miał takie czy inne własności.

Teoria procesów stochastycznych jest bardzo młodą dziedziną rachunku prawdo-

podobieństwa. Metoda ta istnieje dopiero od 30 lat, a jej twórcami są przede wszystkim Norbert Wiener i Andrzej Kołmogorow. Wiener w jednej ze swoich książek dotyczących tych zagadnień stwierdza, że ważną rolę odegrały tutaj idee wcześniejszych prac polskiego matematyka prof. Hugo Steinhausa. Jednakże mimo tych związków z polską matematyką procesy stochastyczne nie były w Polsce uprawiane przed ostatnią wojną światową. Badania w tym zakresie rozpoczęto we Wrocławiu w 1950 r., a już w 1953 r. ukazały się pierwsze oryginalne publikacje z tego zakresu.

Dziś jednym z uznanych na świecie specjalistów w tej dziedzinie i współtwórcą jednego z jej rozdziałów jest 34-letni prof. Urbanik (obecnie prorektor Uniwersytetu Wrocławskiego). Za prace z tego zakresu otrzymał on w 1963 r. państwową nagrodę naukową. Zastosowaniem procesów stochastycznych zajmują się także i inni matematycy. M.in. doc. Stefan Zubrzycki stosował procesy stochastyczne do zagadnień poszukiwań geologicznych.

*

Jak widzimy więc, matematyka odgrywa wielką rolę zarówno w najrozmaitszych dziedzinach nauki, jak i w technice, rolnictwie, medycynie i całym życiu społecznym. Tak więc nie przypadkiem tylu wybitnych matematyków polskich, począwszy od Witełona, a skończywszy na Banachu — doczekało się w dolnośląskiej stolicy swoich ulic.

Dodam jeszcze, że ojcem tego piękniejszego z roku na rok miasta matematyki jest również, już od siedmiu lat, matematyk — prof. dr Bolesław Iwaszkiewicz.

Wanda KRASOWSKA



Prof. dr Hugo Steinhaus, współtwórca wielkiej lwowskiej szkoły matematycznej, pierwszy we Wrocławiu propagował słowem i czynem zastosowanie matematyki w życiu



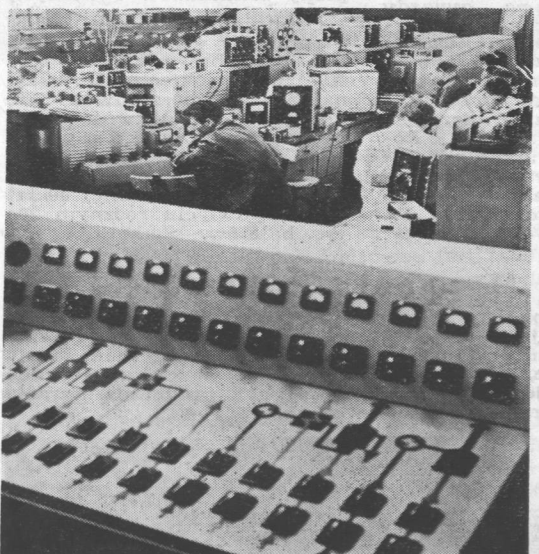
Prof. dr Edward Marczewski jest kierownikiem Instytutu Matematycznego Uniwersytetu (był też jego rektorem) oraz wrocławskiej części Instytutu Matematycznego PAN

MOST DLA ODRY

127549760705674087563759472112548694869500574 6894. Ten rząd cyfr nie jest przypadkowy. Jest to zaszyfrowane w specjalnym programie maszyny cyfrowej pytanie, na które w ułamku sekundy otrzymujemy odpowiedź. Brzmi ona następująco: „...Roczna wartość produkcji zakładu winna wynosić od 70 do 90 milionów złotych. Zatrudnienie około 3 tysięcy osób”.

Maszyny cyfrowe nie są już czymś niezwykłym w Polsce. Zainstalowane w Nowej Hucie czy na Śląsku, w szeregu zakładów produkcyjnych czy w administracji państwowej ułatwiają i przyspieszają przeróżne skomplikowane obliczenia, a także kierowanie procesami technologicznymi. Jedyna fabryka maszyn numerycznych w Polsce „Elwro” jest we Wrocławiu. Zbudowano ją właśnie w „mieście matematyki”, a istniejąca przy Wrocławskim

Jesteśmy w jednej z hal „Elwro”. Właśnie montuje się urządzenia sterownicze cukrowni



Uniwersytecie Katedra Maszyn Numerycznych dostarcza wysoko wykwalifikowanych specjalistów dla tej niezwykłej fabryki.

„Elwro” nie ma starych tradycji. Zakłady te powstały w 1959 r. na miejscu... starej cukrowni „Różanka”. Jednak w ciągu tych kilku lat opracowano szereg modeli. Pierwsza polska maszyna cyfrowa „Odra 1001” dziś jest już niemal eksponatem muzealnym. Zastąpiły je unowocześnione modele „Odra 1002” i „Odra 1003”.

Ta ostatnia, produkowana już seryjnie, oparta jest na tranzystorach i obwodach drukowanych.

Matematycy wrocławscy pod kierownictwem prof. dr S. Paskowskiego opracowali dla niej kod. Ten matematyczny szyfr nazwali „Most-1”.

Plan na 1965 r. przewiduje produkcję trzydziestu maszyn „Odra 1003”. Nabywców jest znacznie więcej. Polskie maszyny cyfrowe zakupiło już szereg krajów, między innymi Węgry i Czechosłowacja.

Wrocławscy konstruktorzy i naukowcy nie zadowalają się dotychczasowymi osiągnięciami. Opracowano już prototyp „Odry 1004”, rozwinięcie poprzedniego modelu.

Będzie ona również maszyną tranzystorową, zbudowaną na tak zwanych schematach drukowanych, o konstrukcji opartej na wymiennych pakietach. Jest ona dziesięciokrotnie szybsza od swojej poprzedniczki.

Wyposażona w pamięć ferrytową „Odra 1004” może sterować procesami technologicznymi.

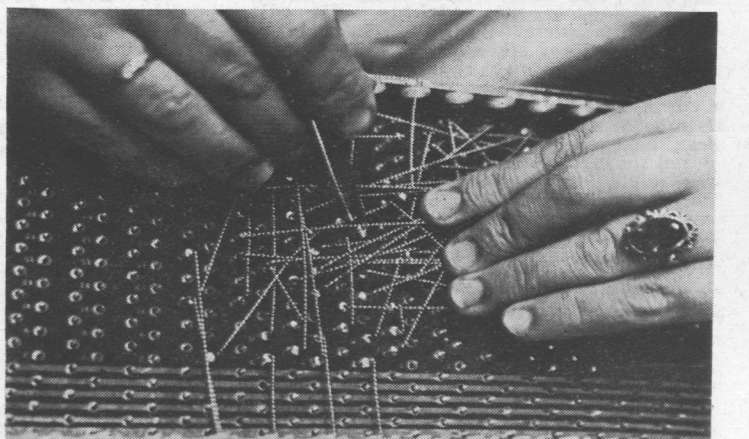
„Elwro” nie może na razie więcej produkować niż 30 maszyn rocznie, a wiele jest przedsiębiorstw pragnących korzystać z pomocy maszyn cyfrowych. Toteż przy Katedrze Maszyn Numerycznych Uniwersytetu Wrocławskiego istnieje placówka usługowa, z której skorzystało już około 270 klientów. Są wśród nich liczne placówki naukowe, jak na przykład zakłady socjologii, Instytut Kryminalistyki, akademie medyczne oraz fabryki (np. fabryka motorów elektrycznych w Bielsku Białej), duże przedsiębiorstwa itp.

Podobną rolę spełniać będzie powstająca przy zakładach „Elwro” placówka usługowa, która dysponować będzie dwudziestoma maszynami matematycznymi i zatrudni około 500 specjalistów.



Program gotowy. Teraz należy go przekazać maszynie „Odra 1003”, która dosłownie „w mig” da oczekiwane rozwiązanie

Poniżej: montaż tzw. „paneli” do kolejnej maszyny liczącej





■ Aby krówki były dorodne

Tereny województwa olsztyńskiego szczególnie nadają się do hodowli. Dlatego też zakład hodowli bydła Wyższej Szkoły Rolniczej w Kortowie jest oczkiem w głowie olsztyńskiej uczelni. Przeprowadza się tu doświadczenia nad zwiększaniem mleczności krów, dostosowaniem do klimatu Warmii i Mazur, produkcją wielkotorową itp. Na zdjęciu: wśród

studentów III roku zootechniki — kierownik zakładu hodowli dr Jerzy Szewin i adiunkt dr Marian Greniuk.

■ Chemicy zastąpili pszczoły

Wosk pszczeli, używany dotychczas do wyrobu plasteliny i różnych materiałów biurowych, ustąpi miejsca woskowi syntetycznemu, którego

7 DNI

OLAWA (Wrocławskie) — Dolnośląskie Zakłady Tworzyw Sztucznych wytwarzają ponad 40 rodzajów tkanin powlekanych polichlorkiem winylu i to w przeszło stu kolorach. Najnowszym osiągnięciem fabryki jest rewelacyjny gatunek sztucznej skóry nadającej się nie tylko na obuwie, lecz również na wykwintną galanterię i skórzane ubiory.

WROCLAW — Na trasie Wrocław—Warszawa kursuje pierwszy z nowoczesnych kolejowych ambulansów pocztowych, dzieło „Pafawagu”, uznany przez specjalistów za jeden z najlepszych w Europie.

LEŚNIAKOWIZNA (Warszawskie). Pożar lasu zaskoczył sarnę i dwie dwudniowe sarenki. Matka mogła się ratować ucieczką, ale pozostała przy maleństwach i poniosła wraz z nimi śmierć w ogniu.

MIŃSK MAZOWIECKI — Podczas prac budowlanych znaleziono magazyn... „żab”. Usunąć je musieli saperzy, bo były to niemieckie miny szrapnelowe, które nazwę zawdzięczają faktowi, iż wyskakiwały na metr z ziemi, siejąc wokół śmierć. Żalnierze wydobyli 68 takich żab.

GDYNIA — Po „kuracji odmładzającej” w Gdańskiej Stocznii Remontowej M/S „Batory” odbył kilkudniowy rejs po Bałtyku dla wypróbowania wyremontowanych i nowych urządzeń. Egzamin wypadł „na medal”.

KIELCE — W rzeczkach i potokach Kieleccyżny już na początku kwietnia przystąpiono do połowu raków. Pierwszy tysiąc kilogramów powędruje do Francji i Niemiec.

SOSNOWIEC — Członkowie organizacji młodzieżowych stanęli do prac nad przygotowaniem terenu pod budowę dwóch bloków mieszkalnych dla siebie i swoich przyszłych rodzin w osiedlu Marchlewskiego. Dziesięć procent kosztów pokrywają zakłady pracy, które też dostarczą wielu materiałów i bezpłatnie sprawować będą nadzór techniczny.

■ Przyszłe pielęgniarce

Szczecińska Zasadnicza Szkoła Medyczna Asystentek Pielęgniarskich Polskiego Czerwonego Krzyża przyjmuje dziewczęta po ukończeniu 14 roku życia. Sześć miesięcy uczą się teorii, przerabiając równocześnie materiał 8 klasy szkoły ogólnokształcącej, a drugie pół roku zajmuje im praktyka w szpitalach. Obecnie jest ich w szkole sto, ale już wkrótce liczba ta zostanie podwojona. Na zdjęciu: lalki kąpie się zupełnie jak w dzieciństwie, ale jest to już praktyczna nauka prawidłowego obchodzenia się z niemowlęciem.



technologię opracowano w kombinacie chemicznym w Kędzierzynie. Nowy wosk, czterokrotnie tańszy od pszczelego, przewyższa go również jakością.

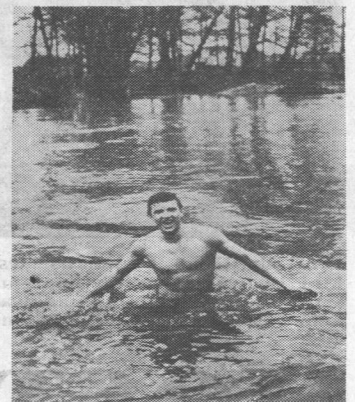
Kędzierzyńscy chemicy są również autorami dwóch innych rodzajów wosku. Jednym z nich jest tzw. mikro-wosk, służący np. do sklejanja aluminiowej folii, używanej jako opakowania cukierków. Opracowano tu także wosk o nazwie „T.S.”. Jest on potrzebny do przetworstwa polichlorku winylu.

■ 12 laureatów z Polski w konkursie „Air France”

Na 400 rocznicę założenia miasta Rio de Janeiro francuskie Linie Lotnicze „Air France” zorganizowały bardzo ciekawy konkurs na najlepszy plakat, mający za temat tę rocznicę. W połowie stycznia br. konkurs ten ogłoszono w krajach, w których

■ Kąpiel dla ochłody

Wiosna już w pełni, upały blisko, więc dla ochłody re-produkujemy zdjęcie p. Ryszarda Minkowskiego z podwarszawskiego Świdra. Od trzech lat rozpoczyna on swój sezon kąpielowy już w marcu. Kra — jak twierdzi — stanowi duże urozmaicenie.



■ Torf cennym nawozem rolniczym

Olbrzymie rezerwy pokładów torfu, zalegające prawie wszystkie rejony Kraju, stanowią nie wykorzystane jeszcze w pełni źródło nawozów organicznych. Torf, posiadający zdolność wchłaniania wilgoci i powietrza oraz przetrzymywania przyswajalnych dla roślin składników pokarmowych, dodany do gleby poprawia jej własności fizyczne. W niektórych gospodarstwach rolnych dzięki zastosowaniu nawozów torfowych z dodatkiem wody amoniakalnej znacznie wzrosły plony ziemniaków i warzyw.

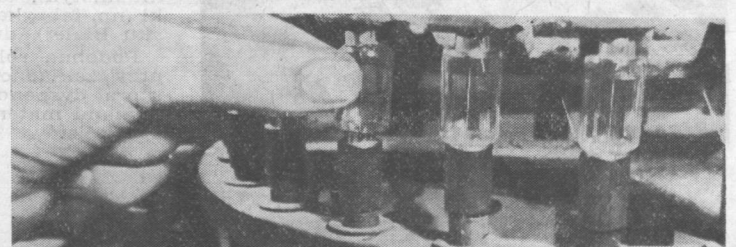
Ostatnio w rejonie osady Stepnica w woj. szczecińskim odkryto olbrzymie złoża torfu, tzw. wysokiego, który jest najbardziej poszukiwany ze względu na możliwość przerobu przemysłowego. Specjaliści obliczają, że samego torfu ogrodniczego starczy na co najmniej 50 lat przy wydobyciu rocznym 200 tys. balotów.

■ Mistrzowie „gwiazd”

Na ogłoszony zimą przez Muzeum im. Wł. Orkana w Rabce konkurs na gwiazdy kolejnicze i turonie wpłynęło 37 prac. Komisja kwalifikacyjna przyznała 6 pierwszych nagród oraz kilkanaście dalszych. Równorzędne I nagrody za gwiazdy otrzymała: J. Rabciak i J. Stożek z Poręby Wielkiej, J. Handzel i Wł. Budzeń ze Skomielnej Białej i J. Gacek z Rabki-Stonego oraz za turowia Fr. Handzel.

■ Monopol „Inlamu”

Dziesięć milionów żarówek reflektorowych do samochodów, z tego jedną czwartą na eksport, produkuje rocznie łódzka spółdzielnia „Inlam”. Jest ona krajowym monopolistą w tej dziedzinie, mimo to nie zanotowano w ciągu ostatnich dwóch lat ani jednej reklamacji. Co roku produkcja wzrasta i w 1967 r. osiągnie 17 milionów sztuk.



Tygodniowa GAWĘDA

Jan Demidecki pisze do nas:

...nie byłem jeszcze w Polsce Ludowej, od 39 roku nie widziałem Kraju. „Tygodnik” jest jednym z nielicznych łączników z Polską... Rzuciła mi się w oczy jedna rzecz. To się nie zmieniło: przed wojną w Polsce sanacyjnej roilo się od różnych uroczystości państwowych, takich i innych. A to wymarzę pierwszej kadrowej, a to cud nad Wisłą, imieniny dziadka i tak dalej. I teraz też mnóstwo tego, zmieniały się tylko okazje. Zastanawiam się, czy to nie nasza cecha narodowa, że tak lubujemy się w przecinaniu wstęg, wielkich przemówieniach i fanfarach. A może by z tego zrezygnować?

Odpowiedzcie mi redaktorze, jak myślicie?”

Zastanowiłem się nad treścią tego listu, gdy redaktor dał mi go do przeczytania. Czy p. Demidecki ma rację? I tak, i nie, sądzę. Faktem jest, że rzeczywiście zarówno przed wojną, jak i dziś w Polsce wiele jest uroczystości państwowych. O tyle ma rację. Ale zmienił się charakter i sens tych uroczystości, i to jest istotne.

Imieniny czy urodziny tego czy innego przywódcy nie są okazją do świętowania. Kultu jednostki czy jednostek w Polsce nie ma. To jedno. Uroczystości nie mają zabarwienia ani charakteru wąskopartyjnego, dla doraźnych celów politycznych. Są one uroczystościami o charakterze

■ Czy to cecha narodowa Polaków? ◆ A jednak coś się zmieniło ◆ Mają te święta swój sens

ogólnonarodowym, zgodne z tym, co odczuwa społeczeństwo. Ostatni okres, a zwłaszcza rok 1965, rok XX-lecia rozgromienia hitleryzmu, rzeczywiście obfituje w takie uroczystości. Niechże jednak p. Demidecki pomyśli:

czy 20 rocznica wyzwolenia więźniów hitlerowskich obozów nie jest rocznicą, która do żywego porusza całe społeczeństwo? Toć nie ma chyba w Polsce rodziny, która nie straciłaby kogoś podczas najazdu hitlerowskiego i lat okupacji, nie ma rodziny, z której ktoś nie byłby więziony w Oświęcimiu czy na Majdanku, w Mauthausen czy Dachau, na Pawiaku czy na Montelupich.

Dla tych wszystkich ludzi — dla całego polskiego społeczeństwa XX-lecie wyzwolenia, święcone uroczystości w Oświęcimiu w kwietniu br. przy udziale dziesiątków tysięcy pielgrzymów, miało sens, którego może nie zdają się zrozumieć ludzie, na szczęście, mniej doświadczeni.

Albo uroczystości, również XX-lecia, wyzwolenia polskich ziem zachodnich. Wciąż żywe są wspomnienia owych „pierwszych dni”, gdy żołnierz, korzystając z chwili oddechu wśród walk, odkładał na bok karabin i obsiewał starą-nową polską ziemię, by zdołało wejść, gdy wróci spod Berlina, by był chleb. 18 marca 1965 roku, dokładnie po 20 latach od momentu, kiedy po krwawych walkach żołnierz polski dotarł do morza,

pod pomnikiem zaślubin Polski z Bałtykiem w Kołobrzegu składano wieńce. Byli wśród uczestników tej uroczystości zarówno ci, którzy wówczas, w 1945 roku, nie szczędząc krwi utorowali Polsce szerokie wrota na świat, jak i ci, co się już na tej ziemi urodzili, dla których właśnie Kołobrzeg jest miejscem ojczystym. A ile jest takich Kołobrzegów w Polsce!

I jakżeż nie radować się, nie święcić Dnia Zwycięstwa, 9 maja, kiedy cały świat odczekał, gdy największy wróg ludzkości, hitleryzm, ostatecznie legł w gruzach. I jakże nie dawać wyrazu dumnej świadomości, że to zło nie wróci, choć rozlegają się pomruki odwetowych niedobitków, właśnie w 20 lat po klęsce rasizmu.

Na koniec jeszcze jedno święto: 1 Maja! Dla całych pokoleń najbardziej postępowych Polaków był to dzień walki o lepsze jutro. 1 Maja demonstrowali polscy robotnicy, nie zważając na nahażki i kule carskich siepaczy. 1 Maja w latach międzywojennych nieraz spłynęły krwią ulice Warszawy i Łodzi, Krakowa i miast Zagłębia Śląsko-Dąbrowskiego. 1 Maja nawet podczas hitlerowskiej okupacji świętowano w więzieniach i obozach.

Może i dużo tych świąt, drogi panie Demidecki, ale zrosły się one z Polską i nie sposób z nich zrezygnować.

MARIAN

Poznajemy zachodnią i północną Polskę (7)

NAD BURSZTYNOWYM WYBRZEŻEM

TRAGICZNY BYŁ OBRAZ ziemi gdańskiej w chwili wyzwolenia w 1945 r. Stary, tysiącletni Gdańsk, pełen pięknych zabytków, leżał w gruzach. Żywe Żuławy, na skutek umyślnego przerwania tam przez Niemców, znajdowały się pod wodą. Porty były unieruchomione. W Gdańsku zaledwie 4% urządzeń przeładunkowych i tylko jeden procent powierzchni magazynów nadawało się do użytku. Również port w Gdyni był zdewastowany: 90% falochronów i połowa nabrzeży uległo zniszczeniu, główne wejście do portu hitlerowcy zablokowali zatopieniem pancernika Gneisenau. Przemysł zniszczony był w 80%. Zrujnowane były domy, rozbite rodziny.

Przez kilka powojennych lat odwetowcy niemieccy twierdzili, że naród polski nie potrafi dźwignąć Gdańska z ruin. Jakże mylili się ci naiwni prorocy. Dziś Gdańsk jest piękniejszy niż dawniej. Z pietyzmem odbudowano zabytki, powstały nowe dzielnice, rozbudowano port i stocznia, miasto stało się centrum naukowym, kulturalnym i przemysłowym.

Tylko w ostatnim pięcioleciu wybudowano tu dwukrotnie więcej mieszkań, niż powstało

ich w dwudziestolecie międzywojennym. Samych szkół podstawowych jest obecnie dwukrotnie więcej. Po II wojnie w samym Gdańsku szkoły średnie ukończyło ponad 50 tysięcy młodzieży, a na wyższych uczelniach, których jest tu 6, przeszło 20 tysięcy absolwentów zdobyło tytuły naukowe. Co ósmy inżynier w kraju ukończył Politechnikę Gdańską. Szczególnym powodzeniem cieszy się Wydział Budowy Okrętów. W stocznich Wybrzeża Gdańskiego produkuje się 80% ogółu statków budowanych w Polsce, a w Zatoce Gdańskiej stacjonuje 60 procent polskiej floty handlowej.

Stocznia Gdańska jest szóstą w świecie co do wielkości, zwodowała już ponad 400 statków o nośności 1 677 tysięcy DWT. Warto dodać, że stocznia ta jest jednym z największych w świecie producentów jednostek rybackich. Szczególnie pracowity był rok ubiegły. Zbudowano tu pierwszy całkowicie polski dok pływający o nośności 3500 ton. Zakończono budowę nowego ośrodka dokowego w stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, przekazując do eksploatacji najnowocześniejszą w Europie stoczniową dźwignię bramową o nośności 500 ton.



WOJEWÓDZTWO GDAŃSKIE

Obszar: 10 978 km². Ludność (według danych na 30 września 1964 r.) 1 331 746. Miasta wydzielone (powiaty miejskie) — 5: Elbląg, Gdańsk, Gdynia, Sopot, Tczew. Powiatów — 13: Elbląg, Gdańsk, Kartuzy, Kościerzyna, Kwidzyn, Lębork, Malbork, Nowy Dwór Gdański, Puck, Starogard Gdański, Sztum, Tczew, Wejherowo. Miast nie stanowiących powiatów — 20, osiedli — 6, gromad — 173.

Urlop w leśniczówce

Leśniczówki w Polsce to nie tylko siedziby administracyjne lasów, to także doskonałe bazy turystyczne. Jedziemy — jak to się mówi — Polską, wjeżdżamy w las. Podoba nam się ta uroczą knieja, strzeliste sosny, poszycie leszczynowe, dywan ze smacznych czarnych jagód. Pragniemy tutaj spędzić część naszej traperki. Ale gdzie i jak? — Wtedy właśnie należy pamiętać o leśniczówce. Znajduje się ona wszędzie tam, gdzie jest las. Wystarczy zapytać o drogę pierwszego przechodnia.

W leśniczówce otrzymamy zwykle tanio kwatery i wyżywienie, bo leśnicy to gościnni ludzie. Dowiemy się też, gdzie najwięcej jagód, jeżyn, malin czy grzybów. A także, w którym śródleśnym jeziorze są ryby lub co ciekawego można obejrzeć w tej okolicy.

A wieczorem nasz gospodarz leśniczy przedłuży uroki dnia ciekawym opowiadaniem o kniei, o życiu jej mieszkańców czworonożnych i skrzydlatych. Możemy też usłyszeć poranny klangor żurawi, a nawet zobaczyć je na wrzosowej polanie. Możemy usłyszeć chrapanie słonki po zachodzie słońca i jej tajemniczy lot nad wierchołkami drzew. A może zapojujemy aparatem fotograficznym na czujnego borsuka, kryjąc się i wyczekując przed znanymi leśnicemu norami.

Leśniczówki w większości są zelektryfikowane. W każdej polskiej leśniczówce jest telefon, zapewniający kontakt ze światem. W gospodarstwie, które prowadzi leśniczy, jest zawsze coś dobrego do zjedzenia — drób, świeże mleko, nabiał, a za kominem znajdzie się sucha kiełbasa z dzika. Niejedna żona leśniczego jest specjalistką starej polskiej kuchni, właścicielką przepisów kulinarnych delikacji przekazywanych z pokolenia na pokolenie. Warto o to spytać i zanotować, jak się np. robi prawdziwy barszcz czy dziczyznę. Nie możemy przy okazji odmówić sobie obejrzenia trofeów myśliwskich, jakie zwykle zdobywają leśniczówki. (k)

ZIEMIA GDAŃSKA jest poważnym eksporterem. 10% krajowego eksportu pochodzi z województwa gdańskiego. Tu znajduje się największy krajowy kombinat budowy turbin energetycznych „Zamech” w Elblągu. Z innych zakładów wymienimy fabryki: wyrobów metalowych w Gdańsku, części samochodowych w Oliwie, opakowań blaszanych w Gdańsku, telewizorów w Gdańsku, maszyn i odlewów w Gniewie, mebli w Gościnie oraz rozbudowane po wojnie zakłady farmaceutyczne w Starogardzie.

W Trójmieście, bo tak nazywa się połączone miasta: Gdańsk, Sopot i Gdynia, działa wiele placówek naukowych, jak: Instytut Bałtycki, Instytut Morski, Morski Instytut Rybacki, Centralne Biuro Konstrukcji Okrętowych i inne.

Istnieje też na Wybrzeżu Gdańskim wysoko roz-

winięte rolnictwo. Szczególne znaczenie dla jego rozwoju miało osuszenie i zagospodarowanie urodzajnych, położonych w depresji terenów żuławskich. Wielkie Żuławy obejmują 120 tysięcy hektarów urodzajnej ziemi, którą odwadnia 180 stacji pomp. Najniższy położony punkt w Polsce to Szkarpawy, znajdujące się 180 centymetrów poniżej poziomu morza.

Piękne położenie nadmorskich kąpielisk i piaszczyste plaże przyciągają nad Bałtyk wielu turystów. Sopot, Jastrzębia Góra, Orłowo, Władysławowo, Jurata, Wejherowo są latem przepelnione, podobnie leżące wzdłuż mierzei wioski rybackie: Chałupy, Kuźnica, Jastarnia, Bór i Hel. Wybrzeże Gdańskie nazywane jest często bursztynowym wybrzeżem. Znaleźć tu można bowiem skamieniałą żywicę-bursztyn, z którego artyści robią korale, broszki, spinki i inne pamiątki.



Niebanalne wakacje

W artykule zatytułowanym „A different Holiday” („Niebanalne wakacje”) angielski dziennikarz „The Greenock Telegraph” opisuje wczasy żeglarskie w Polsce: „Organizacją yachtingu zajmują się w Polsce kluby posiadające liczne żagłówki dla swych członków. Turyści mogą też szeroko korzystać z ośrodków wynajmujących łodzie żaglowe. Popularność tej formy sportów wodnych w Polsce sprawia, że wyjazd z W. Brytanii na dwutygodniowe wakacje do Giżycka jest interesującą propozycją. Opodal tego miasteczka czasowego urządzone ośrodki wakacyjne z domkami campingowy-

mi, restauracjami, różnymi placówkami usługowymi i dwoma kąpieliskami. Wynajem małej łódki lub kajaka kosztuje 3 do 5 szylingów dziennie, zaś łodzi żaglowej typu „Omega” — 17.10.0 funta. Turyści udający się na kilkudniowe rejsy po jeziorach otrzymują w drogę zapas suchego prowiantu. Koszt uczestnictwa w 14-dniowej turze wakacyjnej z W. Brytanii na Pojezierze Mazurskie wynosi 59.15.0 funta i obejmuje koszt podróży lotniczej na trasie Londyn—Warszawa—Londyn, przejazd autokarem Warszawa—Giżycko—Warszawa, zakwaterowanie, pełne utrzymanie i zwiedzanie sto-

licy. Pobytu urlopowe mogą też być dłuższe lub krótsze, zależnie od życzeń klientów „Orbisu”.

Wielkie powodzenie mają również dwutygodniowe wczasy na pokładzie jachtu pełnomorskiego „Smiałty”, posiadającego urządzenia radionawigacyjne, dwucylindrowy silnik 20 KM i powierzonej żagla 1.550 stóp kw. „Smiałty” kursuje między Gdynią a Swinoujściem, ma 12 łózek w kajutach i tazenkę. Stała polska załoga to kapitan, pomocnik, mechanik i kucharz. Oczywiście również pasażerowie mogą wypróbowywać swe kwalifikacje żeglarskie pod pieczą kapitana”.

NA DALSZYCH 20 LAT

20 lat minęło w tych dniach od zawarcia między Polską a Związkiem Radzieckim Układu Przyjaźni, Pomocy Wzajemnej i Pomocy Powojennej. Było to w końcowym okresie drugiej wojny światowej. Tydzień wcześniej zwycięskie wojska sforsowały linię dolnej Odry i Nysy Łużyckiej, wbijając słupy zachodniej granicy Polski. Kraj był wówczas zniszczony i wyczerpany potwornymi latami okupacji. Naród przystąpił do podnoszenia z ruin swego domostwa — miast, wsi, komunikacji, przemysłu, rolnictwa, do odbudowy oświaty i kultury, organizowania od nowa polskiej państwowości, obejmowania ziem nadodrzańskich i nadbałtyckich, które wracały w granice Macierzy. Układ wnosił konkretną i cenną pomoc do tego olbrzymiego wysiłku i dzieła.

Doświadczenie dwudziestu lat potwierdziło zarówno wielki polityczny sens tego układu, jak i jego ekonomiczne znaczenie. W ciągu tego czasu układ utrwalił zasadniczy przełom w stosunkach między obu państwami, jaki dokonał się w czasie wspólnej walki z hitlerowskim najeźdźcą. Zapoczątkował nowy okres historyczny oparty na przyjaźni i współpracy.

*

W DNIU 8 KWIETNIA, w czasie pobytu delegacji partyjno-rządowej ZSRR w stolicy Polski z I sekretarzem KC KPZR Leonidem Breżniewem i premierem Aleksiejem Kosyginem na czele, podpisano ponowny Układ o Przyjaźni, Współpracy i Wzajemnej Pomocy na następnych 20 lat. Stanowi on przedłużenie polsko-radzieckiego układu z 21 kwietnia 1945 r., — czytamy w opublikowanym komunikacie — wynika z rozwoju wzajemnych stosunków i odpowiada żywotnym interesom obu stron; opiera się na dążeniu do umocnienia pokoju zgodnie z celami i zasadami karty Narodów Zjednoczonych oraz zobowiązaniami wynikającymi z Układu Warszawskiego z 14 maja 1955 r.; uwzględnia ponadto bogate doświadczenie rozwoju stosunków polsko-radzieckich w ciągu dwudziestolecia oraz zmiany, jakie nastąpiły w świecie.

TREŚĆ UKŁADU

Układ został podany do publicznej wiadomości 10.IV. br., obejmuje 9 artykułów. Oto ich treść:

ARTYKUŁ 1. Wysokie Umawiające się Strony będą, zgodnie z zasadami socjalistycznego internacjonalizmu, umacniać wieczną i niezmienną przyjaźń, rozwijać wszechstronną współpracę i udzielać sobie wzajemnej pomocy w oparciu o zasady równouprawnienia, poszanowania suwerenności i nieingerowania w sprawy wewnętrzne drugiej strony.

ARTYKUŁ 2. Wysokie Umawiające się Strony będą rozwijać i pogłębiać współpracę gospodarczą i naukowo-techniczną opartą na zasadzie wzajemnych korzyści i przyjacielskiej pomocy oraz uczestniczyć w realizacji wielostronnej współpracy w ramach Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej.

ARTYKUŁ 3. Wysokie Umawiające się Strony będą umacniać łączące je więzi kulturalne, w szczególności rozwijać wzajemne stosunki i współpracę w dziedzinie szkolnictwa, nauki, sztuki, prasy, radia, telewizji, filmu oraz wychowania fizycznego.

ARTYKUŁ 4. Wysokie Umawiające się Strony będą kontynuować swoje wysiłki w celu zapewnienia międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa, doprowadzenia do powszechnego i całkowitego rozbrojenia oraz ostatecznej likwidacji kolonializmu. W związku z tym Wysokie Umawiające się Strony będą współdziałać z innymi państwami w wysiłkach dla urzeczywistnienia tych celów.

ARTYKUŁ 5. Wysokie Umawiające się Strony będą niezmiennie zmierzać do pokojowego rozwoju stosunków w Europie i stwierdzają ponownie, że jednym z podstawowych czynników bezpieczeństwa europejskiego jest nie naruszalność granicy państwowej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej na Odrze i Nysie Łużyckiej.



Delegacja polska z W. Gomułą na czele (trzeci z prawej) i radziecka, której przewodniczył L. Breżniew (na zdjęciu trzeci z lewej)

UKŁAD O PRZYJAŹNI WSPÓŁPRACY I WZAJEMNEJ POMOCY MIĘDZY POLSKĄ A ZSRR

ARTYKUŁ 6. Wysokie Umawiające się Strony będą wspólnie stosować wszystkie dostępne im środki w celu usunięcia groźby agresji ze strony zachodniemieckich sił militarystycznych i odwetu lub jakiegokolwiek innego państwa, które by się z nimi sprzymierzyło.

ARTYKUŁ 7. W przypadku napaści zbrojnej na jedną z Wysokich Umawiających się Stron przez jakiegokolwiek państwo lub grupę państw, o których mowa w artykule 6, druga Wysoka Umawiająca się Strona w wykonaniu prawa do samoobrony indywidualnej lub zbiorowej, zgodnie z artykułem 51 Karty Narodów Zjednoczonych, niezwłocznie udzieli jej wszelkiej pomocy, w tym również wojskowej, oraz poparcia wszelkimi środkami, którymi rozporządza.

O krokach podjętych zgodnie z postanowieniami niniejszego artykułu Wysokie Umawiające się Strony zawiadomią Radę Bezpieczeństwa i będą działać w myśl odpowiednich postanowień Karty Narodów Zjednoczonych.

ARTYKUŁ 8. Wysokie Umawiające się Strony będą się porozumiewać i konsultować we wszystkich dotyczących ich ważniejszych zagadnieniach międzynarodowych.

ARTYKUŁ 9. mowi o ratyfikacji Układu i wymianie dokumentów, która nastąpi w najbliższym czasie, oraz stwierdza, że Układ „zawarty jest na lat 20 i ulega automatycznie przedłużeniu każdorazowo na dalsze pięć lat, jeżeli żadna z Wysokich Umawiających

się Stron nie wypowie go na dwanaście miesięcy przed upływem danego okresu”.

Z upoważnienia Rady Państwa PRL Układ podpisał Władysław Gomuła i Józef Cyrankiewicz, a z upoważnienia Rady Najwyższej Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich Leonid Breżniew i Aleksiej Kosygin.

W INTERESIE POKOJU

W komunikacie wydanym z okazji pobytu delegacji radzieckiej w Polsce stwierdzono, że „ściśle więzy sojuszu przyjaźni i współpracy między obu krajami posiadają ogromne znaczenie dla dalszego ich rozwoju, dla bezpieczeństwa Polski i Związku Radzieckiego, dla sprawy socjalizmu i poko-

ju”; że „są one w pełni zgodne co do środków przeciwdziałania niebezpieczeństwu, jakie stwarzają dla pokoju w Europie agresywne poczynania imperializmu zachodniemieckiego, realizowane przy poparciu niektórych mocarstw zachodnich, a w szczególności plany, które otworzyłyby drogę dla zbrojeń nuklearnych w Niemieckiej Republice Federalnej” i że obie strony „omówiły kroki zmierzające do zapewnienia bezpieczeństwa w Europie”.

W czasie pobytu w Polsce delegacja partyjno-rządowa spotkała się z ludnością Warszawy i Wrocławia, wspaniale serdecznie witana. Leonid Breżniew część swego przemówienia wygłoszonego na spotkaniu z mieszkańcami Warszawy poświęcił sprawie granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, stwierdzając:

PROBLEM GRANIC ROZSTRZYGNIĘTY OSTATECZNIE

„Ktokolwiek ośmieli się podnieść rękę na integralność terytorialną Polski Ludowej, na święte zdobycze narodu polskiego, nasz kraj wraz z wami wystąpi w ich obronie.”

„Problem granic Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, podobnie jak w ogóle problem powojennych granic w Europie — mówił dalej Breżniew — rozstrzygnięty został dawno, w roku 1945, w Układzie Poczdamskim mocarstw koalicji antyhitlerowskiej. Problem ten został rozstrzygnięty ostatecznie i bezpowrotnie. Doskonale rozumieją to również realistycznie my-

ślący mężowie krajów zachodnich, chociaż niektórzy na Zachodzie wolał uciekać się do mglistych wywodów i niedomówień na ten temat. Można, i — jak jesteśmy przekonani — należy mówić wyłącznie o tym, aby od dawna istniejące granice formalnie potwierdzić w traktacie pokojowym z Niemcami.”

W tym miejscu Leonid Breżniew wyraził zgodność poglądów ze stanowiskiem Władysława Gomułki, iż „jest to potrzebne nie dlatego, że istnieją jakieś wątpliwości co do trwałości granicy na Odrze i Nysie, lecz po to, żeby ostatecznie ochłodzić zapędy odwetowców zachodniemieckich i utrwalić pokój w Europie”.

BIURO PODRÓŻY

TRANSTOURS

22, rue du 4 septembre - PARIS II - tél. RIC. 77-40

49, av. de l'Opéra - PARIS II - tél. RIC. 47-39

(metro: OPERA)

Oficjalny Przedstawiciel „ORBIS” Licencja 132

NOWOŚĆ!

Od 30 maja 1965 r. bezpośrednio (bez przesiadek) połączenie z PARYŻA i METZ'u

do WROCŁAWIA i KRAKOWA oraz POZNANIA TRANSTOURS

- załatwia wszelkie formalności paszportowe i wizowe związane z podróżą
- wystawia bony „ORBIS” wymienne w Polsce na złote
- przekazuje pieniądze do POLSKA po bardzo korzystnej relacji
- organizuje wyjazdy indywidualne i zbiorowe do Polski

Zgłoszenia i zapisy przyjmuje TRANSTOURS oraz nasi Korespondenci terenowi

PIERWSZY DZIEŃ WOLNOŚCI

6

Rok 1945. Grupa wyzwolonych z „Oflagu” polskich oficerów zatrzymuje się w małym, opustoszałym miasteczku niemieckim. W miasteczku pozostał lekarz niemiecki dr Rhode wraz z trzema córkami. Udzielając pomocy rannemu Janowi, doktor zwierza się z nieszczęścia, jakie spotkało jego najstarszą córkę Inge, zgwałconą przez grasujących po mieście maruderów. Jan proponuje doktorowi opiekę nad jego córkami. Decyzja ta jest przyczyną konfliktu pomiędzy Janem a jego przyjaciółmi, którzy uważają, że nie mają prawa nieść pomocy Niemcom. Rozdźwięk pogłębia się. Jan jest osamotniony. Próby nawiązania przyjacielskiego dialogu z Inge nie udają się. Inga, wbrew ojcu, idzie do swego byłego narzeczonego Ottona, oficera SS, ukrywającego się w wieży kościelnej. Doznaje tu jeszcze jednego poniżenia — tym razem od rodaka.

Zbliża się XX-lecie zakończenia wojny. Silniej niż zazwyczaj odzywają wspomnienia bohaterów polskich walk żołnierzy z hitlerowskimi najeźdźcami na wszystkich frontach — na zachodzie, północy, południu i wschodzie.

Pragnąc uczcić trud bojowy Polaków i wkład Polski w zwycięstwo nad hitleryzmem drukujemy fragmenty wspomnień i rozmowy z uczestnikami walk w Kraju i poza jego granicami.

CHLUBNA KARTA Z DZIEJÓW BATALIONÓW CHŁOPIEK

ZAMOJSZCZYNA W OGNIU



28 LISTOPADA 1942 r. hitlerowski okupant przystąpił w Polsce do wielkiej akcji wysiedleńczej na Zamojszczyźnie, przeprowadzając równocześnie eksterminację polskiej ludności. Miał to być pierwszy krok w planowym kolonizowaniu Wschodu. Głównym inspiratorem i kierownikiem barbarzyńskiej akcji był dowódca SS i policji na dystrykt lubelski SS-Brigadenführer Odillo Globocnik.

Akcja została poprzedzona rozbudową obozów z przeznaczeniem dla wysiedlonych chłopów, aresztowaniami inteligencji, przyspieszeniem masakry ludności żydowskiej, łapaniami i deportacjami młodzieży.

Chłopi Zamojszczyzny zaczęli uciekać z domostw całymi rodzinami i częściowo z inwentarzem do sąsiednich powiatów. Młodzież i bardziej zdecydowani kryli się w lasach. Umęczona ludność oczekiwała z niecierpliwością zdecydowanego wystąpienia w jej obronie organizacji zbrojnych polskiego podziemia.

Do kontrakcji przystąpiły Bataliony Chłopskie. Po długich dyskusjach, badaniu terenu i organizacyjnych przygotowaniach, do kierowania działaniami bojowymi BCh na Zamojszczyźnie wysłano szefa oddziałów specjalnych w Komendzie Głównej BCh por. Jerzego Millera. Po uporaniu się z przeszkodami broni por. Miller ulokował się we wsi Sasiadka. Dywersyjne grupy BCh rozpoczęły wtedy nękanie niemieckich kolonistów. Równocześnie z działaniami dywersyjnymi trwało przygotowanie oddziałów bojowych. Stan wojenny ogłoszono w 5 gminach. Oddziały skoncentrowano w lasach koso-budzkich.

28 grudnia po spaleniu wsi Lipsko i walce z kolonistami w okolicy te przybył oddział niemieckiej żandarmerii. Następnego dnia otrzymał on posiłki — 350 ludzi. Przeciwno silnie

zbrojnym żandarmom stanęło 167 partyzantów.

Pod Kosobudami i Wojdą doszło do walki. Szczelny pierścień zamknął w lesie partyzantów. Od wczesnych godzin rannych pod huraganowym ogniem nieprzyjaciela drobne grupy „bechowców” broniły swoich leśnych stanowisk. Niemcom nie udało się żaden wypad. W walkach wręcz na kolby i bagnety „chłopcy z lasu” likwidowali włamanie żandarmów. Niemcom nie pomógł nawet samolot, który od godzin południowych krążył nad partyzanckimi stanowiskami.

Rozwścieczeni barbarzyńcy Hitlera spalili wtedy liczącą 5 zagród Wojdę oraz kilka zabudowań w Szewni Dolnej, po czym po przeczesaniu lasu koło Wojdy odjechali do Zamościa. W sześciogodzinnej walce zginęło 20 żandarmów, a drugie tyle zostało rannych. 7 zabitych i kilku rannych było po stronie Batalionów Chłopskich.

*

TERROR na Zamojszczyźnie trwał jednak nadal. Niemcy mordowali spokojną i nie zorganizowaną ludność. W tereny leśne woleli się jednak nie zapuszczać. Po sylwestrowym uderzeniu dywersyjnych oddziałów AK okupanci wymordowali w siedmiu wsiach ponad 100 ludzi. Następnego dnia w trzech dalszych — osiemdziesięciu, Oddziały BCh staczały potyczki, prowadziły robotę dywersyjną. Po otrzymaniu wiadomości o planowanej przez okupanta pacyfikacji dalszych wsi dowództwo BCh przeprowadziło ewakuację zagrożonych wiosek i skoncentrowało około 400 uzbójonych ludzi. Do bitwy z Niemcami doszło pod Zaborecznem.

1 lutego rano do wioski Antonówka wtargnął 80-osobowy oddział policji

niemieckiej na 6 samochodach. Niemcy wysłali grupę rozpoznawczą w kierunku kolonii Zaboreczno. Placówka IV kompanii BCh ostrzelała napastników i wycofała się. Niemcy poszli jej śladem.

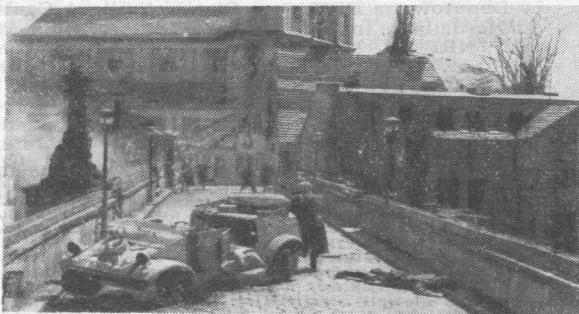
Zaalarmowany dowódca IV kompanii por. Burda zarządził zbiórkę i natychmiast ruszył z czołwką do lasu Sadzonki. Dopuścił blisko niemiecką tyralierę, a kiedy ta zbliżyła się na skraj kolonii Zaboreczno oraz pod Sadzonki, rozkazał otworzyć gwałtowny ogień z broni maszynowej i ręcznej. Przez pół godziny trwała zażarta strzelanina. Padło kilku Niemców. W tym czasie prawie skrzydło nieprzyjaciela dostało się pod ogień flankowy dwóch plutonów V kompanii z lasu zadnowskiego, a pierwszy pluton tej kompanii ruszył na południe, obchodząc Niemców od tyłu. W ten sposób nieprzyjaciel znalazł się w kotle. Ale wskutek niedopatrzania plutonu III kompanii Niemcy zorientowali się w sytuacji i zarządził odwrót. Dwie kompanie BCh ruszyły za nimi w pościg.

W kilka godzin później, kiedy Niemcy otrzymali posiłki z Zamościa i Tomaszowa, walki rozgorzały od nowa. Silne natarcie niemieckie wyszło na wieś Buczynę. Pod osłoną ognia ckm posłali tyralierą 60 ludzi. Silny ogień V kompanii zatrzymał atakujących, lecz części z nich udało się wdrzeć do wsi Debra. Inny atak niemiecki szedł w kierunku Niemirówka, a skoncentrowane uderzenie na Buczynę. Ale tylko z jednej strony udało się Niemcom zbliżyć do Buczyny na odległość rzutu granatem. Około drugiej po południu partyzantom chłopskim przybyła z pomocą pozostała część III kompanii por. Głogowskiego i obsadziła zabudowania kolonii Zaboreczno oraz pobliski las Sadzonki. Ale i Niemcy, mimo ciągłego ognia „bechowców”, pod osłoną moździerzy wprowadzili do Debry nowe siły. Ataki ich szły teraz dla odmiany na las zadnowski.

*

BITWA pod Zaborecznem przeciwko 500—600 żandarmom niemieckim przyniosła Niemcom znaczne straty. Nie zdoławszy zniszczyć oddziałów BCh, uznali ją za początek powstania na Zamojszczyźnie. Zaskoczeni stanowczą postawą zbrojnych oddziałów chłopskich — przygotowali teraz wielką akcję specjalną, skierowaną przeciw ruchowi oporu w powiecie zamojskim. Wzmocnionym siłom niemieckim przeciwstawiły się zbrojne oddziały AK i BCh, szarpiąc przeciwnika przez zaskoczenie. Niemcy pacyfikowali wsie. Zamojszczyzna stanęła w ogniu.

Wczesną wiosną 1943 r. obok oddziałów BCh i AK do akcji weszły oddziały partyzanckie Gwardii Ludowej zgrupowania Grzegorza Korczyńskiego, które przejęły inicjatywę walki.



Rozpoczyna się gwałtowne natarcie oddziałów niemieckich. Radziecki komendant miasta zarządza alarm, polscy oficerowie stawiają się na apel komendantury, gdzie otrzymują broń. „Panowie! Alarm! Alarm! Niemcy atakują!” Wszyscy stają do obrony swego „pierwszego dnia wolności”. Policja otrzymuje zadanie obrony mostu. Przełożony byłych jeńców, polski pułkownik, nie zgadza się na wysadzenie mostu, ponieważ jest to zabytek architektoniczny. Jan, który również zgłosił się do szeregu, zostaje odtracony przez rozdającego broń Pawła. Inni koledzy starają się pocieszyć go. — „Jesteś ranny, nie musisz walczyć”. Radziecki komendant domaga się od pułkownika zniszczenia mostu, wobec zmasowanego ataku na ten obiekt oddziału pancernego SS. Pułkownik nadal odmawia, odpowiadając komendantowi: „Obronimy”. Rosjanin z niepokojem oczekuje meldunku. Gdy nadchodzi, mówi z podziwem: „Dobrze się biją”.

Kilka ataków niemieckich zostaje krwawo odpartych. Oficerów kampanii wrześniowej podziwiają sprawnością bojową i odwagą żołnierze Powstania Warszawskiego (znalezli się w obozie jenieckim pod koniec 1944 r.). Most jednak ostrzelany jest z wieży kościoła. To dywersant hitlerowski Otto, kierujący stamtąd nacierającymi Niemcami, zadaje polskiemu oficerom dotkliwie straty. Polacy kierują ogień na wieżę. Otto pada ciężko ranny. Zmusza siedzącą obok niego Inge, aby zajęła jego stanowisko przy spuście karabinu maszynowego. Dziewczyna nie chce zadawać śmierci, ale Otto wymyśla jej i grozi. Dziewczyna łkając strzela nieprzytomnie w kierunku mostu. Inga i Otto idą dobrze, jak giną zbliżający się polscy oficerowie, którzy postanowili zlikwidować gniazdo oporu na wieży kościelnej. Inga rozpoznaje tych, którzy udzielili jej schronienia i pomocy. „Strzelaj, strzelaj!” — woła słabym głosem konający Otto.

Jan chwytając za broń jednego z zabitych kolegów i wraz z Pawłem, Karolem i kilkoma oficerami biegnie w kierunku wieży. „Musisz się dostać na dach domu!” — woła Jan do Karola. — „Jazda!” Podczas ataku pada rażony śmiertelnie kulą Paweł. Jan wychyla się zza muru i strzela z automatu w wieżę. Karabin maszynowy milknie. Jan wspina się po schodach na wieżchołek dzwonnicy. Chce dopaść wroga, dobić tego, co znów rozpełtał wokół śmierci, która szczęśliwie minęła już miasto. Jan rozpoznaje przy karabinie maszynowym martwą Inge, a obok SS-mana Otto. Chroni więc Niemkę w imię człowieczeństwa przed gwałtem i bezprawiem, a ona zglądziła wielu jego kolegów. Jan wznosi maszynowy pistolet w górę i z całej siły rozbija go o dzwon, który rozkołysany — zaczyna bić na znak zwycięstwa. Znów zaczyna się dzień nadziei, kiedy ludzie odrzucający broń staną obok siebie, by pracować, kochać, żyć w pokoju.

K O N I E C

NA SALI STOWARZYSZENIA „ODRA —



Prezydium XIII Konferencji Stowarzyszenia „Odra — Nysa” i poniżej fragment sali z przybyłymi delegatami



Jacques Leman — dziennikarz — stwierdził m.in., że mimo wszystko można się cieszyć, patrząc na pewną ewolucję, która się dokonała w ostatnich latach w poglądach i polityce różnych krajów w sprawie niemieckiej i w sprawie granicy na Odrze i Nysie. Niestety, jednak jeszcze nie cały naród niemiecki zrozumiał, że naruszenie tej granicy oznacza wojnę.

Wiceprzewodniczący Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich — Jan Izydorczyk — stojący na czele trzyosobowej delegacji, która przyjechała na konferencję z Polski, nakreślił w swoim przemówieniu imponujący obraz osiągnięć Polski uzyskanych na ziemiach zachodnich i północnych w ciągu dwudziestolecia.

Ważna rola — mówił p. Izydorczyk — jaką odgrywają wyzwolone ziemie nadodrzańskie i nadbałtyckie w ramach Rzeczypospolitej i w rozszerzaniu współpracy pokojowej narodów, budzi coraz szersze zrozumienie nie tylko na Wschodzie, lecz i na Zachodzie. I właśnie Francja jest tym krajem, który w pełni docenia znaczenie powrotu Polski na stare piastowskie ziemie. Właśnie nad Sekwaną sformułowano tezę, że Odra i Nysa jest tym dla Polski, czym Ren dla Francji. Należałoby powiedzieć więcej — Ren i Odra stanowią łącznie gwarancję bezpieczeństwa obu krajów, a ich utrzymanie jako granic niemieckich — to klucz do pokoju europejskiego i światowego. Społeczeństwo polskie z głęboką sympatią wita deklarację prezydenta de Gaulle'a i jego ministrów w sprawie nietykalności aktualnej granicy polsko-niemieckiej i wysoko ceni liczne wypowiedzi w tej sprawie różnych innych wybitnych osobistości francuskich. Szczególnie gorący odzew wywołuje piękna działalność Stowarzyszenia Odra-Nysa we Francji.

Dr Meyer z Dijon oświadczył m.in., że Francuzi są żywotnie zainteresowani problemem niemieckim i granicy Niemiec z Polską, niestety, jednak sprawa nie jest dostatecznie znana opinii publicznej i stąd wielka rola i zadania Stowarzyszenia. Chodzi o to, aby Stowarzyszenie rozwijało zorganizowaną działalność w uświadamianiu szerokiej opinii publicznej we Francji i aby starało się oddziaływać na wszystkie warstwy społeczeństwa francuskiego również przez inne organizacje społeczne. Znajdujemy również w samych Niemczech Federalnych wielu ludzi, którzy rozumieją nasze argumenty.

*

W niedzielę przedpołudniowym obradom przewodniczył p. Raymond Laurent, b. minister. Przemawiali poza nim m.in. p. Aleksy Krakowiak — sekretarz generalny Stowarzyszenia (referat pt. „Granica nad Odrą i Nysą w dwadzieścia lat po jej ustaleniu”), profesor uniwersytetu — p. Netter, prof. Klafkowski — b. rektor uniwersytetu w Poznaniu, członek delegacji z Kraju, p. Kaldonka — studentka uniwersytetu z Dijon, p. Vaillant-Couturier — deputowana z ramienia FPK, p. Szkudlarek z Troyes, p. Dworniczek z Marles-les-Mines.

Min. Raymond Laurent podkreślił m.in., że Francuzi uważają aktualną granicę polsko-niemiecką za ostateczną i stanowisko Francji nigdy się nie zmieni. — Niepokoi nas — stwierdził dalej mówca — stanowisko NRF w sprawie przedawnienia zbrodni wojennych.

Z dużym zainteresowaniem wysłuchano przemówienia prof. Klafkowskiego, który przedstawił problem polskich granic i ziem zachodnich w świetle argumentacji prawnej. Prof. Klafkowski jest autorem książki zatytułowanej „L'accord de Potsdam”, której egzemplarz wręczył podczas obrad p. ministrowi Laurent.

Deputowana FPK — p. Claude Vaillant-Couturier — stwierdziła m.in., że jeszcze kilka lat temu stanowisko NRF w sprawie granicy z Polską było nieprzejednane. Dziś wielu ludzi, a także część młodzieży w NRF wypowiada się w tej sprawie realistycznie. Rząd boński będzie w końcu musiał ustąpić wobec opinii europejskiej. Działalność Stowarzyszenia stanowi istotną pomoc w tej sprawie.

W godzinach popołudniowych drugiego dnia obrad przewodnictwo objął p. Roger Garreau — b. ambasador Francji w Polsce, który przemawiając sięgnął do osobistych wspomnień i opowiedział, jak wyglądał dwupokojowy lokalik bez szyb, w którym w zburzonej Warszawie zakładał biura Ambasady Francuskiej. W tym samym czasie, gdy w Polsce brakowało wszystkiego, lud polski dzielił się ostatnim kawałkiem chleba z jeńcami francuskimi, angielskimi, amerykańskimi, belgijskimi, holenderskimi, norweskimi, wyzwolonymi z niewoli niemieckiej. Ludzie ci do dzisiaj wspominają Polaków ze łzami w oczach. P. Roger Garreau podkreślił z naciskiem, że granicy na Odrze-Nysie już nigdy



Goście z Kraju: Jacek Koraszewski — opolanin i Jan Izydorczyk — wielkopolanin, a obok przewodniczącą Stowarzyszenia, pani Alicja Halicka. Na drugim zdjęciu: prof. Uniwersytetu Poznańskiego — A. Klafkowski



Bouvier Ajam

Conrad Doda

Przewodniczący Deville

Roger Garreau

Dyrektor Darnar

Jacques Madaule



OBRAD ZYSZENIA - NYSA"

nic zmienić nie zdoła i chociaż do tej pory nie został jeszcze zawarty traktat pokojowy, granice nie mogą być kwestionowane, ponieważ zostały ustalone ostatecznie w Jałcie i Poczdamie, a obecnie czas pracuje dla Polski...

Profesor Wydziału Prawa na Uniwersytecie w Poiriers p. Castellan podkreślił, że rozwiązanie problemu niemieckiego w Europie możliwe będzie jedynie na bazie uznania obecnego stanu granic. Stanowisko Francji jest w tym zakresie identyczne ze stanowiskiem Polski, oba kraje związała historia na zawsze.

Na temat przyjaźni francusko-polskiej i niebezpieczeństwa odwetu niemieckiego przemawiał przewodniczący Amicale des Anciens Prisonniers du Stalag XXB (Malbork) p. Vanoverschelde.

Adwokat Bossin mówił o konieczności stworzenia trybunału międzynarodowego, który sądziłby zbrodnie ludobójstwa. Tym bardziej że Niemcy zachodnie skłaniają się do wprowadzenia za cztery lata prawa o przedawnieniu zbrodni ludobójstwa.

— Jeśli pragniemy pokoju, starajmy się o zbliżenie pomiędzy narodami Europy, bez względu na panujące w nich ustroje polityczne, o zachowanie istniejących granic — powiedział mecenas Darnar, dyrektor polityczny dziennika „Le Dauphiné Libéré”. — Odra-Nysa jest wałem obronnym pokoju. Obowiązkiem ludzi naszej epoki jest rozwijanie akcji w obronie świata przed wojną, która przyniosłaby zagładę życia.

— Każda próba zagrożenia pokoju w świecie powinna być piętnowana — domagał się znany pisarz i historyk Jacques Madaule, przynosząc uczestnikom konferencji pozdrowienia i wyrazy solidarności Francuskiego Ruchu Oporu.

W dalszym ciągu dyskusji przemawiał p. Deville, przewodniczący Partii Radykalnej w departamencie Meurthe-et-Moselle, który przyniósł zebranym pozdrowienia Ziemi Lotaryńskiej, dzielnicy bronionej w 1940 r. przez polskich grenadierów. Przemawiał też p. Kremski — reprezentant żydowskich związków kombatanckich. Profesor Wiserna dorzucił szereg argumentów historycznych uzasadniających przynależność ziem zachodnich do Polski. B. deputowany Pierre Lebon w podsumowaniu tej części obrad złożył wzruszający hołd bohaterstwu wskrzeszonej Polski.

W czasie niedzielnych obrad przybył do Salle des Centraux ambasador PRL w Paryżu p. Jan Druto. W swym przemówieniu przypomniał on o dawnych i pięknych tradycjach przyjaźni polsko-francuskiej, która skonsolidowała się jeszcze we wspólnie prowadzonej walce z barbarzyństwem hitlerowskich najazdców. Dzisiaj problem granicy na Odrze i Nysie nie ma — stwierdził amb. Druto. — Polska rozwijała go wspólnie ze swymi sąsiadami i przyjaciółmi. Naruszenie tej granicy byłoby równoznaczne z rozpoczęciem wojny i o tym należy pamiętać. Polaków ożywia troska o pokój i życie przyszłych pokoleń. Polacy nie mają powodu obawiać się o całość swych granic, które ustalone zostały w oparciu o układy w Jałcie i Poczdamie. Decyzje tam powzięte miały służyć zachowaniu pokoju, przeszkodzić w powstawaniu takich form, które po zakończeniu pierwszej wojny światowej pozwoliły Niemcom na przygotowanie następnej. I dzisiaj znamienny jest fakt, że Niemcy bezkarnie wyciągają ręce po broń atomową. A przecież mówiło się 20 lat temu, że jeśli jeszcze raz ręka niemiecka sięgnie po broń, zostanie ucięta. Nie jesteśmy wrogami narodu niemieckiego — mówił p. ambasador Druto — ale obawiamy się, że agresja wywołana dzisiaj mogłaby przerodzić się w rzeczywistość jeszcze potworniejszą, aniżeli miało to miejsce przed dwudziestoma laty. Dlatego Polska wysuwa plan zdekatomizowania strefy środkowej Europy. Plan Rapackiego, plan Gomułki i ostatnie propozycje Polski dyktowane są troską o nasz wspólny los — los Polski i Francji, los całej Europy. Łączą nas wspólna walka o pokój i bezpieczeństwo życia przyszłych pokoleń. Pragniemy odprężenia w stosunkach międzynarodowych, pragniemy rozbrojenia.

Składając Stowarzyszeniu „Odra-Nysa” gratulacje za osiągnięcia w pracy p. ambasador zakończył swe przemówienie okrzykiem: „Niech żyje przyjaźń polsko-francuska, niech żyje pokój!”

Obrady 13 konferencji zakończyły się w nastroju głębokiego przekonania, że pokój w świecie może być zachowany, jeśli ludzie wszystkich narodów zdawać sobie będą sprawę z niebezpieczeństwa, jakim grozi dzisiaj wojna. Podkreślano wielokrotnie, iż jedynym z warunków tego pokoju w Europie jest ostateczne, oficjalne potwierdzenie przez rządy wszystkich mocarstw nietykalności granicy Polski na Odrze i Nysie.



Ambasador PRL w Paryżu p. Jan Druto podczas przemówienia w drugim dniu obrad Konferencji. Ponadto na zdjęciu od lewej: ambasador Roger Garreau, sekretarz generalny Stowarzyszenia — A. Krakowiak, sekretarz Unii Departamentalnej CGT i sekretarz paryskiego Comité de la Libération — pan Tollet, były deputowany — p. Pierre Lebon, i malarka — Mela Munter

MEMORANDUM DO RZĄDÓW 4 MOCARSTW

L'année 1965 célèbre le vingtième anniversaire du recouvrement par la Pologne de ses terres ancestrales, à l'est de la ligne fluviale de l'Oder et de la Neisse. Ce recouvrement résulte de l'accord conclu entre les plus hauts représentants des grandes puissances alliées, à Potsdam.

Sortant de son martyre, la courageuse Pologne a relevé ces territoires de leur situation désolée; elle a restauré l'activité sociale et économique dans ces espaces meurtris par la guerre et le carnage; elle a intimement et indissolublement réintégré à son patrimoine national ces terres redevenues peuplées, laborieuses, productives, Aussi fête-t-elle avec émotion et joie l'anniversaire de ce juste retour.

Cet anniversaire est également évoqué, dans toutes les parties du monde, par tous les hommes qu'animent l'esprit de justice, le sens de la fraternité internationale, la confiance en un avenir d'harmonie et de paix.

Or, malgré la clairvoyance des Gouvernements qui, au lendemain de la plus sauvage des guerres, ont compris et voulu que la nation polonaise retrouve son aspect historique, la reconnaissance définitive des frontières anciennes n'est pas encore intervenue. A de multiples reprises, de Pologne et de bien d'autres parties du monde, l'attention des Gouvernements a été attirée sur la gravité de ce problème.

La reconnaissance officielle des frontières effacera le malaise que trop d'hommes éprouvent devant le maintien apparent d'une équivoque, alors que la pensée profonde des États qui furent les compagnons de la Pologne aux jours de la souffrance et de la barbarie ne peut faire aucun doute. Elle mettra fin aussi aux propagandes perverses, aux intentions révisionnistes et revancharde qu'une absence de con-

sécration juridique solennelle des accords réalisés entretient et laisse s'exprimer.

Est-il nécessaire de rappeler que la Pologne fut la première victime de l'agression hitlérienne et que l'héroïsme de sa résistance, malgré la plus inhumaine des sujétions, fut exaltée par tous ceux qui luttèrent pour la dignité de l'homme et la renaissance des droits fondamentaux des peuples? La demande du peuple polonais coïncide exactement avec les impératifs de la Justice et de la raison: le règlement du problème des frontières sur la ligne Oder-Neisse est un point capital du problème de la sécurité européenne et de la sécurité mondiale.

C'est pourquoi l'Association pour le respect des frontières sur l'Oder et la Neisse, réunissant en sa XIII^e Conférence Nationale des Français de toutes opinions et de toutes régions, rassemblés dans un commun amour de l'ordre international fondé sur l'équité et le droit, a décidé à l'unanimité d'exprimer à nouveau le vœu que les Gouvernements des puissances il y a vingt ans présentes à Potsdam parachèvent leur oeuvre et confirment leur décision.

L'Association espère que le XX^e anniversaire du recouvrement par la Pologne de ses territoires ancestraux apparaîtra aux Grandes puissances comme l'occasion la mieux venue d'accomplir cette action positive, juste et bénéfique pour le monde entier.

La France*) a d'ailleurs toujours montré que cet accord était à ses yeux définitif et intangible et la position du gouvernement français est appréciée par tous ceux qui souhaitent la consécration solennelle de cet accord.

*) Cet alinéa ne figure évidemment que dans le texte destiné au gouvernement français.

ule

Raymond Laurent

Jacques Leman

Maurice Grinberg

Pierre Lebon

Claude Vaillant-Couturier



MAŁY TYGODNIK

Nr
125

WARSZAWA MA 700 LAT⁽³⁾



Szkoła
w cieplarni



Lekcje biologii cieszą się wśród młodzieży tym większym powodzeniem i zainteresowaniem, że w niektórych szkołach odbywają się one nie w klasach czy pracowniach, lecz w cieplarniach. Czterdziestu uczniów szkoły podstawowej nr 73 w Poznaniu każdą lekcję biologii spędza w dwóch salach: w jednej panuje klimat umiarkowany, w drugiej tropikalny. W każdym z klimatów, jak wiadomo, rosną inne rośliny, krzewy, kwiaty itp. Teoretyczne wiadomości przekazywane przez nauczyciela młodsi przyrodnicy natychmiast sprawdzają na autentycznych żywych roślinach. Wszyscy wynoszą z takich praktycznych zajęć dużo wiedzy i przyjemności. Ćwiczenia prowadzi Emilia Kubiak.

Warszawa stała się stolicą Polski w roku 1596. Nie zamienił Zygmunt III bogatego Krakowa na biedną miasteczkę. Miasto miało już wówczas 10 kościołów, dwa zamki, ratusz, mury obronne. Warszawa była zamożna i ruchliwa. Ale licząc się z ambicjami Krakowa długo jeszcze nie nazywano Warszawy oficjalną stolicą państwa. Była tylko „siedzibą królów”.

Trudno z całą pewnością dociec, co kierowało Zygmuntem III. Posadzano go nawet, że uczynił to chcąc być bliżej Szwecji, której korona była mu miłsza niż Polska. A może już wówczas Warszawa „dała się lubić” — jak mówi współczesna piosenka? W każdym razie jeszcze przed Zygmuntem III przebywała tu chętnie królowa Bona i Zygmunt August.

Dla upamiętnienia przeniesienia stolicy z Krakowa stanęła na Placu Zamkowym kolumna Zygmunta III. Postawił ją w roku 1644 syn tego monarchy, król Władysław IV. Postać Zygmunta III odlał w brązie Daniel Thiem wg rzeźby kolońskiego artysty Klemensa Molli. Odtąd już przez wieki spiszowy monarcha przeżywał razem z Warszawą wszystkie jej dobre i złe chwile.

Zygmunt III przeskadzał nie tylko Hitlerowi. Już król szwedzki Karol Gustaw w czasie okupacji Warszawy w XVII wieku wyznaczył aż trzy tysiące talarów dla tego, kto podejmie się przesunięcia kolumny z Placu Zamkowego. Nie było jednak amatorów



na te pieniądze. Przecież już wtedy kolumna była symbolem Warszawy. Wokół niej powstawały przez wieki różne legendy. Pewien warszawski szewc, równie pobożny jak lubiący lyknać kwaterek wódki, idąc pewnego razu na mszę do bernardynów zobaczył, że spiszowy król wywinął szablą na cztery strony świata. — To zły znak — oświadczył warszawskie przekupki urzędujące ze swymi straganami u stóp pomnika.

Wkrótce też wybuchła Insurekcja Warszawska pod wodzą bohatera szewca Jana Kilińskiego. Byli też tacy, którzy twierdzili, że król coraz bardziej obniża szablę, a kiedy opuści ją zupełnie, nastąpi koniec świata.

Monarcha z kolumny zawsze godnie reprezentował miasto. Powitał więc i Napoleona I. „Kolumna... w czasie przejścia cesarza była całkowicie iluminowana” — brzmiąca relacja nadwornego świadka.

Nasza ilustracja pokazuje Plac Zamkowy z kolumną Zygmunta w latach dwudziestych ubiegłego stulecia. Rytował ją F. Dietrich. Dziś usytuowanie pomnika jest trochę inne. Kolumnę przesunięto w kierunku północno-wschodnim. Wymagało tego nowe rozplanowanie placu w związku z budową Trasy Wschód—Zachód.

Druga ilustracja pochodzi z książki „Starożytności warszawskie”, autorem jej jest również Dietrich.

DO REDAKCJI

„Małego Tygodnika”

Mój kolega i ja mieszkamy w Polsce. Chodzimy do 7 klasy szkoły podstawowej w Mikuszowicach. Mamy po 14 lat. Mieszkamy w dużej i ładnej wsi. Uczymy się dobrze i dalej chcemy się kształcić. W szkole utworzyliśmy zespół śpiewu. Na ostatnich występach w powiatowym mieście Bochni zdobyliśmy pierwszą nagrodę. Interesuje nas bardzo geografia i historia. Zbieramy znaczki i widokówki. Bardzo prosimy Redakcję „Małego Tygodnika”, ażeby nasze adresy zostały wydrukowane w tej gazecie. Bardzo chcemy korespondować z dziećmi polskimi przebywającymi we Francji. Interesuje nas życie i nauka tych dzieci.

Bardzo prosimy o spełnienie naszej prośby. Serdeczne pozdrowienia dla Redakcji od polskich uczniów Janka i Marka.

Jan HYRC
poczta Mikuszowice nr 90
pow. Bochnia, woj. krakowskie (Polska)

Marek JAROSZ
poczta Mikuszowice nr 142
pow. Bochnia, woj. krakowskie (Polska)

Ucisk chłopów w Polsce szlacheckiej

Jak już wiecie, szlachta dążyła do ciągłego zwiększania swych dochodów z gospodarki na roli. Po odzyskaniu Gdańska coraz więcej zboża wywożono z Polski do zachodniej Europy. Wpłynęło to niekorzystnie na położenie chłopów.

W zamierzonych czasach chłopci byli wolni. Wiosną i latem uprawiali rolę, w zimie polowali. Część zbiorów składali jako daninę na potrzeby księcia.

Od czasów Bolesława Chrobrego życie na wsi zmieniło się znacznie. Książę dawał swym rycerzom ziemię na własność, w nagrodę za służbę wojenną. Rycerz wydzierżawiał znaczną część swojej ziemi chłopom. Płacili mu oni czynsz w gotówce lub w produktach. Wieś miała wówczas swój samorząd. Na jej czele stał sołtys i ławnicy. Chłopi byli zamożni. Każdy z nich miał w takiej wsi łąn ziemi, czyli 30 morgów (około 17 hektarów).

Sołtys posiadał kilka łąnów i nie płacił czynszu. Otrzymywał nawet część dochodu z czynszu płaczonego przez chłopów.

W XV wieku rozpoczęła się proces odbierania chłopom ziemi. Szlachta wykupuje urzędy sołtysów wraz z łąnami. Odbiera ziemię zadłużonym kmieciom, zajmuje opuszczoną rolę. Powstają folwarki, czyli wielkie majątki szlacheckie.

W XVI wieku już tylko niewielu wieśniaków miało łąnowe gospodarstwa. Zależnie od stanu zamoż-

ności wyróżnia się w tym czasie kilka warstw chłopstwa.

Kmiecie posiadają gospodarstwa łąnowe i półłąnowe. Mniej zamożni — to zagrodnicy. Byli też i chałupnicy: mieli tylko chałupę i ogród. Najbiedniejsi — komornicy — mieszkali kątem u bogatych gospodarzy.

Zmieniły się także powinności chłopów. Muszą oni 2, a nawet 3 dni w tygodniu bezpłatnie pracować na „pańskim”, czyli odrabiać pańszczyznę. Mało tego! Składają jeszcze daninę w zbożu, jajach, miodzie i innych produktach. Posyłają dzieci na służbę do dworu.

Z czasem szlachta odbiera chłopu prawo przenoszenia się do innej wsi. Tylko jeden syn chłopski mógł iść do miasta na naukę lub do rzemiosła. Co gorsze: jeśli włościanin miał zatarg ze swoim panem, był przez niego sądzony. Wieś nie miała już swego samorządu.

Chłopi buntowali się przeciw takiej niewoli. Wielu uciekało. Tacy właśnie zbiegowie z Polski, Węgier i Moskwy zaludniali ogromne stepy na Ukrainie. Zmieszani z dawniejszymi mieszkańcami tych ziem utworzyli wolny lud Kozaków. Po Unii Lubelskiej Ukraina stała się częścią Polski. Możliwi panowie zaczęli uciskać wolną ludność. Doprowadziło to do wojen polsko-kozackich, w wyniku których Ukraina połączyła się z Rosją.

WUJEK HISTORYK

UCZYMY SIĘ JĘZYKA POLSKIEGO (LEKCJA 22)

Ćwiczenie

Przepisz tekst i dopisz w odpowiednim miejscu cząstkę -li lub -ły.

Dziwne zdarzenie

Zdarzyło się kiedyś, w czas skwarnej pogody, że jabłka na drzewach **zmieni-** się w lody. Ach, jakże się ku nim **wyciąga-** ręce! Ojcowie **zgina-** wciąż gałęzie nowe, z których dzieci **bra-** lody śmietankowe.

Ja, stary łakomczuch, też podszedłem do nich. I co? Lody **znik-**, gdyż... budzik zadzwonił.

Uzupełniony tekst można wysłać pod adresem redakcji. **Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosujemy wartościowe książki.**

Uwaga: Byli — jest to rodzaj męskoosobowy, a były — niemęskoosobowy (albo inaczej: osoboworzeczowy).

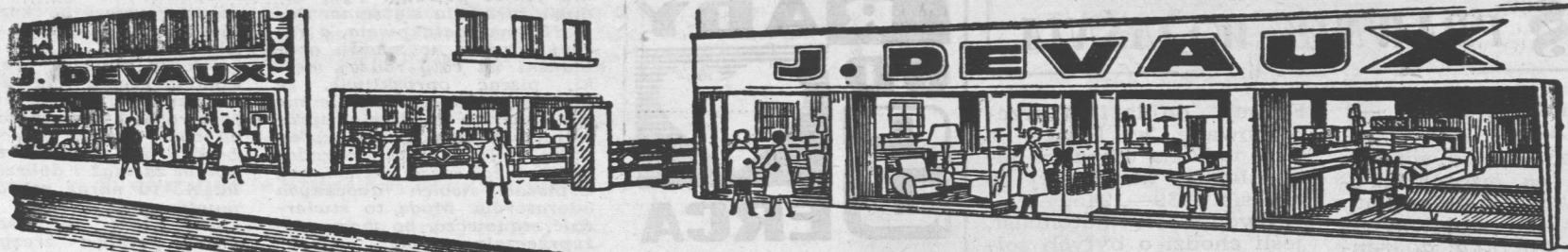
Prof. GRAMATYKA

Liczba pojedyncza		Liczba mnoga	
Chłopiec	był	Chłopcy	byli
Baran	był	Barany	były
Kaczka	była	Kaczki	były
Cielę	było	Cielęta	były

Jak widać, w liczbie mnogiej są tylko dwie formy wskazujące rodzaj: **byli** i **były**.

Otóż: **byli, pili, tańczyli (-li)** — tak powiemy tylko o mężczyznach lub chłopcach, czyli o osobach rodzaju męskiego.

Formy: **były, piły, tańczyły (-ły)** użyjemy mówiąc o kobietach, dzieciach, zwierzętach i rzeczach.



2 obszerne nowoczesne magazyny gwarantują Wam nie spotykany dotąd wybór.

CONFORLUX ELECTROMÉNAGER: Elementy — szafki — kredensy — stoły i krzesła (stale na składzie 150 stołów różnych rozmiarów i kolorów) —

Kuchnie gazowe i na węgiel — Pralki elektryczne — Lodówki — Telewizory — Aparaty radiowe (Modulation de Fréquence)

CONFORLUX AMEUBLEMENT: Sypialnie — jadalnie (klasyczne i nowoczesne) — Studia, Salony...

KORZYŚCI:

- Bezpłatna konserwacja po sprzedaży (części i robocizna) w ciągu roku
- Dogodne warunki sprzedaży kredytowej

- Rabat 10% przy szybkiej wpłacie
- Premia dla każdego kupującego

ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (obok fosse 2-bis) MARLES-LES-MINES — Tel: 10



A tous les points de vue, le sens que l'on attachait au mot „province” cesse d'être valable en Pologne. De Kielce un groupe de jeunes peintres fait un centre d'arts plastiques digne d'une très grande cité. L'exposition de Z. Kurkowski (notre photo) a été un événement plus que local

UN SOUS-PRODUIT ENCOMBRANT DEVIENT PRECIEUX POUR LA CHIMIE

Une nouvelle usine vient d'être créée auprès de la centrale énergétique de Konin, dans le centre de la Pologne. Utilisant comme matière première les xylithes (fractions de bois non minéralisées apparaissant dans la lignite; de faible valeur calorifique, les xylithes ont de plus l'inconvénient d'encrasser les installations) l'usine fournit du charbon actif.

La transformation ou tout au moins l'élimination des xylithes font depuis des années l'objet des travaux de nombreux laboratoires. Les ingénieurs polonais ont réussi à élaborer une méthode bon marché et très profitable d'utilisation de ce sous-produit encombrant.

A Konin, les xylithes sont recuits dans des fours spé-

ciaux. La production du charbon actif qui s'élèvera à plus de mille tonnes en 1965 a une importance économique certaine. C'est là une matière première précieuse pour la chimie moderne, pour les laboratoires pharmaceutiques,

PROGRES DANS LE BATIMENT

L'industrie polonaise des matériaux du bâtiment élargit considérablement cette année sa gamme de production: ciments rapides et spéciaux, chaux hydratées, produits céramiques creux, gravillons artificiels etc.

Suivant des „recettes” élaborées par les Instituts de recherche, on met en route la production de ciments „550”, ultra-rapides, de couleur et à

c'est aussi un élément indispensable des filtres d'épuration des eaux résiduaires.

La mise en route de la fabrication du charbon actif à partir de xylithes élèvera d'une part le rendement énergétique de la centrale et, d'autre part, économisera des quantités assez importantes de bois, utilisé jusqu'à présent pour l'obtention du charbon actif.

usage hydro-technique, de verres plastifiés (fibre de verre et fibres synthétiques combinées), de nouveaux isolants thermiques et acoustiques en fibres minérales et liants synthétiques, de plaques asbeste-béton en couleurs, d'éléments sandwich préfabriqués, de grands panneaux de types perfectionnés etc.

Trois cimenteries, 34 moulins, 12 fours à chaux, neuf sécheries de briques seront automatisés. Deux cimenteries, „Odra” et „Sandomierz” seront d'ici à 1970 télécommandées par des cerveaux électroniques, quatre centres de machines mathématiques seront installés pour l'optimisation de la production de l'ensemble de l'industrie du ciment.

Les techniques isotopiques de mesure et de contrôle et la télévision industrielle seront mises à profit dans les cimenteries, les fours à chaux et les verreries.

ALOJZY ŚLIWA a 80 ANS

Alojzy Śliwa est un symbole. Il a consacré toute sa vie à la défense du caractère polonais de la Warmie et de la Mazurie. Poète de talent, publiciste ardent, il publiait ses oeuvres et ses articles dans la presse polonaise paraissant dans les frontières de l'Allemagne d'alors — tant que ces journaux existaient. Persécuté, arrêté, il a réussi quand même à réaliser son rêve — vivre sur sa terre natale réintégré à la mère-patrie.

Alojzy Śliwa vient de fêter ses 80 ans, mais reste toujours actif. Ses feuilletons dans la presse d'Olsztyn sont des plus populaires, ses poèmes paraissent en anthologies.



Ignacy Flaczyński La Pologne s'est imposée à moi... (2)

CES RELATIONS, écrites dans une sorte d'état fébrile, ne devaient pas rester sans écho. Un jour, en effet, au début de l'année 1957, je reçus un exemplaire de l'hebdomadaire varsovien „Przegląd Kulturalny” contenant dans les pages intérieures un article cerclé de rouge, intitulé „Un mineur ivre de poésie” et signé Gustaw Morcinek.

L'expéditeur de cet exemplaire était Monsieur K... de Varsovie. Sa lettre m'arrivait un peu plus tard, m'invitant à la correspondance et m'annonçant l'envoi d'un paquet de livres. A la lecture de cet article, ou des passages de mes lettres étaient cités, je fus quelque peu éberlué.

Je connaissais Gustaw Morcinek pour avoir lu un de ses romans sur la mine et le peuple silésien, et, travaillant moi-même comme mineur j'avais beaucoup apprécié son réalisme et sa connaissance des „gueules noires” de son pays. Mais comment aurais-je jamais pu imaginer qu'un jour il s'intéresserait à ma prose épistolaire?!

Il composa cet article avec la générosité de l'homme bon et simple qu'il était, tout bonnement dans le but d'attirer sur moi l'attention des lecteurs de cette publication et d'éveiller en eux une sympathie agaçante à mon égard.

Je devais m'en rendre compte dans les jours, les mois et les années qui suivirent... J'avais subitement acquis l'amitié d'un nombre assez impressionnant de Polonaises et de Polonais. Je recevais lettre sur lettre — touchantes de sympathie, curieuses de ce qui se passait en France, me posant de multiples questions sur ce qui se passait chez nous dans le Nord et le Pas-de-Calais, dans les colonies polonaises...

Ces amis me disaient leur amour de la patrie de Descartes, de Voltaire, de Balzac; désiraient savoir un tas de détails sur notre littérature, nos artistes de théâtre et de cinéma, notre standing de vie etc; ils m'envoyaient revues, journaux, livres; m'invitaient chez eux, me parlaient de leur Pologne en construction... Nous leur devons, ma femme et moi, le premier et extraordinaire voyage que nous fîmes en Pologne en 1960, l'année de l'inauguration du Millénaire de la Nation polonaise...

Je commençais cependant à échanger des lettres avec Gustaw Morcinek. Il me

procura des livres de base pour une étude plus approfondie de la langue polonaise: grammaires, manuels pour autodidactes, dictionnaires; il m'encouragea à écrire, me fit connaître son oeuvre de prestigieuse écrivain du peuple silésien et contribua, pour une large part, à me faire aussi découvrir un secteur assez singulier et d'ailleurs peu connu de la littérature polonaise, celui des écrivains audaces, ouvriers et paysans, comme le curieux métallo-montagnard Jan Wantula, le chômeur Brzoza, le militant Lucjan Rudnicki, le poète de la Mazurie Kajka, toute une pléiade de valets de ferme, de laboureurs, de manoeuvres, de pauvres bougres, de servants de fermiers etc.

*

PARMI tous ces amis polonais, qu'il me soit permis de citer les élèves du Lycée Pédagogique de Cieszyn, charmante ville de Silésie, de cette Silésie verte qu'aima si passionnément le vieux Gustaw Morcinek. Sur l'initiative de Madame Stefania J... animatrice d'un groupe espérantiste, les élèves de cet établissement m'adoptèrent comme „filleul” culturel et se cotisèrent pour m'offrir une partie importante de l'oeuvre de Sienkiewicz, de Prus, de Mickiewicz, de Jalu Kurek, de Kasprowicz et m'invitèrent chez eux à l'occasion du 1.150-ème anniversaire de la fondation de leur ville. Nous avons passé parmi eux, ma femme et moi, des moments inoubliables, et nous sommes revenus avec l'impression que ce coin-là était le plus beau de la Pologne et le plus accueillant du monde.

Les années passent. Cette amitié continue, plus forte, plus fervente que jamais. Presque dix années d'une correspondance culturelle avec des ouvriers, des paysans, des étudiants et des étudiantes, des personnes de l'enseignement, des mineurs, des écrivains et des poètes amateurs, m'ont permis de constituer une documentation objective et humaine d'un très grand intérêt. Elle m'ont permis aussi de réunir de solides éléments d'information sur ce peuple, sur son passé, sur son laborieux présent, sur son expérience sociale, économique, culturelle, que je consigne dans une manière de dictionnaire autobiographique de ma conception.

L'on apprend à bien connaître que ce que l'on aime et ce que l'on aime, on le partage volontiers avec ses semblables dit-on. Je ne puis m'empêcher de donner ce que je reçois, de transmettre aux autres ce qui me passionne. En échange de ce que mes amis polonais m'apprennent sur leur pays, patrie de mes ancêtres, je leur apprends tout ce que je sais de la France, patrie seconde ou je suis enraciné, épris de sa culture. Nous faisons à la base, au niveau du peuple, entre individus, ce que les officiels font au sommet en ce qui concerne nos deux cultures. Je dis „Nous faisons”, car nous sommes à quelques uns, modeste groupe, au sein d'un Foyer de Jeunes et d'Education Populaire Laïque, à promouvoir ce régionalisme culturel dont parle Monsieur Louis Armand dans un article paru dans „Le Monde” le 9 janvier 1965, sous le titre de „Le Parisien et la Province”. „Nous sommes à l'heure européenne, accentuons le régionalisme dans le cadre européen. Paris alors s'entraînera à être plus coordonné que tentaculaire, moins jacobin, et la France, ayant accusé sa position de carrefour, ses valeurs européennes, susceptible de comprendre la Catalogne grâce à ses Catalans, les Badois grâce à ses Alsaciens, les Belges grâce à ses Flamands et les Piémontais grâce à ses Savoyards, se préparera à jouer un rôle qu'aucun autre pays européen ne peut jouer.” — dit Monsieur Louis Armand. Et nous pouvons ajouter: grâce à ses Français d'origine polonaise, à une échelle plus modeste sans doute, la France est susceptible de comprendre la Pologne — et de se faire mieux comprendre elle-même en Pologne.

C'est en tous cas l'esprit qui nous anime. Nous nourissons l'ambition d'être, chacun à sa manière et chacun selon ses possibilités, les constructeurs désintéressés d'un monde de paix de compréhension et de fraternité, en contribuant à perpétuer, puisque nous sommes d'origine polonaise, la longue et belle amitié qui unit nos deux peuples. La connaissance de la culture polonaise et les échanges et contacts auxquels cette connaissance donne lieu entre les citoyens des deux nations, rendent cette amitié plus vivante que jamais.

Ignacy FLACZYŃSKI
mineur autodidacte.
Houdain. (P. de C.)

§§ PRAWNIK WYJAŚNIA

Pan Stanisław Szkiel — GUESNAIN.

Chodzi mi o sprawę, która na łamach „Tygodnika” nie była nigdy poruszona, a mianowicie o wliczanie do renty lat służby wojskowej tym, którzy walczyli o oswobodzenie Francji. Należę do tych, którzy przed demobilizacją w Anglii podpisali kontrakty na prace w kopalniach francuskich. Niestety, Francja nie uznaje tego okresu przy likwidacji rent starczych.

W stosunkach państw koalicyjnych istnieje zasada, że każde z państw sprzymierzonych odpowiada za swoich żołnierzy, bez względu na teren operacyjny, z tym, że pewne odchylenia są regulowane przez odpowiednie umowy. Nie ma jednak takiej umowy między Anglią i Francją w stosunku do żołnierzy armii polskiej, która przy boku armii angielskiej brała udział w oswobodzeniu Francji.

Natomiast Archiwum Armii Cudzoziemskiej we Francji ogłosiło w swoim czasie Komunikat o emeryturach dla byłych wojskowych. Wynikało zeń, że żołnierze polscy, którzy walczyli poza granicami państwa polskiego, mają prawo do renty polskiej — za cały okres pobytu w wojsku — w oparciu o konwencję francusko-polską.

Byli wojskowi (o stażu pracy otwierającym im prawo do renty) po doświadczeniu do wieku starczego mogą zwrócić się do Kasy Francuskiej o zaliczenie im okresu polskiego ich renty. Wówczas — na podstawie wyżej wymienionej konwencji — do lat przepracowanych we

Francji dojdą lata przepracowane w Polsce, a więc w Pana wypadku lata służby wojskowej w okresie 1939—1945.

Wydaje się natomiast, jeśli chodzi o byłych żołnierzy polskich z kampanii francuskiej, b. więźniów lub internowanych, że ten okres powinien być im wliczony do renty francuskiej.

Pan J. P. IVRY s/Seine.

Proszę o informacje dotyczące wymiany mieszkań.

Zgodnie z art. 79 ustawy z 1 września 1948 (Rozp. Nr 58-1343 z 27 grudnia 1958) właściciel, lokator oraz każdy mieszkaniec korzystający z ochrony lokatorów, mają prawo do wymiany zajmowanego mieszkania, dla lepszego rodzinnego wykorzystania lokali. Właściciel może się wymianić sprzeciwić, jeżeli ma uzasadnione powody.

Każdy z wymieniających mieszkanie winien na wstępie uprzedzić właściciela aktem sporządzonym przez komornika lub listem poleconym za potwierdzeniem odbioru. Jeżeli właściciel sprzeciwia się wymianie, winien pod sankcją przedawnienia zwrócić się w ciągu 15 dni z odpowiednim wnioskiem do właściwego sądu.

Wymiana pociąga za sobą przelanie praw i zobowiązań, jakie każdy z zainteresowanych posiadał w stosunku do swego właściciela. Niemniej jednak każdy z nich jest odpowiedzialny przez 5 lat za zobowiązania swego następcy, chyba że ten ostatni otrzyma własną umowę dzierżawy.

Każdy z wymieniających winien pozostać w lokalu co najmniej przez jeden rok pod sankcją utraty prawa do ochrony lokatorów.

Jeżeli czynsz nie przekracza sumy 1.500 F rocznie (lub 300 F miesięcznie dla mieszkań umeblowanych), sądem właściwym do rozstrzygnięcia powyższych sporów jest „Tribunal d'Instance”. Dla czynszów wyższych: „Tribunal de Grande Instance”.

RADY OD SERCA

Sprawa „starej miłości”, polemiki pana Władka i odpowiedzi pani Heleny z Belgii budzi w dalszym ciągu zainteresowanie moich Czytelników.

Ponieważ uważam, że każdy głos w tej dyskusji jest cenny i świadczy, jak dalece tego typu sprawy są żywotne, publikuję dziś następne głosy, już bez komentarza.

W odpowiedzi pani Heleny z Belgii na jej list skierowany do pani Anny, przeciw argumentom pana Władka (nr 5 TP).

Stop, pani Heleno, za bardzo zagalopowała się pani w tym względzie. Po pierwsze pan Władek nie stwierdził, że nie zgadza się z panią Anną w całości, tylko dał jedną małą uwagę, że pani Anna powinna kategorycznie zabronić tej kobiecie utrzymywania w dalszym ciągu stosunków miłosnych i lubieżnych ze starym kochankiem.

Pan Władek miał na myśli, żeby zwrócić uwagę tej kobiecie, by w tak ohydny sposób nie zdradzała swego męża, któremu ślubowała dożgonną wierność. Uważam, że użyte przez pana Władka wyrazy „powinna pani kategorycznie zabronić” nie były użyte w stylu obraźliwym, a pisząc te słowa zapewne rozumiał je inaczej, niż to wyszło, a z całą pewnością pan Władek nie kierował się złą wolą, ale dobrem przyjętej etyki. Za to należy mu się pełne uznanie i szacunek za jego jasne, prawdziwe i stanowcze naświetlanie sprawy tamtej kobiety, jakich jest dziś bardzo wiele.

Panią Helenę coś mocno ubodło. Widocznie ma ku te-

mu jakieś powody. Tym samym zdradziła się sama. Pani Helena zaatakowała, a raczej napadła w sposób grubiański na cały rodzaj mężczyźni, pisząc opryskliwie, że mężczyźni to oszuści, ale nie pisze, ile jest kobiet uprawiających zdradę małżeńską, które niejednokrotnie okradają własnego męża i dzieci, aby wspierać swoich ubocznych adoratorów. Mogę to stwierdzić stanowczo, bo mam niezaprzeczalne dowody.

Ja osobiście uważam nie pana Władka za plotkarza, ale odwrotnie, tzn. panią Helenę, a z jej listu wynika, że jest bardzo złośliwa, gwałtowna i arogancka, bo jak mogła sobie pozwolić na taki niefortunny wybuch w stosunku do pana Władka, jak też do całego rodzaju męskiego.

A dalej pisze pani Helena, że tak robią starzy kawalerowie, co nie mają żadnego pojęcia o elegancji oraz uszanowaniu kobiety. Widzę z tych słów, co pani Helena ma na myśli. Wobec tego zapytuję, co pani myśli o tym, gdy żona wraca do domu po spędzonym wieczorze i połowie nocy w objęciach kochanka, wyglądając niczym wyciśnięta śliwka i ma święte prawo kłaść się do łóżka, bo ona jest mocno zmęczona i senna, a kochający ją mężczyzna podawać jej kawę z ciastkami. Wówczas uważałaby pani Helena, że tak należy uszanować sfatygowaną kobietę? Co? Bravo, panie Władku, przesyłam panu mocny uścisk prawicy. Potrzeba nam więcej takich Władków!

PIOTR Z LUKSEMBURGA

SZANOWNA PANI ANNO!

Ja też zabieram głos w tej sprawie, chociaż już mam 71 lat, od 48 lat jestem żonaty i mam już prawnuczki. Ale, pani Heleno, tamta pani nie prosiła o radę w jakimś nieszczęściu, tylko zwierzyła się pani Annie i czytelnikom „Tygodnika” ze swego nikczemnego trybu życia. I pani Helena nie ma jej tego za złe, tylko oburzyła się na pana Władka, który posadza niewinną kobietę. Jej zdaniem p. Władek jest plotkarzem, a mężczyźni to wielcy oszuści.

Niepotrzebnie był w to wmieszany fryzjer, bo każda kobieta powinna dbać o strój i o głowę.

Ale ja powiem, że jeżeli kobieta czepia się z żonatego mężczyzny i żyje z nim półtora roku, i chce odebrać męża żonie i ojca dzieciom, to bardzo źle. Wysza ta pani potem za mąż i dobrze zrobiła. Aż tu naraz schadzi się powtórzyły. A męża trzeba szanować i ze wszystkich złych przysądów zrezygnować na zawsze.

Dosyć dawno temu jedna starsza pani pisała, że też przeżyła rozczarowanie i że mężczyźni to świnię. A ja wam powiem moje panie, jak jest. Żeby suczka nie dała, to by piesek nie wziął. Tak, szanowne panie, wam wam od mężczyzn żonatych. Jeżeli jestecie wolne, to macie kawalerów lub wdowców.

A teraz, drogie panie, bierzcie wzór z porad „Tygodnika” z dnia 28 lutego, gdzie pisze „Szczęśliwa mężatka”, jak ona żyje i jak trzeba żyć w zgodzie i poszanowaniu.

JOZEF B. z FRANCJI

SZANOWNA PANI ANNO!

Wyczytałam, że czasem, choć mało kiedy, rady są krytykowane. Ale przecież to są łamigłówki, nie rozumiem dlaczego powinna pani Anna, je rozwiązywać tak, aby się wszystkim podobało.

Mam na myśli list, w którym pan Władek uważa, że odpowiedź była za łagodna. To ja teraz odpowiem.

Pani Anna nie jest szefem jakiejś sekty, aby mogła wydawać rozkazy lub kogoś bezsądnie za niemoralność. Sąd sędzi na podstawie dwustronnych dowodów i zeznań świadków i jeszcze zdarzają się niezliczone pomyłki na całym świecie.

Więc może powiedzmy, że dziennikarka ma zawiązać sobie oczy i z palca wyczytywać salomonowe wyroki, podczas gdy w jednostronnych listach najczęściej się ukrywa główne tajemnice.

WŁADYSŁAWA B.

Wszystkim Czytelnikom, którzy zabierali głos w naszej dyskusji serdecznie dziękuję i jeszcze raz podkreślam, że nigdy nie czuję się urażona ani tym bardziej obrażona żadnymi uwagami krytycznymi w stosunku do moich porad. Przeciwnie, gorąco proszę o wypowiedzianie się we wszystkich sprawach. Wierzę głęboko w doświadczenie, uczciwość i prawość moich Czytelniczek i Czytelników. Tylko razem, Wy i ja, możemy naprawdę pomóc i poradzić w nieszczęściach. Dziękuję!

ANNA

UWAGA! SAMOTNA PANI A. N.

Po ogłoszeniu Pani listu w rubryce „Rady od serca” pod adresem naszej redakcji nadeszło dla Pani kilkadziesiąt listów. Ponieważ nie podała Pani swego adresu ani nazwiska, nie możemy przesłać tych listów. Dlatego prosimy o jak najszybsze podanie nam dokładnego adresu i nazwiska.

Mam nadzieję, że listy te mogą pomysłnie zatawić Pani sprawę. Oczekuję wiadomości od Pani i przesyłam najlepsze życzenia.

ANNA

TYLKO DLA KOBIET

● Krystyna Szostek-Radkowa — solistka Opery Warszawskiej wystąpiła niedawno w słynnej Operze Wiedeńskiej, gdzie w „Don Carlosie” śpiewała mezzosopranową partię księżniczki Eboli. Przedstawienie miało nie być jakąś obsadą międzynarodową. Króla Filipa śpiewał światowej sławy bas Cezare Siepi, Królową Elżbietę — słynna Sena Jurinac a Don Carlosa — Zampieri. Wszystkie recenzje z przedstawienia podkreślały piękno głosu i doskonałe aktorstwo Szostek-Radkowej.

● W zakładach porcelany „Bogucice”, w Katowicach, których wyroby mają duże powodzenie na rynkach zagranicznych i krajowych, powstała pierwsza, eksperymentalna kobieca Brygada Pracy Socjalistycznej w oddziale malarzkim. Zofia Geszlecht, Lidia Michałowska, Stefania Tkacz i Janina Tuszyńska zobowiązały się podnieść jakość produkcji. Każda z nich maluje codziennie ręcznie 400 talerzy albo 300 filiżanek czy też 200 waz stołowych — wszystkie piękne, bez żadnych braków.

● Na terenie Solca, gdzie niegdyś mieściła się jedna z najstarszych warszawskich osad, podczas robót ziemnych natrafiono na szkielet ludzki. Dokładne badania wykazały, że jest to szkielet kobiety z XIII—XIV wieku. Obok szczątków znaleziono blaszany przedmiot o nieustalonym przeznaczeniu z ozdobną ornamentacją.

D. DOWJONA - BIENAIME

TLUMACZKA PRZYSIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU
Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji
23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE



- TELEWIZORY
- POLSKIE PŁYTY

- URZĄDZENIA SANITARNE
- ELEKTRYCZNY SPRZĘT DOMOWY

Jean STABLINSKI

kolarski mistrz świata w 1962 r.
mistrz Francji w latach 1960—1962 i 1963

7, Place du Marché aux Herbes (naprzeciw poczty głównej)
VALENCIENNES
Tél. 46-59-14

CENY BEZKONKURENCYJNE!

Marki naszych aparatów: TELEFUNKEN — TEVEA — RADIOLA — PHILIPS i Inne

Ci, którzy pamiętają tę wiosnę sprzed dwudziestu czterech lat, powiadają, że była wyjątkowo piękna. Przypomina o tym także jeden z utworów składających się na francuską „Poésie de la Résistance”, wiersz Aragona, zatytułowany: „Les Lilas et les Roses”. Posłuchajmy:

*O mois des floraisons mois des métamorphoses
Mai qui fut sans nuage et Juin poignardé
Je n'oublierai jamais les lilas ni les roses
Ni ceux que le printemps dans ses plis a gardés*

W przekładzie polskim brzmi to mniej więcej tak:

*O miesiącu kwitnienia o miesiącu przemian
Maju któryś bez chmur był i czerwcu zasztyletowany
Nigdy już nie zapomnę woni bzu i róży
Ni tych których grzebano w fałdach tamtej wiosny*

O tak, piękna to była wiosna. Ale w jej „fałdach”, jak powiada poeta, pogrzebano dziesiątki niewinnych i w bestialski sposób pomordowanych ludzi. Wśród zapachu bzów i róż tej wiosny chodził w mundusze SS barbarzyński mord.



Stela na cmentarzu w Carvin. Figuruje na niej dwadzieścia trzy nazwiska polskich „victimes civiles” zamordowanych w maju 1940 r.

W OSTRICOURT NIE ZAPOMNIELI

OSTRICOURT, Wahagnies, Oignies, Libercourt, Carvin. Gdzieś tutaj polami i drogami przebiega granica między departamentami Pas-de-Calais i Nord. Ostricourt i Wahagnies to już Nord, zaś Oignies, Libercourt i Carvin — to jeszcze Pas-de-Calais.

Wiosna, dwadzieścia pięć lat później. Cmentarz w Carvin. Przed ogromną stelą z napisem „Liberté... 1939—1945... Carvin à ses enfants morts pour que vive la France”, stela, na której wyryto kilkadziesiąt francuskich i polskich nazwisk, stoi starsza kobieta. Kiedy pytamy, czy pamięta, jak to było — płacze. Cmentarz w Ostricourt, groby pomordowanych wiosną, w ostatnie dni maja 1940 r. Pomnik ku czci poległych w Wahagnies, nazwiska „ofiar cywilnych” z 1940 r. Chcieliśmy obliczyć, zamierzaliśmy dodawać i oto opadają nam ręce, opuszczamy pióra, cięży nam

coraz bardziej ta ponura arytmetyka. Samych tylko nazwisk polskich naliczyliśmy blisko sto... Józef Andrzejczak, Stanisław Cilpa, Stanisław Dobaczyński, Antoni Gawlik z Carvin, Józef Cichocki, Ludwik Maciejewski, Ludwik Smuraga, Marcin i Aleksander Gola, Franciszek Bejma i Władysław Szymkowiak z Ostricourt, Józef Kopek, Leon i Feliks Nowakowie z Wahagnies, Jan Borowski, Franciszek Kempka, Franciszek Król, Mieczysław Luciński, Franciszek Misiarczyk z Oignies... I tytuł innych jeszcze.

*

Wojsko francuskie było rozbite i cofało się, ale cofając się stawiało opór. Za ten opór wojskowych, którzy dzielnie bili się m.in. właśnie w okolicy Ostricourt — Wahagnies — Libercourt — Oignies — Carvin, zwycięscy żołnierze Wielkiego Reichu mścili się na ludności cywilnej.

„Wszystko rozegrało się na przestrzeni dwóch dni — opowiadał nam dobrze pamiętający tamte chwile p. Bronisław Neugebauer z Ostricourt. — Niemcy pokazali wtedy swoją prawdziwą twarz, w ciągu tych dwóch dni zachowywali się tutaj tak, jak przez całą wojnę zachowywali się w Polsce. Kiedy wkroczyli, od razu poszli do polskiego księdza, do księdza Chodury. Zamordowali go, oczywiście. Tak myślałem, że nazwisko księdza Chodury musiało u nich figurować na liście „szczególnie niebezpiecznych terrorystów” — bo ksiądz Chodura był dobrym patriotą. Pochodził z Opola, jego ojciec brał udział w powstaniach śląskich.”

Innych, zarówno Francuzów, jak i Polaków, zabijali jak i gdzie popadło. Ot tak, dla zabawy. Franciszka Bejmę z Ostricourt zastrzelili na drodze, kiedy wyszedłszy od piekarni niósł chleb do domu. W Wahagnies wpadli do fermi p. Macquart, wymordowali

wszystkich, między innymi zabili tam wtedy jednego Polaka, nazywał się Kopek. Sam nieżyjący już dziś p. Macquart, który potem był przez czas jakiś merem Ostricourt, nie został zabity tylko dlatego, że nie było go wtedy w domu. W Oignies żywcem spalili pojmanego angielskiego oficera. Spalili Courrières, całe Courrières... Wywiekali z domów mężczyzn, zabijali...

— „To było okropne — wspomina p. Neugebauer. — Najpierw opanowało ludzi jakieś takie ostupienie. Musicie wiedzieć, że tu mieszkało sporo Westfalek, a więc ludzi, którzy jako że kiedyś żyli i pracowali w Niemczech, czuli nawet do Niemców pewną sympatię. Kiedy pod koniec 1939 roku dochodziły wieści o zbrodniach hitlerowskich w Polsce, nie chiano temu dawać wiary. „To niemożliwe — mówiono. — Niemcy by takich rzeczy nie robili”. Uwierzyli potem, gdy oglądali morderstwa na własne oczy...”

*

Wiosna 65. Courrières odbudowano. To już tyle lat. „Czas robi swoje” — a pamięć swoje. Staremu górnikowi, kiedy wspomina ów bezchmurny maj sprzed dwudziestu pięciu lat, stają w oczach łzy.

Są rzeczy, o których nie można zapomnieć. Gdyby tutaj — w Ostricourt i okolicy — ktoś zbierał materiały do książki na temat: „Co wiem o drugiej wojnie światowej?” — to książka ta z pewnością nie nosiłaby tytułu: „Hitler?” — Connais pas!”

Byłaby to raczej książka pod tytułem: „Nous n'avons pas oublié”.

RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG—PICARD ET C—ie 16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

Aktualności polsko-francuskie

„Dystrybucja w Polsce”

Prelekcję pod takim tytułem wygłosił 29 marca w „Maison du Commerce et de l'Industrie” w Lille prof. Leon Koźmiński. Profesor Koźmiński jest wykładowcą w Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie. Pełni on także odpowiedzialne funkcje szefa Departamentu Badań nad Organizacją Handlu Wewnętrznego w Warszawie i międzynarodowego eksperta przy Polskiej Izbie Handlu Zagranicznego. Ten wybitny polski ekonomista posiada również tytuł doktora „ès lettres” Uniwersytetu Paryskiego.

O „Pasażerke”

Na ekrany kin lyońskich wszedł znany film polski „Pasażerka”. Wywołał on żywe zainteresowanie wśród publiczności. Ukazało się też kilka interesujących recenzji.

„20 września 1961 zginął w wypadku samochodowym, w wieku 40 lat, Andrzej Munk, jedna z najwybitniejszych osobowości polskiego filmu, laureat wielu międzynarodowych nagród — pisze Xavier Salomon w „Le Progrès”. — Pozostawił dzieło niedokończone, które bytoby może jego arcydziełem — „Pasażerka”, nagrodzona przez krytykę w Cannes i w Wenecji ubiegłego roku. Mimo że film nie jest dokończony, mimo że w zawieszeniu pozostały postawione w nim pytania, to jednak film podejmujący temat tak poważny i przejmujący budzi żywe zainteresowanie”.

Po obszernym omówieniu treści i problematyki filmu lyoński recenzent dodaje:

„To pogrążenie się w lodowate mroki koncentracyjnych obozów w okresie, kiedy zagadnienie odpowiedzialności zbrodniarzy wojennych weszło na pierwszy plan aktualności, jest szczególnie wstrząsające. Tym bardziej, że autor prowadzi nas bez broni, bez krzyku, bez stronnictwa w tajniki ludzkiego sumienia.”

Na wystawie przy rue de la Faisanderie

W drugiej połowie marca odbyła się w salonach radcy handlowego ambasady polskiej w Paryżu przy rue de la Faisanderie wystawa artykułów eksportowanych przez centralę handlową Universal z Warszawy. Ekspozycja tu m. in. sprzęt sportowy i campingowy, radia tranzystorowe, lodówki, artykuły emaliowane i szereg innych polskich wyrobów.

Szczególną uwagę kupców zwróciły polskie narty znane z doskonałej jakości oraz wyroby z ciężkiej emalii, których pewną ilość zakupiły już paryskie domy towarowe. Zainteresowanie budziły również radia tranzystorowe i namioty.

Wiersze Romana Brandstaettera w „Esprit”

W marcowym numerze paryskiego miesięcznika społeczno-kulturalnego „Esprit” ukazały się przekłady kilku wierszy wybitnego współczesnego polskiego poety i dramaturga Romana Brandstaettera. Wiersze Brandstaettera przełożyła — znakomicie — i w rzeczowy tekst wprowadzająca zaopatrzyła pani Lucienne Rey.

Zanotujmy przy okazji, że podobnie jak wielu innych dawnych i współczesnych poetów polskich Roman Brandstaetter przebywał przez pewien czas (w latach 1929—1931) w Paryżu, gdzie prowadził studia nad działalnością społeczno-polityczną Adama Mickiewicza.

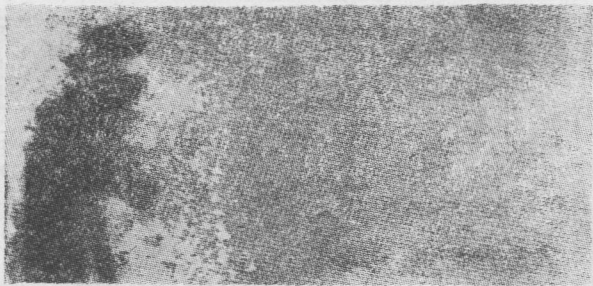
Nowe wydania polskich laureatów Nobla

Francuskie wydawnictwo Rombaldi zapoczątkowało kilkanaście miesięcy temu „Collection des Prix Nobel”, serii obejmującej dzieła wszystkich dotychczasowych laureatów nagrody Nobla i odznaczającej się bardzo starannymi opracowaniami graficznymi.

Z przyjemnością odnotowujemy ukazanie się ostatnio dwu pozycji polskich laureatów nagrody Nobla — „Nowele” Remonta i „Quo Vadis” Sienkiewicza.

Na pomniku ku czci poległych w Wahagnies figuruje m.in. nazwiska „ofiar cywilnych” z 1940 r. Wśród tych „victimes civiles” byli i Polacy. Józefa Kopka Niemcy zamordowali w fermie p. Macquart, bracia Nowakowie zabici zostali „dlatego, że byli w oknie”, innych rozstrzelano pod hałdami, na ulicach...





NIEZNAJOMY z baru Calypso

20

— W sobotę po południu.
— I nie wrócił do tej pory?
— Przed przyjściem tutaj wstąpiłam do siebie. Nie było go w domu.
— To ciekawe — szepnął jakby do siebie.
— Co masz na myśli?
— A tak... — powiedział wykrętnie i nie zwlekając poprosił ją do tańca.

Gdy tańczył, z zawistną przekorą tulił do siebie smukłe i jędrne ciało Krystyny. Zdawało mu się, że jest mu bliskie. Słyszał jej cichy, gorący szepot:

— Dlaczego odchodzisz ode mnie, kiedy wiesz, że wrócisz. Z żadną ci nie będzie tak dobrze, jak ze mną. Bałam się, że cię stracę, ale teraz już jest dobrze... O, jak dobrze. Powiedz mi choć jedno słowo... Dlaczego milczysz... Albo nie mów... I tak też jest dobrze... Po tym tańcu wyjdziemy chyba...

*

Przywara podszedł do otwartego okna. Patrząc, jak nad dachami mokotowskiej skarpy szybuje siwe stado gołębi. W locie ptaków było coś lekkiego, urzekającego. Raz wyglądały jak zwiewny obłok, mknący szybko po jasnej tafli błękitu, to znowu, gdy zwróciły się ku słońcu, jak garść rzuconych w przestrzeń, lśniących ulotek.

Przywara wodził oczami za szybującym stadem, a jednocześnie myślał o tajemniczym morderstwie w willi Noińskich. Śledztwo w tej sprawie nie posunęło się od dnia wczorajszego ani na krok. Żończyk nie odnalazł siwej kobiety ani oryginalnego staruszka, a wywiad u sąsiadów nie ujawnił nowych szczegółów. Nie dał również rezultatu wywiad przeprowadzony w hotelach i placówkach dyplomatycznych. Nikt do tej pory nie poszukiwał zamordowanego nieznajomego mężczyzny. Kapitan, jako zapalony szachista, porównywał w myślach sytuację do trudnego problemu szachowego. Figury stoją na szachownicy bez ruchu, czekając na rękę, która zacznie je przesuwac.

Kapitan jeszcze raz objął spojrzeniem roztaczający się z okna widok. Dzień był złoty, jesienny. W powietrzu, ponad kępami drzew, płynęły srebrzyste nitki babiego lata. Kasztany nad skarpy rdzewiały na krawędziach koron, zrzucając z siebie ciężar listowia. A niebo stało głębokie, jesiennie. Nie nastrojało do wnikliwych dociekań w sprawie morderstwa. Przywara z zalem odszedł od okna. Zasiadł przy biurku i z kieszeni wyjął karteczkę, na której wczoraj zanotował numer telefonu szpitala, w którym pracował doktor Noiński. Zaczął szybko nakreślać. Czekał dłuższą chwilę, zanim zawołano doktora do telefonu. A gdy usłyszał jego matowy, nieco przygłuszony głos, zapytał:

— Przepraszam pana, doktorze, chciałem zapytać, czy odnalazł pan żonę?

— Nie — brzmiała krótka odpowiedź.

— Czy ktoś nie zgłaszał się do pana w sprawie pożarowania godnego wypadku?

— Niestety nie.

— I jeszcze jedno... — zagadnął, jakby chciał go dłużej przytrzymać przy telefonie. — Czy może pan namyślił się i gotów jest udzielić nam wyjaśnienia, od kogo nabył pan brylant?

Głos Noińskiego zabrzmiał sucho, nieprzyjemnie:

— Pan wybaczy, ale nie mam zwyczaju z dnia na dzień zmieniać swych decyzji.

— W porządku. Chciałbym pana poinformować, że usunęliśmy już zwłoki i może pan dysponować całą willą.

— Dziękuję panu, ale jeszcze jakiś czas, zanim żona nie wróci, będę nocował w szpitalu.

Przywara odłożył słuchawkę. Starł się w pamięci wywołać obraz Noińskiego. Ujrzał jego suchą, nieruchomą twarz i ciemne, nieufnie patrzące oczy. Wydał mu się w tej chwili niesympatyczny, ale wnet pomyślał, że nie powinien oceniać ludzi według ich wyglądu. Doktor był wczoraj przybity nagłym wypadkiem. Trudno wymagać od człowieka, który wracając z urlopu, znajduje w swej willi trupa nieznajomego człowieka, by starał się pozyskać sympatię obcych mu ludzi. A do tego nie zastaje w domu żony, która bez uprzedzenia wyjechała w niewiadomym kierunku. Taki splot wydarzeń wprowadziłby z równowagi najodporniejszego mężczyznę. Noiński zachował się raczej z godnością, więc nie należy potępiać go za oschłość.

Gdy tak rozmyślał, wpatrzony w białą kartkę z numerem telefonu, do pokoju wpadł wywiadowca Kukulski. Był to mężczyzna drobny, kościsty, lekko przygarbiony. Przypominał z sylwetki chudego, wyskubanego ptaka.

— Mam — zawołał zbliżając się do biurka szefa. Z bocznej kieszeni wyciągnął mały druczek, na którego odwrotnej stronie widniało kilka skreślonych zdań, i ujawszy go w dwa palce podsunął Przywarze. Ten wziął skrawek papieru, położył na biurku, przykrył dłonią i powiedział spokojnym głosem:

— Opowiadajcie od początku.

Kukulski opadł na krzesło, rozpiął marynarkę i zamrugał głęboko osadzonymi oczami.

— Pierwszorządna robota, kapitanie. W dwie godziny odnalazłem sklep, w którym kupiono ten pasek do zegarka. Ja mam nosa. Najpierw poszedłem do Izby Rzemieślniczej, żeby mi powiedzieli, kto może fabrykować takie buble. Odesłali mnie do Związku Spółdzielców. Tam się okazało, że ten pasek pochodzi ze Spółdzielni Branży Skórzanej na Grochowskiej. Walę na Grochowską i pytam, komu dostarczają to świniństwo. Dostałem kilka adresów, między innymi spółdzielnię zegarmistrzowską na Francuskiej, na Saskiej Kępie. A w tej spółdzielni powiedzieli mi, że był tam przed tygodniem jakiś zagraniczny facet, który zamienił u nich zegarek. Dał im złotą „Doxę” ze złotą bransoletą, a wziął ten zwykły ancer. Była z nim jakaś siwa, młoda kobieta, która tłumaczyła, że gość ma chwilowe kłopoty i chce sprzedać swój zegarek, a kupić chwilowo ten drugi, tańszy oczywiście. Znalazł się tam facet, który poszedł na ten interes. Dał mu ancer i dopłacił pewną sumę. Taka prywatna transakcja, kapitanie... No i facet zostawił rewers. Powiedział, że oczekuje na pieniądze i po tygodniu będzie chciał odkupić tę złotą „Doxę”, za dopłatą oczywiście, bo to była pamiątka, kapitanie. Rewers ma pan na biurku, a na drugiej stronie jakiś adres. Pierwszorządna robota, kapitanie, co?

Przywara skinął przytakująco głową.

— Dobra robota, a przy tym mieliście szczęście. — Odwrócił druczek i przeczytał uważnie słowa skreślone ostrym, kanciastym, niezbyt wyrobionym pismem: „Tekla Kopyto — Grabiny 102 — powiat Siedlice”. — To jakiś adres — powiedział do siebie — ale czyj?

Kukulski nachylił się nad biurkiem.

— Tak i tak trzeba będzie sprawdzić.

— Tak. Jest to pierwszy ślad tej sprawy. Jeżeli przyjdzie porucznik Żończyk, to przyslijcie go do mnie. Będzie musiał tam pojechać.

Akcja powieści toczy się w Warszawie. Przed jedną z willi zatrzymało się auto, z którego wysiadł doktor Noiński. Doktor Piotrowski uklonił się i zaczął opowiadać doktorowi, że w jego willi dzieją się dziwne rzeczy. — Przychodziła tu jakaś elegancka pani i starszy pan — twierdząc, że pani doktorowej nie ma, a drzwi są otwarte. Doktor udał się do willi, a za nim Piotrowski. W gabinecie znaleźli leżącego nieżyjącego mężczyznę. Powiadomiono milicję. Kapitan Przywara i porucznik Żończyk rozpoczęli śledztwo. Przeprowadzono wizję lokalną, w czasie której stwierdzono brak gumowych rękawic, noża chirurgicznego i brylantu. Kapitan najbardziej intrygowało pytanie — co dzieje się z żoną doktora. Noińska tymczasem przebywała w Konstancinie, oczekując w barze „Calypso” na Nieszporowicza. Wśród bawiących tu gości była też Podęska, zwana przez starych bywalców baru „srebrną panią”. Podęska po opuszczeniu baru wróciła do Warszawy. Taksówkarz zawiózł ją do domu starego Hughesa, zajmującego się szacowaniem brylantów. Niestety, kamienie, które przywoził, okazały się sztuczne. Był u mnie Nieszporowicz — oznajmił Hughes — przyniósł do oceny piękny brylant. Skąd Jul go ma? — zastanawiała się Podęska.

Żończyk lubił melodię mknącego po asfalcie samochodu. Wsłuchiwał się w równo grający silnik i przez uchyloną szybę wpatrywał się w prostą taśmę szosy, wbitą wąskim klinem między dwie ściany sosnowego lasu. Z jednej strony pnie drzew tonęły w cieniu, były niemal czarne, z drugiej jarzyły się w padających z ukosa promieniach słońca. A nad lasem wisiał wąski pas błękitu, czysty i — zdawało się — pachnący żywicą i wrzosami. Porucznik wyciągnął paczkę papierosów. Poczęstował siedzącego za kierownicą milicjanta. Podał mu zapaloną zapalniczkę.

— Gdzieś tu niedaleko będziemy musieli zjechać na polną drogę. Wytrzęsę nas porządnie — powiedział kierowca zapalając.

— Nie szkodzi. Warszawa dobrze idzie w terenie.

— Szkoda wozu.

— Chyba nam się nie rozsypie.

— Chyba nie.

Żończyk zaciągnął się głęboko i puścił na szybę strugę sinego dymu.

— Lubię takie wypadki z Warszawy. Czuję się jak na wycieczce... — zamyślił się, po chwili powiedział: — Cholera, nie mogę sobie przypomnieć, kto mi o tym opowiadał?

Kierowca spojrział z ukosa.

— O czym?

— A, o takim jednym, co potrafił bezszmerowym systemem sprzątać Niemców. Było to w partyzantce, podczas wojny. — A po chwili dorzucił wyjaśniająco: — Przypomniała mi się ta historia, bo pomyślałem o naszym doktorze. Mówił wczoraj, że ten cios w kręgosłup był majstersztykiem... Dziwna historia. Ktoś mi opowiadał, że w partyzantce poznał jednego gościa... Umiał tak podejść Niemca, że ten ani nie pisnął. Podkraadał się nocą pod niemieckie placówki żandarmerii. Miał podobno cholernie mocne łapy. Chwytał szwabę z tyłu za pysk i jednym ciosem noża kładł go jak prosiaka... Ale, do jasnej, kto mi to opowiadał. Może w szkole...

Z daleka zobaczyli drogowskaz. Kierowca przyhamował.

— To będzie chyba tutaj — powiedział, a gdy się zbliżyli, dodał zadowolony: — Ma się na wycieczkę, poruczniku. Teraz skręcamy na polskie autostrady.

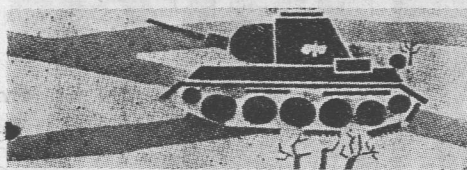
Droga była wąska, wciśnięta w dwa rzędy wysokich, rozłożystych topoli, których splecione w górze korony tworzyły zielony tunel. Środkiem prowadziły dwie wyżłobione w piasku koleiny. Słońce przyświecało między pniami jak przez paliki wysokiego płotu. Gdy przyszedł mocniejszy podmuch wiatru, liście sypały się gęsto i złościście jak rdzawy śnieg. Jechali wolno, a wóz kołysał się na wybojach i motor pracował z trudem, ciągnąc koła z grząskiego piachu. Po godzinie wytoczyli się z zielonego tunelu topolowej alei, minęli ruiny jakichś zabudowań i z daleka zobaczyli wieżę kościoła, smukłą i niby czerwony grot wystrzelającą z gęstwy wiejskich zabudowań. Wokół ciągnęły się rżyska przykryte złocistą mgiełką i pola buraczane. Wielkie stogi stały jak bryły wyciosane ze słonecznego blasku.

Mijali starego chłopca. Szedł skrajem drogi, zgięty pod workiem z ziemniakami. Jego bosa stopy zostawiały głębokie ślady w miękkim piasku. Kierowca zatrzymał przy nim samochód. Chłop usunął się i zdjął z pleców worek.

Dalszy ciąg nastąpi

WALDEMAR KOTOWICZ

FRONTOWE DROGI



— Przyszedł pan obejrzyć swoją robotę — przywitałem go. — Gratuluję! Dawno nie widziałem takiej rozróbki...

— Nie... Zaraz będziemy ściągać działa, a przy okazji wdepnąłem odwiedzić pana kolega. Swojsko tu u was, przyjemnie, wszystko gdzieś tam w górze i po bokach... — uniósł głowę, jakby chciał dojrzeć furkoczące wysoko miny. — Odizolowaliście się zgrabnie...

— Podminowana izolacja, a my w roli detonatora, i najgorsze, że cholera wie, kiedy przyjdzie wybuchnąć — powiedziałem rozdrażniony jego szyderczym tonem.

Popatrzył na mnie zezem, uśmiechnął się smutnie, gubiąc cyniczny wyraz.

— Młody pan jeszcze, panie kolego. Po co mówię o czymś, co na pierwszy rzut oka jasne. Widziałem już w życiu trochę różnych pozycji, to i owo różnić potrafie. Sześć lat połowego mundurku na grzbiecie, a pukało się z polskich, francuskich, niemieckich, węgierskich, czeskich i czort wie jakich jeszcze armatek. Polówki, pepance, peloty, moździerze... tak, rzucało się z tego na Niemców nawet hacelami...

— I zawsze z takim skutkiem jak dzisiaj rano?

— Z różnym... krople w rzece... — wyciągnął kapciuch i gazetę.

— Właśnie z kropel powstają rzeki. Spójrz pan na tę jedną ze swoich kropelek — podsunąłem mu peryskop. Uczynił ruch zniechęcenia, więc nalegałem:

— No, spójrz pan, póki jeszcze widno. Niemieckie flaki aż po drzewach porozwieszało, z bunkra zostało tylko trochę śmiecia... Lepiej przez tę rurkę, bo snajperzy jeszcze polują.

Nie wziął peryskopu, lecz podszedł do wizjera i podniósł do oczu swoją lornetkę. Odwrócił się po chwili skrzywny, szybko przełykając ślinę i zaciskając usta. Wstrzymywał torsję.

— Co jest? — zapytałem zdziwiony.

Według rozpoznania zwiadu, stoją przed nami stare wycieruchy z różnych frontów. Tacy umieją dbać o swoją skórę. A może chcą nas przechytrzyć i... śpią najspokojniej, podczas gdy my tracimy resztę sił i cierpliwości czekając na rewanż z ich strony?

Na placówce nie można było dostatecznie wypocząć. W dzień chłopcy czyścili broń, poprawiali urządzenia stanowisk, sporo czasu zabierały posiłki, pisanie listów, pranie onuc. Ja oprócz tego musiałem sporządzać raporty i meldunki, rysować szkice. Chodziłem do batalionu, wykłócałem się z żywnościowym o konserwy i tytoń, długo przesiedywałem w okopach kompanii gawędząc z Jurkiem, który zabrawszy jakiemuś snajperowi karabin z lunetą, skrzywny i rozdrażniony, godzinami pukał zawzięcie w stronę niemieckich pozycji. Gdy wreszcie wrócił człowiek na placówkę i ułożył się do snu na trawce, za tylną burtą okopu, już zaczynały furkotać nad głową kaemy i działa, siekać gałęzie, ryjąc w osłonach stanowisk. Trzeba było wyrwać czym prędzej do rowu, zakładać ryzsztunek, wydawać instrukcje na bieżącą noc. Wszyscy więc podpierali się nosami, podobnie jak w marszu. Toteż perspektywa drzemki w zacisznej wnęce punktu dowodzenia była niezwykle ponętna. A zresztą jeżeli te świńskie ryje nie lażą na naszą pozycję przez trzy noce, nie poleżą chyba i czwartą — myślałem. Byłem za bardzo zmęczony, aby wyciągnąć z ciszy rozsądne wnioski.

Braczkowski objął ramieniem kolbę erkaemu, stał wlepiwszy oczy w noc. Celowniczy Zajkowski, klnąc pod nosem, ubijał rękami rozmokłą glinę na bocznej osłonie. Pod małym daszkiem z desek, przykrytym ziemią, majaczyła twarz amunicyjnego. Cofnąłem się w „szyjkę” stanowiska i myślałem: Iść się przespać czy nie iść? Rzełka szumiła monotonna, deszcz szeleścił w gałęziach drzew. Ani jednego wystrzału... Może Niemcy rzeczywiście śpią w najlepsze. Już postanowiłem pójść i położyć się na chwilę, lecz opadł mnie zwykły, ludzki strach. Może właśnie w tej chwili suną przez rzekę ich zwiadowcy lub grenadierzy, może w czarnej przestrzeni zamierzają się granatami, które lada moment buchną eksplozją w nasze twarze, zawalą stanowiska, zniszczą kaemy... Ciemne postacie wyskoczą na brzeg, ogniem pistoletów maszynowych, nożami zaczną wycinać nieliczną załogę placówki i obezwładniać podoficerów, aby wziąć „języka”. Trysną w górę czerwone rakietki, a pierwsza linia, gdy umilknie nasz ostatni automat, a może jeszcze wcześniej, położy na placówkę ogień zaporowy... Przed oczami staje mi zmasakrowana pociskami twarz Braczkowskiego, Pobiaryzyna... zjawia się pucołowata, roześmiana gęba Skwierczyńskiego wykrzywiona grymasem śmierci... Bezwiednie sięgam do rakietnicy. Rakietka sycząc zakreśla półkole, spa-

— Nic... Zawsze mam ochotę rzygać, jak widzę coś takiego... Reakcja po akcji... Skręci pan? — dał mi kapciuch. — To nasze cholerne zapotrzebowanie nie może zrozumieć, że tytoń tak samo ważny jak amunicja... Kręć pan, kręć, wystarczy jeszcze...

— Dziękuję bardzo, chętnie skorzystam, bo u mnie już się skończyło. Ale że nie przywykłem pan jeszcze... W akcji jednak kozak z pana.

— Kochany panie kolego — odrzekł spokojnie siadając we wnęce i przypalając papierosa. — My nie mamy drogi pośredniej. Jeżeli my nie zabijemy ich, oni zabiją nas. Nie możemy więc załatwiać sprawy połowicznie. Nie o nas tu zresztą chodzi. Dlatego mamy carte blanche na wszystko, nawet na jezuicką zasadę: cel uświęca środki. Nie wolno nam bawić się w sentymenty i fuszerować roboty. Stawka zbyt wysoka. Tak, kiedyś, jeżeli przeżyjemy, każdemu z nas dadzą „po zasługach”, jak mówią Rosjanie. Dowód dla żony i innych, że męskiego wigoru, młodości, zdrowia i nerwów nie zszarpałem w burdelu, tylko zostawiłem w lesie i w okopach. Będę chyba mógł patrzeć ludziom w oczy... A że dotychczas nie przywykłem i rzygać mi się chce, to inna sprawa...

— Jaka?

— Po prostu ludzka... Coś niecoś ludzkiego musiało w nas chyba pozostać... Szkoda, że tak niewiele, gdy człowiek liczy sobie trzydzieści lat... — Siedział na krawędzi wnęki bardzo smutny, zgarbiony, z boleśnie ściągniętą twarzą.

Pada deszcz. Krople szeleszczą na liściach drzew. Rzełka szumi tysiącami drobnych pluśnięć zmieniając dotychczasowe, znane już odgłosy nocy na placówce. Tylko wodospad luczny jak zawsze swą ponurą, nieustanną pieśń wodnej lawiny. Z przedpiersia okopu spływają strumyki, rzeźbiąc miniaturowe wąwozy w osłonach, osuwając żwirowe ściany stanowisk. Chłopcy wybierają ziemię łopatkami, wzmacniają burtę deskami od skrzynek po amunicji i gałązkami powiazanymi kablem telefonicznym. Woda chlupocze pod nogami, z góry leje, jest mokro, ciemno, nieprzyjemnie. Chodzę okopem

da za bunkrami. Braczkowski wychylony nad stanowisko rozgląda się. — Spokój... chyba rzeczywiście pospali się dranie — mówi cicho. — Niech pan porucznik idzie...

— Wahać się jeszcze. W tej chwili chłopcy są spokojni, ufni, wiedzą, że czuwam z nimi...

Ktoś idzie okopem w naszą stronę, widać na lufę mego pistoletu. Poznaję Masłowskiego.

— O, to porucznik tutaj... — mówi sierżant wciskając się do stanowiska. — Myślę, gdzie się pan podział, w całym okopie pana nie ma, na punkcie dowodzenia tylko goniec.

— Co na prawym skrzydle, kolego?

— W porządku, panie poruczniku.

— Jak przedpole? Żadnego ruchu?

— Spokój jak na Popielec.

— Hm... No, to cacy. Czesiu, zastąp mnie na godzinę w obchodzie i uważajcie na skrzydła. Będę u siebie.

— Rozkaz, panie poruczniku — odpowiada Braczkowski.

Po chwili byłem na swoim punkcie. Goniec siedział przy wizjerze.

— Co, Edziu, dumasz sobie?

— Paskudna noc, panie poruczniku. Palić nie ma co, przemokłem do nitki...

— To nic, bracie, rano słoneczko nas osuszy, a jak nie, to na zmianę, po kilku pójdziemy na górę, tam w ziemiankach ciepło.

— Ee... — żołnierz jakby machnął ręką. — Może i ciepło mają, ale gorzej niż tutaj. W dzień wala do nich szwabę z moździerzy, czubka nosa nie można wychylić, bo zaraz snajper ustrzeli, ciągle siedzą pod ogniem. Chłopaki z tamtych plutonów to już pogarbacieli, stale za osłonami, zgięci we dwoje, a i to nie pomaga. Wczoraj z batalionu czterech zginęło, a rannych cała gromada.

— Masz rację, synu, tu chociaż od moździerzy mamy spokój, a w dzień nosa nie potrzebujemy wytykać.

Usiadłem we wnęce. Z powały kapłało paskudnie, po ścianach spływała woda. Wstałem więc, zdjąłem zeszytowaną pelerynę, nakryłem ramiona kocem i oparłszy się łokciami o krawędź czołowej burty stanowiska wpatrywałem się w noc.

— Panie poruczniku, może pan nie ma co palić, to ja bym skoczył do Skwierczyńskiego, on zawsze przy tabace... — zaszeptał z boku goniec.

— Nie mam... Skocz, jeżeli chcesz, rozgrzej się trochę... — powiedziałem sennie i obojętnie. Chciałem, żeby przestał gadać. Nie zauważyłem nawet, jak odszedł.

Deszcz szumił jednostajnie, koc pęczniał wilgocią, chłodne krople sączyły się za kołnierz. Ech, żeby tak teraz zdjąć buciska, wykopać się w gorą-

jak z zawiązanymi oczami. W tej nocnej ćmie nie widzę końca lufy własnego automatu.

Co kilkanaście minut w różnych punktach placówki wystrzelują białą rakiętą oświetlającą. Magnezowy blask zalewa na chwilę teren, wydobywa z czerni zarysy bunkrów po tamtej stronie, powierzchnię rzeki i drzewa na placówce, od których biegają długie, rozdygotane cienie. Podchodząc do końca lewego skrzydła słyszę rzucone szeptem z głębi stanowiska erkaemu:

— Kto idzie?!

— Swój. To wy, Braczkowski? — Przewornie wysunięte lufy naszych pistoletów maszynowych zgrzytnęły o siebie.

— Ja, panie poruczniku. Gadam tak tutaj z Zajkowskim, że Niemcy coś dzisiaj podejrzanie milczą. Każdą noc robili koncert, a teraz nagle cisza...

Istotnie... Dzisiaj tylko moździerze na zboczach łomotnęły kilka razy przed deszczem, Niemcy odpowiedzieli anemicznie, z daleka, i spokój, jakby uzgodniono zawieszenie broni.

— Odechciało im się wojaczki po rannej nauce, bali się przecież nawet trupy uprzątnąć... Albo zmokli i śpią w bunkrach — mówię uspokajająco, tłumiąc ziewanie.

— Oho, lepiej im nie wierzyć — szepce Braczkowski. — Te działka narobiły bigosu. Szwabę na pewno kombinują, skąd się one raptem wzięły na placówce. A co do spania, to wyspali się oni w dzień, na tyłach, panie poruczniku...

Z góry krótką serią charknał maksym, gdzieś z boku jak echo zawtórował mu diegtiarow. Widocznie dyżurni kaemiści bronili się przed opadającą ich sennością. Niemieckie pozycje milczały.

— Niech pan porucznik idzie przespać się trochę, cały dzień pan oka nie zmrużył. Ja i Masłowski będziemy obchodzić placówkę. Żaden z chłopców i tak teraz nie zaśnie. Pałatki już przesiąkły, zmokli wszyscy, zimno... — radzi troskliwie Czesiu.

— Poczekaj, zobaczymy... — mruknąłem. Cisza zaczęła niepokoić mnie również. Niemcy dostali rano naucek — to fakt. Stracili jedno z najlepszych gniazd oporu, kilkunastu ludzi i automatyczne działo przeciwpancerne. Może więc boją się zdradzać swoje stanowiska, może nie chcą drażnić nas. Jeżeli jednak tak gorliwie ścigali ogniem chodzący z pozycji pluton naszej baterii, a wiedzą, że dopiero pod osłoną mroku może wycofać się dalej na zbocze, to dlaczego wieczorem nie odciepli kotliny ogniem zaporowym? A jeżeli myślą, że działka koczują gdzieś w rejonie placówki, dlaczego nie wymacują ich moździerzami? Czyżby prowokowali do kolejnego ataku o świcie?

(28)

cej wodzie, potem do łóżka zaścielonego chłodną, szeleszczącą od czystości pościelą, że świeżo wypchanym siennikiem, jakiego matka przygotowywała zawsze na Boże Narodzenie... Zaraz, zaraz, ile to lat nie spałem w takim łóżku? No tak, od czterdziestego pierwszego roku... Nie, chwileczkę, w Siedluchach przed samym wyruszeniem na front, gdy nocowałem u Ali, Pościeliła mi na otomanie w stołowym. Po koszarowej pryczy było za miękkko na moje kości, chyba dlatego nie mogłem zasnąć. Nie, raczej dlatego, że czekałem, aż przyjdzie... Ktoś idzie rowem, mruczy pod nosem jak kot na przypiecku... aha, Masłowski robi obchód, dobrze... Przyszła około północy, bezszelestnie, przykucnęła na dywan, nie dała mi zrobić najmniejszego ruchu, sprężyny skrzybiały, a mama przez drzwi... Ala... coraz łagodniej odpycha moje dlonie: „Bądź cierpliwy, nie dzisiaj...” — zdyszany szept owiewa ucho. Szlafrok jest miękki, fałdzysty, szarpnięty wezeł opasującego ją sznura ustępuje... Słiski jedwab koszuli, wyżej koronki na falujących oddechem, ciepłych piersiach... Czort ze sprężynami, pistolet leży pod ręką, niech ktoś spróbuje przeskoczyć. Mama nie mama, za dwa dni i tak idę pod kule... Pantofelki z białymi pomponami pacnęły cichutko na dywan, nagie gorące ramiona ciasno obejmują szyję... wilgotne usta zamykają mi oczy... szepczą coś przez nagły terkot. Telefon, cholera! Niemcy dzwonią? Nonsens! Panie poruczniku? Do mnie? Niemcy?...

— Niemcy! Niemcy, panie poruczniku! — chrapliwy krzyk Braczkowskiego, jazgot kaemów z lewego skrzydła, czerwona jasność rakiet... Odruchowo podrzucam się nad burtę stanowiska, wzrok chwyta od razu: w połowie rzeki cztery rozmigotane wiosłami pontony, narosłe grzybami hełmów, kolczaste lufami...

Koc leci pod nogi, wyczarpięta rakietnica przyska strumieniem światła.

— Niemcy z lewej! Do pontonów... ognia! — krzyczą na prawo, gdyż wszystkie lewe stanowiska terkoczą już jak oszalałe, Braczkowski przez wizjer ciągnie z automatu.

— Braczkowski! Białymi w górę! Trzymaj ich w świetle — rzucam kapralowi rakietnicę. Tamten ładuje w ciągu sekundy, strzela raz po raz przez rozwidlenie olchy. Masłowski bije jeszcze na alarm, biało-czerwona łuna zawisła nad rzeką. Pontony trzepoczą się w demaskującym blasku, zygają szarpane lawiną pocisków i naraz same bryzgają w placówkę zieloną szprycą kul.

— Na siłę idą... To nie zwiadowcy! — chrypi niepokojem Braczkowski rozrywając nową paczkę rakiet.

(29 - d. c. n.)

U w a g a!

Wielki wybór materiałów łokciowych po cenach konkurencyjnych

Co sobota

wielka sprzedaż reklamowa najpiękniejszych materiałów

w firmie

TISSUS ZORMAN

25, rue des Ferronniers — DOUAI



Ets J. VAN
DEN WEGHE (S.A.)
TEL. 112 LENS

24, RUE CONSTANT DARRAS — SALLAUMINES

Polecamy w dużym wyborze

**PIECE KUCHENNE gazowe i na węgiel
PALENISKA SZAMOTOWE**

WYROBY z ŻELIWA i EMALIE z SALLAUMINES
oraz URZĄDZENIA GRZEJNICZE

**DROBNE
OGŁOSZENIE**

Poszukuję kobiety do pomocy przy pracach na fermie, umiejaczej doić krowy. Możliwość założenia związku małżeńskiego. Oferty kierować pod adresem: STARZAK Antoni Ferme aux Communaux — SEVREY (S. et L.).

ODZIEŻ I GEORGES PAUL

ZAWSZE

NAJLEPSZY WYBÓR — GATUNEK

ZAWSZE

NAJNIŻSZE CENY

5, rue du Quesnoy, 5
VALENCIENNESSt. AMAND — CONDE s/ESCAUT — BRUAY-en-ARTOIS
MAUBEUGE — LE QUESNOY

WITOLD ZECHENTER

RÓŻA NA ASFALCIE

Przed wojną mieszkalem jako korespondent prasy krajowej w Paryżu przez kilka lat. Były to lata 1927—1932. Przeglądając niedawno stare wycinki natknąłem się na kilka moich paryskich korespondencji. Oto jedna z nich. Może warto ją przeczytać i skonfrontować z dniem dzisiejszym?

ZDARZYŁ SIĘ w Paryżu wypadek, którego echa odezwały się w prasie całego świata. Właściwie nie był to wypadek w pełnym tego słowa znaczeniu. Było to zdarzenie — piękne i poetyczne — zdarzenie, które przysporzyło jeszcze Paryżowi paru promieni do aureoli otaczającej go poezji.

Miejscem tego zdarzenia była avenue des Champs-Élysées — Pola Elizejskie, będące jedną z najruchliwszych arterii Paryża. Od place de l'Étoile dźwigającej na sobie potężny złom Łuku triumfalnego Napoleona do Place de la Concorde, najpiękniejszego placu Europy, z obeliskiem luksemburskim, fontannami, dziesiątkami latarni i zieloną perspektywą Tuileryj piynie

rzeka aut w dwu kierunkach ruchu. Sześciornym sznurkiem toczą się auta po gładkim asfalcie, równo, jedne za drugim jak w szeregach.

Tam, w alei Pól Elizejskich, zakrwawiła się na szarym makadamie jezdnia czerwona żywa róża. Wypadła z jakiegoś pełnego śmiechu auta, może jako zaktąd miłości podana w ciasnym uścisku rąk. Jeszcze woniała zapachem pocałunków, gdy stracona przypadkiem spoczęła jak aksamitna plama krwi na jezdni parującej benzyną i zapachem tysięcy miękkich kół.

I oto kwiat ten — punkcik w zalewie ruchu — pozostał nietknięty przez długi czas. Skrzętnie omijały go rozpedzone auta. Ani jedno koło nie przeszło po pachnących płatkach. Dopiero policjant, zauważywszy, że w tym miejscu rząd aut wygina się od równej linii biegu, podszedł i podjął nietkniętą, czerwoną różę z asfaltu. Auto popłynęło znów równym korytem.

Napisali o tym wszystkie-wiedzący reporterzy paryscy. Podjęli to korespondenci zagraniczni. „Róża na asfalcie” odżyła w dziesiątkach języków, na tysiącach różnorodnych szpalt. Czytając o niej wzdychali ludzie ze wszystkich stron świata:

— Ach... Paryż...

...W poczekalni jednego z lekarzy polskich w Paryżu. Zmierzył deszczowego dnia wpływiał przez okno jak ufnosć, jak cichy szepc.

Czekając na swoją kolejkę, rozmawiam z siedzącą naprzeciw mnie kobietą. Jest to emigrantka polska. Emigrantki tak łatwo otwierają swe serca przed każdym — może dlatego tak często oszukują ich i nabierają na wszystkie sposoby.

Jest to kobieta czterdziestoparoletnia. Wynędziata, pożółkła twarz plamiąca się ciemnymi oczodolami. W nich dwie zmrużone taflę wyplakanych oczu, jakby wykrojonych z brzydkiej tapety, wypłowiałej od słońca. Śmieszny kapeluszek przedziwnie wykrzywia się na głowie. Nogi jak dwa bezuładne kloce rozdymają trzewiki.

Kobieta kaszle co drugie słowo. Ile razy zakaszle dłużej, oczy jej napętlają się łzami, łez tych nie ociera — spływają powolną smugą po pustych policzkach i wymiętych wargach suchotnicy.

Mówi:

— Ja spod Przemyśla. Mąż pomarł, troje drobnych dzieci zostało — a tu ani gruntu, ani pieniędzy. Tak zostawiłam dzieci przy matce — ich babce niby — i zarekrutowałam się do Francji.

— Dawno?

— O, już siedem lat. Dostałam pracę, zarabiałam, potem nawet dobrze, jako szwaczka. Dwa lata przeszły, chociaż tęskniłam za dziećmi, ale jakoś tam... Posyłałam im pieniądze... Pięć lat temu...

Kaszle długo. Łzy spływają po twarzy, która w półcieniu wygląda jak maska śmieszna i tragiczna.

— Pięć lat temu wszystko się skończyło. Przechodziłam przez ulicę Rivoli i najechało mnie auto. Przejechało, całe przeze mnie... Od tego czasu zachorowałam ciężko. Leczyli mnie po szpitalach miejskich, bo nie miałam na prywatnych doktorów. Przeszłam męki. Po roku wypuścili mnie, niby jako zdrową. Ale gdzie tam! Zabrałam się do pracy — po paru tygodniach zachorowałam się znów. Znów do szpitala. Powiedzieli, że po tym wypadku, wskutek urażeń wewnętrznych, byłam nieodporną i dostałam gruźlicę. Oprócz tego wciąż choruję na żołądek, a nogi mam jak sparaliżowane. Nie pomagało leczenie — co mnie wypuścili ze szpitala, to znów było gorzej. Mówili o wyjeździe do klinik specjalnych, na południe, do Szwajcarii — gdzie mnie o tym marzyło. Byłam w nędzy. Nie mogłam zarobkować. Ten pan, co mnie przejechał, odwiedził mnie raz w szpitalu i powiedział, że dobrze, że nic mi się nie stało, bo miałby dużo kłopotu. Jak to się nic nie stało? Poszłam do adwokata i poskarżyłam się o odszkodowanie. Sprawa się ciągnęła a po pół roku adwokat oddał mi papiery, powiedział, że tu nic zrobić nie można. Poszłam do drugiego. Do trzeciego — też oddał papiery. Nowet konsulał nic nie pomógł — że to niby nie da się stwierdzić, że ta choroba to od tego czasu. Tak przecierpiałam przez pięć lat.

— Jak to, więc ta sprawa w ogóle nie dostała się do sądu?

— Nie dostała się. Przeszłam tu, do polskiego doktora, leczę się, ale choroba nie popuściła. Teraz już jestem taka słaba, że chcę wrócić do dzieci. Długo nie pociągnę. Jak umrzeć, to nie tu, ale w Polsce...

Jak fałszywie brzmią takie słowa w powieści czy dramacie — jak prawdziwie i jak smutno, gdy razem z kaszlem wychodzą ze spiekłych warg kobiety, w której oczach widać już mgłę beznadziei.

— Chcę, by lekarz dał mi świadectwo, może mi dadzą w konsulacie na drogę. Wracam bez grosza, ot, dorobiłam się... A tam — ani gruntu, ani pieniędzy. Troje dzieci, najstarsze ma piętnaście lat... Byle umrzeć tam, pod Przemyślem...

...Na czarnym, lśniącym makadamie avenue des Champs, Elysees leżała przez dłuższy czas mała, czerwona róża — wśród powodzi kół leżała nietknięta. Skrzętnie omijały ją szoferzy, byle tylko nie zgasić jej szkarłatnych, pachnących płatków.

W poczekalni u lekarza, wpływając krew do chustki, emigrantka, która nie mogła znaleźć sprawiedliwości, jakże jej potrzebnej i należnej, przejechała przez luksusowe auto na rue de Rivoli, szepece w zmierzchu, a słowa jak łzy spływają z złotych warg, łzy jak słowa pełne wrażeń spływają po złotej twarzy:

— Nie mam gruntu, ale siędę sobie tam gdzie bądź — nie na własnej ziemi, nie... — ale nie wygonią przecież, bo to przecież nasza ziemia, polska ziemia...

NA EKRAŃ TV od 25 kwietnia do 1 maja**PROGRAM I (première chaîne)**

DZIENNIK (Actualités) — 13.00 i 20.00 oraz na zakończenie programu między 22.20 a 23.50. Wiadomości z Francji (Paryż i Ile-de-France) w dni powszednie o 19.25.

TÉLÉ-DIMANCHE — niedzielny program sportowy z udziałem popularnych piosenkarzy o godz. 14.30. W niedzielę 25 — Alain Barrière.

ROBIN DES BOIS — 19.40 oprócz niedziel.

MONSIEUR ED — seryjny film niedzielny o 19.30.

GIEŁDA POMYSŁÓW — w niedzielę o 14.00.

NIEDZIELA 25 KWIETNIA

12.00 La séquence du spectateur — fragmenty filmów: Les grands espaces (Wielkie przestrzenie) Williama Wylera z Jean Simmons i Carroll Baker; Phaedra (Fedra) Jules Dassina z Meliną Mercouri, Anthony Perkinsem i Ralfem Vallone; Les Cavaliers — John Ford z John Wayne, William Holden i Constance Towers.
17.20 Les lettres de mon moulin Alphonse Daudet — film Marcela Pagnol.
20.45 Far-West 89 — film długometrażowy R. Einrigha z Randolphem Scottem, Robertem Ryan i Anne Jeffreys.
22.15 Soixante millions de Français (Sześćdziesiąt milionów Francuzów) emisja dokumentarna.

PONIEDZIAŁEK 26 KWIETNIA

19.00 Le grand voyage (Wielka podróż): Kambodża nr 1.
20.30 Douce France, Variétés, biorą udział: Françoise Hardy, Monty, Jean Ferrat, Petula Clark, Frank Alamo, André Dassary, Line Renaud, Franck Fernandel.
21.50 Le film yougoslave d'hier et d'aujourd'hui — program poświęcony kinematografii jugosłowiańskiej.

WTOREK 27 KWIETNIA

20.30 Le rhinocéros (Nosorożec) sztuka Eugène Ionesco w wykonaniu zespołu Théâtre de France (Madeleine Renaud i Jean-Louis Barrault).

ŚRODA 28 KWIETNIA

18.25 Sports-Jeunesse (Młodzież i sport).
19.00 Le grand voyage (Wielka podróż): Kambodża nr 2.
21.50 Mussolini — film André Gillois.

CZWARTEK 29 KWIETNIA

16.30 L'antenne est à nous (Do nas należy antena) — czwartkowy program młodzieżowy.

21.20 Nos cousins d'Amérique (Nasi kuzyni z Ameryki) — kolejny reportaż Jacques Salleberta o Francuzach żyjących w USA.
21.35 Visa pour l'avenir (Wiza do przyszłości). Dziś kolejna emisja L'alchimie moderne (Nowoczesna alchemia).

PIĄTEK 30 KWIETNIA

20.20 7 Jours du monde (7 dni w świecie) kolejny program reportażowy Pierre Lazareff i Raymond Marsillac.
21.20 A vous de juger (Do was należy ocena). Aktualności filmowe w omówieniu Monique Chappelle.
22.00 EUROWIZJA: Grand Prix Des Nations. Konkurs hippiczny w Nicei.

SOBOTA 1 MAJA

20.30 Le bonheur conjugal (Małżeńskie szczęście) — 5 odcinek filmu wg powieści André Maurois.
21.40 Vent du Nord (Północny wiatr) emisja regionalna z Lille.

PROGRAM II (deuxième chaîne)

DZIENNIK (Actualités) codziennie o 20.30.
ROCAMBOLE — codziennie o 20.15.

NIEDZIELA 25 KWIETNIA

14.45 Bob Morane, odc. 5: Le Tigre de la lagune (Tygrys laguny).
15.10 Une nation en marche (Naród w marszu) — film długometrażowy Franka Lloyda. Grają: Joel McCrea, Bob Burns i Frances Dee.
16.55 L'homme invisible (Niewidzialny człowiek) odc. 15 — Cella skazańca.
21.00 Haute-Tension (Wysokie napięcie), komedia Pierre Chevanec.

PONIEDZIAŁEK 26 KWIETNIA

21.00 La rue rouge (Czerwona ulica) film długometrażowy Fritz Lang z Jean Bennet i E. G. Robinson.

WTOREK 27 KWIETNIA

21.30 Pile ou Face, Variétés, biorą udział: Georges Guétary, Guy Mardel, Jacques Guérini, Jo Dassin, Maurice Fanon, Marcel Azzola, Colette Deréal.

ŚRODA 28 KWIETNIA

21.00 Je suis un évadé (Jestem zbiegiem) film długometrażowy.

CZWARTEK 29 KWIETNIA

21.00 La caméra invisible (Niewidzialna kamera) reportaż w realizacji Igora Barrère.
21.30 Seize millions de jeunes (16 milionów młodych) czwartkowy program dokumentarno-młodzieżowy.

PIĄTEK 30 KWIETNIA

21.00 Melmoth reconcilié — sztuka dramatyczna, reżys. Georges Lacombe.
22.05 Mike Molto Parade nr 7 — variétés.
22.45 Bonne chance Mr Lucky (Powodzenia panie Lucky) odc. 6 — Gladiatorzy.

Koło PSL w Zwartberg na Szkołę Tysiąclecia

Koło Polskiego Stronnictwa Ludowego w Zwartberg (pow. Genk) zebrało na budowę Szkoły Tysiąclecia we Wrocławiu okazałą sumę 4200 fr. Publikujemy poniżej przekazaną nam listę ofiarodawców.

Z samego Zwartberg: Józef Klimowicz 115 fr., Maria Klimowicz 100 fr., Bronisław Stala 100 fr., Zbigniew Brzybylski 100 fr., Władysław Trzęsimiech 50 fr., Tadeusz Tretkowski 100 fr., Zdzisław Gląpski 200 fr., Józef Cebulski 50 fr., Rajmund Gruic 100 fr., Stanisław Kaczorowski 200 fr., Jan Mielczarek 50 fr., Zbigniew Motylewski 50 fr., Józef Antos 100 fr., Stefan Ciszewski 100 fr., Aniela Taens 100 fr., Bronisław Piechota 300 fr., Koło Rodzicielskie Zwartberg 100 fr., Maria Ciszewska 50 fr., Marcin Sobieraj 100 fr., Czesława Jezierska 50 fr., Anna

Baszak 50 fr., Karol Baszak 50 fr., Polskie Stronnictwo Ludowe 735 fr.

Z As: Ignacy Marcinkowski 50 fr., Henryk Marcinkowski 50 fr., Henryk Jaroszewski 50 fr.

Z Houthalen: Paweł Kinach 100 fr., Kazimierz Ostrowski 100 fr., Józef Otto 50 fr., Roman Łopot 50 fr., Stanisław Pałka 100 fr.

Z Liège: Willy Romaniuk 150 fr.

Z Winterslag: Jan Kaźmierczak 200 fr., Teofil Smolarczyk 150 fr.

Z Zolder: Stefan Kałuża 100 fr., Anna Czubacka 100 fr.

I znowu występ naszej „KAROLINKI”

Pełnym sukcesem zakończył się niedzielny występ polonijnego Zespołu Pieśni i Tańca „Karolinka” w Domu Belgijsko-Polskim w Liège.

21 marca Rodacy mieli okazję do podziwiania popisów naszych młodych artystów. Dla chłopców i dziewcząt z Zespołu publiczność z okręgu Liège jest rzeczą prostą szczególnie droga, gdyż oni sami pochodzą z tego okręgu. Toteż dali z siebie wszystko, by zadowolić widzów. Ci z kolei nie szczędzili im zasłużonych braw.

Ten i tak atrakcyjny już wieczór uświetnił jeszcze polonijny poeta z tutejszego okręgu p. Ziębowicz, który recytował swój wiersz. Temat utworu był bardzo aktualny, bo poruszał sprawę brawurowego wyczynu ostatnich kosmonautów. Oczywiście wiersz podobał się bardzo licznie zgromadzonej publiczności. Uczestniczącym w imprezie naszym belgijskim przyjacielom wiersz był na żywo tłumaczony przez Polaków na język francuski.

Podczas zabawy miałem możliwość wymiany zdań z ludźmi, którzy pierwszy raz

zawitali na imprezę do Domu Belgijsko-Polskiego. Mimo że warunki rozmowy były trudne, bo słowa zagłuszały wesołe przyśpiewki polskiej orkiestry oraz szum wirujących w oberkach i polkach par, to jednak rozmówcy zgodnie stwierdzali, że czują się tu jak w domu, że wszystko jest tu bliskie, bo polskie.

Na przykład panie Danuta K. i Zofia T. przyjechały tu pierwszy raz. Do Liège mają spory kawał drogi. Nie żałują trudu podróży, po prostu zostały oczarowane.

Co się najbardziej podobało? Wszystko! Najwięcej barwnie ubrana młodzież. Te polskie piosenki, tańce... Zabawa wyśmienita. Dowodem tego, że aż rwą się do tańca. Odchodzą z partnerami, by po chwili zginać wśród wesoło bawiących się ludzi.

Przytoczone wyżej słowa potwierdzają wszyscy, a to chyba jest najważniejsze. Świadczą o udanej i pożytecznej imprezie zorganizowanej przez „Karolinkę”, tak troskliwie pielęgnowaną przez kierownika Zespołu p. Alinę Okwieka. P. P.



Obecni na sali goście z uwagą śledzili program artystyczny, w którym brali udział młodzi i starsi członkowie zespołu. Gościem honorowym zabawy był wicekonsul p. J. Sławiński, którego widzimy na zdjęciu w towarzystwie przewodniczącego Koła Przyjaźni Belgijsko-Polskiej — M. Jean Eloy i sekretarza Koła p. L. Brunel z małżonką. Z prawej zespół pieśni i tańca z Retinne z bogatym repertuarem tańców narodowych: polskich, walońskich i francuskich



Echa dziecięcej zabawy karnawałowej w Retinne

Z inicjatywy Koła Przyjaźni Belgijsko-Polskiej w Retinne, przy współudziale Komitetu Rodzicielskiego przy miejscowej szkole polskiej odbyła się w ostatnią niedzielę lutego doroczna zabawa karnawałowa dla dzieci i młodzieży, uczniów szkoły polskiej oraz dla członków polonijnego zespołu pieśni i tańca w Retinne, nad którym opiekę sprawuje Koło Przyjaźni Belgijsko-Polskiej.

Na zaproszenie organizatorów na zabawę przybył wicekonsul PRL w Brukseli p. Józef Sławiński. Koło Przyjaźni Belgijsko-Polskiej reprezentowali: przewodniczący Koła i jednocześnie zastępca burmistrza w Retinne p. Jean Eloy oraz sekretarz Koła p. Louis Brunnel.

Obecny był również dyrektor miejscowego Młodzieżowego Domu Kultury p. Joseph Toussaint.

Zamiast tradycyjnej recenzji zamieszczamy kilka otrzymanych niedawno zdjęć.

Sądzimy, że pozwolą one naszym czytelnikom, a zwi-

szcza tym czytelnikom z Retinne, którzy uczestniczyli w zabawie, odtworzyć choć w części nastrój, towarzyszący tej tak udanej imprezie dziecięcej.



Taniec i śpiew przeplatała również poezja. Jerzy Adamczyk, uczeń szkoły polskiej, z wielkim przejęciem deklamuje wiersz

UDANY MARCOWY DZIEŃ

Program niedzielnego popołudnia i wieczoru dnia 28 marca był bardzo bogaty. Komitet Tysiąclecia Państwa Polskiego zorganizował w Domu Belgijsko-Polskim ciekawą i wielce pożyteczną imprezę, która rozpoczęła zebranie poświęcone piastowskim ziemiom.

Otwierając zebranie przew. Komitetu p. Kasprzyk podkreślił, że zamierzeniem organizatorów imprezy jest

chęć zapoznania Rodaków z historyczną prawdą ziem nad Odrą, Nysą i Bałtykiem. Prawda ta jest konieczna, gdyż dzisiaj odradzający się niemiecki rewizjonizm znów przekreśla elementarne zasady historii, próbuje sięgnąć po tereny, które były, są i pozostaną polskimi. Słowa te zgromadzeni na sali Rodacy skwitowali burzliwymi oklaskami.

Następnie zabrał głos przebywający w Liège na praktyce naukowej dr Wiśniewski. Omówił on historię piastowskich ziem, które kompletnie zniszczone powróciły do Macierzy po II wojnie. Duży nacisk położył na sprawę zagospodarowania tych terenów, ich rozwój pod względem przemysłowym, rolniczym i kulturalnym.

Odczytany przez przew. Komitetu p. Kasprzyka projekt rezolucji do Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich oraz Towarzystwa Polonia został przyjęty jednogłośnie. Rodacy w sposób wyraźny i jasny stwierdzają, że problem polskich ziem zachodnich jest sprawą wszystkich Polaków na całym świecie, że prócz prawowitych gospodarzy nikt nie ma prawa wtrącać się do tych spraw. Raz jeszcze Polonia stwierdza, że popiera i popierać będzie budowę Szkoły Tysiąclecia we

Wrocławiu, że wszelkie sumy przekazane na ten cel stanowią dowód przywiązania do tych ziem, stanowią odpowiedzialność wszystkim, którzy marzą o polityce odwetu i podboju.

Wicekonsul p. Sławiński w serdecznych słowach podziękował zebranym za tak zdecydowaną postawę w tej bliskiej sercom wszystkich Polaków sprawie. P. Sławiński podkreślił, że z wielkim zadowoleniem przysłuchiwał się obradom, że powszechność potępienia polityki odwetu oraz solidarna postawa Polonii z Krajem jest jasnym dowodem, jak bardzo Polacy kochają swoją Ojczyznę.

Następnie p. Sławiński udekorował odznakami Tysiąclecia działaczy, którzy z powodu choroby lub trudności w zwolnieniu się z pracy dotychczas tych odznak nie odebrali.

Po części oficjalnej na scenę wkroczyła młodzież z „Krukusa”, zaproszona przez Komitet Tysiąclecia do Liège. Wszystkim bardzo podobał się występ dziewcząt i chłopców z Zwartbergu. Wiele tańców i piosenek na niemilknące prośby publiczności Zespół musiał powtarzać. Wspaniałe wypadła piosenka „Załoga”. Solistą był M. Szczuka, którego zgromadzeni goście nie chcieli puścić ze sceny.

Kiedy umilkły głosy piosenek wykonywanych przez zespół, orkiestra polska zaczęła przyszywać do tańca. Aż do północy trwała wesoła zabawa, na której Rodacy z Liège i z Zwartbergu świetnie się bawili.

Polskie ziemie zachodnie i północne w centrum zainteresowania

POLONIA Z OKRĘGU LIÈGE ODPOWIADA NA APEL TRZZ

Szereg organizacji polonijnych z okręgu Liège odbyło specjalne zebrania, by zamaniestować swe gorące poparcie i solidarność z braćmi w Kraju dla ziem piastowskich, które dziejowa sprawiedliwość wróciła już na zawsze na łono Macierzy. Inne organizacje zebrania takie przyszykują.

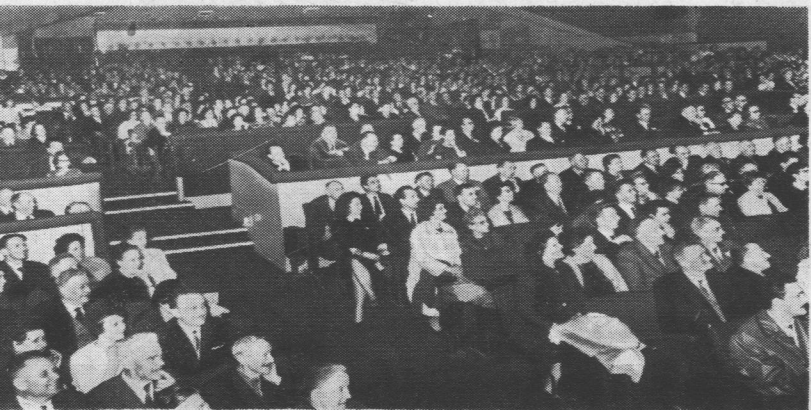
Przyjemnie było patrzeć na postawę młodzieży i starszych, kiedy zabierali głos na temat polskich ziem zachodnich i północnych. Niejednemu drżał głos ze wzruszenia, gdy mówił o tym, jak walcząc z niemieckim faszyzmem tu, na Zachodzie, był zawsze myślą w Kraju. Kraj zaś oznaczał dla wszystkich Polskę w granicach historycznych, w granicach ustalonych przez pierwszych królów Polski. Głos tych steranych cierpieniami ludzi o srebrnych włosach jest chyba szczególnie ważny. Podobnie ważny jest zdecydowany głos młodzieży polskiej, która zgodnie podkreśliła, że słowa wypowiedziane w Brukseli do studentów przez min. Rapackiego, iż naród polski z nikim na temat tych ziem nie ma zamiaru dyskutować, są słowami młodzieży.

W prostych, wzruszających niejednokrotnie rezolucjach wysłanych do Kraju mówi się o poparciu dla sprawy ziem zachodnich. Rada Okręgowa na przykład stwierdza, że popiera i popierać będzie budowę Szkoły Tysiąclecia we Wrocławiu. Chce bowiem, by wzrosła na tych terenach młodzież była światła i przyniosła Krajowi korzyść. Inne organizacje, jak Kombatanci, czy Uczestnicy Walki o Wolność i Demokrację, przypominają w rezolucjach o krzywdach zaborców, o germanizacji i terrorku. To się już nigdy nie powtórzy. Biały Orzeł rozpościera skrzydła nad wolnymi falami Odry, Nysy i Bałtyku. Tam też pozostanie, bo naród polski jest jedynym gospodarzem tych ziem. Wszyscy zgodnie stwierdzili, że Polacy na emigracji winni przedstawiać otoczeniu historię zabranych kiedyś przemocą polskich ziem nad Odrą i Nysą. Będzie to wkład Polonii do wznowienia Kraju, który w wielkim wysiłku dzwignął z ruin i zagospodarował odzyskane tereny.

Na zakończenie tych pierwszych zebrań, nastąpił uroczysty moment składania podpisów pod uchwalonymi rezolucjami. P.



WIECZÓR GALOWY W SALI PLEYEL



Licznie zgromadzona publiczność w sali Pleyela gorąco oklaskiwała m. in. „Poloneza” w wykonaniu zespołu „Wrocław” (u góry z prawej) i zespół „Les Guaranis” (u góry z lewej)

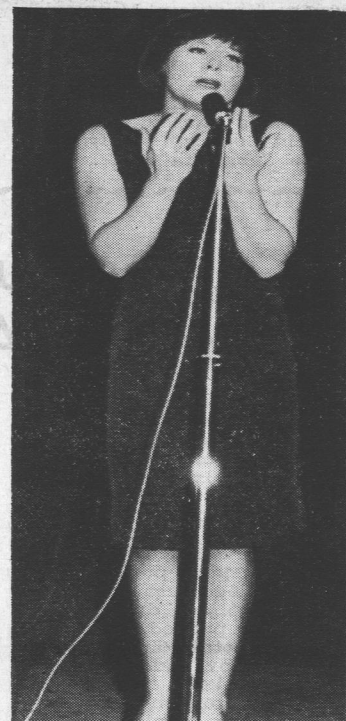
Profesor prawa z Dijon — p. L. Hamon podczas przemowy



NA WIECZORZE GALOWYM w sali Pleyel przemówienie wygłosił p. Leo Hamon — profesor prawa z Dijon, który powiedział m.in. że w 20 rocznicę powrotu do Polski jej dawnych ziem Polacy a także Francuzi czują się zobowiązani bronić tych ziem...

Stanowisko Francuzów w sprawie granicy nad Odrą i Nysą określają takie przesłanki jak tradycyjne więzy przyjaźni łączące oba narody od wieków i umocnione w czasie ostatniej wojny, poszanowanie i lojalność wobec sprawiedliwych postanowień oraz realizm polityczny, rozsądek. Granica między Polską a Niemcami może pozostać tylko tam, gdzie znajduje się obecnie. To jest żywotnym interesem nie tylko Polaków, ale także Niemców, Francuzów i wszystkich narodów europejskich. Wiąże się z tą sprawą rzecz najważniejsza — pokój w Europie i świecie.

Zawsze uroczą, wspaniałą pieśniarką Colette Renard



Ostre polskie szable

Szablowa drużyna polska, złożona z kilku starych, przedwojennych mistrzów i młodziutkich chłopców, była rewelacją na igrzyskach olimpijskich w Helsinkach (rok 1952). Gdy odeszli z reprezentacji „starzy” (Banaś, Fokt, Laskowski), zostały same „gołowasy”, którymi za-

jął się węgierski trener Kevy. Na olimpiadzie w Melbourne (1956) Jerzy Pawłowski (indywidualnie) i polscy szabliści zdobyli srebrne medale.

Teraz nazwiska młodych Polaków, niemal rówieśników: Jerzego Pawłowskiego, Wojciecha Zabłockiego, Ryszarda Zuba, Andrzeja Piątkowskiego, Emila Ochry, stały się znane na planszach całego świata. Polscy szermierze walczyli na wszystkich dosłownie kontynentach. Odnosili zwycięstwa, zdobywali mistrzostwa świata (4), medale olimpijskie (1960 — Rzym, 1964 — Tokio). Ale od Olimpiady w Helsinkach upłynęło przecież już 14 lat. Z utalentowanych chłopców szalejących na planszach — zamienili się oni w mężczyzn, rutynowanych, świetnie wyszkolonych technicznie szermierzy. Pokonczyli wyższe studia i zdobywają pozycję w życiu.

Nadszedł wreszcie czas, by ustąpić miejsca młodszemu. Po olimpiadzie w Tokio wycofali się: Zabłocki (jest cenionym architektem) i Zub (został trenerem i szkoli małych chłopców). Kontuzja ręki utrudnia walkę Piątkowskiemu.

I oto na mistrzostwach świata juniorów (Rotterdam 15—18 kwietnia) wystąpili trzej nowicjusze: 19-letni Józef Nowara, 18-letni Tomasz Kopczyński i 17-letni Jerzy Pręgowski. Na tradycyjnym Sześciomeczcu (imprezę tę dla najlepszych drużyn szablowych świata Polska organizuje już od 11 lat), gdy zabrakło również kontuzjowanego

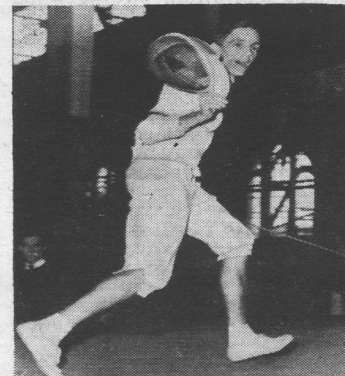


Tomasz Kopczyński (Białystok)

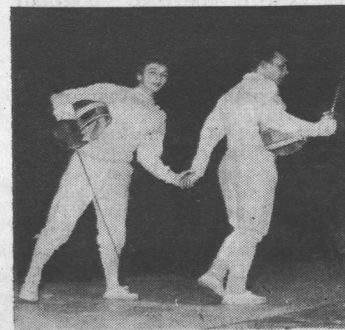
Pawłowskiego, wraz z Ochyrą wystąpili sami młodzi chłopcy i zajęli trzecie miejsce za Węgrami i Związkiem Radzieckim, wyprzedzając Włochów (srebrny medal na olimpiadzie w Tokio).

Potęgą polskiej szermierki, a szczególnie tradycyjnej szabli, opiera się zdecydowanie na młodych. Rozpoczęli oni szkolenie mając niewiele ponad 10 lat. Warto — obok trójki z Rotterdamu — zapamiętać nazwiska: Zygmunta Kaweckiego, Jacka Bieleckiego, Zygmunta Parmy, Mariana Witczaka, Jana i Janusza Majewskich, Marka Czernickiego, Andrzeja Woźniaka, Jacka Bierkowskiego.

O miejsce w reprezentacji Polski seniorów trwa teraz zacięta walka. Nowa, zupełnie odmłodzona drużyna, opierając się nadal na wielkich mistrzach, jak: Pawłowski, Ochyra, Piątkowski, ma szanse za kilka lat znów walczyć o mistrzostwo świata i złoty medal olimpijski w Meksyku!



Józef Nowara (Śląsk)
Jerzy Pręgowski (Białystok)



Notatnik sportowca

KOLARSTWO

LE CREUSOT. Bernard Janowski dobrze rozpoczął tegoroczny sezon, wygrywając zdecydowanie wyścig IV Prix Marcel Lorton. Inny kolarz miejscowy, Kotwas, zajął w Besançon czwarte miejsce w wyścigu na 47 km.

CAMBRAI: Mintkiewicz (Avesnes-lez-Aubert) wygrał wyścig na 95 km.

LEKKA ATLETYKA

OIGNIES. W zawodach organizowanych przez Etoile d'Oignies w kat. minimów rzut kulą wygrał Kaczor. W kategorii juniorów w rzucie młotem zwyciężył Pochwałski przed Kędziorą. W biegu na 100 i 200 m Wolczek był dwukrotnie drugi. Bieg na 3000 m wygrał Nugał przed Maryniakiem. Ponadto wyróżnili się: Kędzióra w dysku, Borowski w biegu na 100 m oraz Szafrank w trójskoku.

W grupie seniorów Błoński był w rzucie młotem drugi, a Krawczyk trzeci. Skok w dal wygrał Kutniak przed Turbańskim. W rzucie oszczepem zwyciężył Łuczak przed Szymankiem i Griniewiczem.

W kategorii kadetów Gorszak był drugi w rzucie dyskiem.

MONTCEAU-les-MINES. W międzyszkolowych zawodach EABM wyróżnili się juniorzy Sikora (pierwszy w biegu na 400 m), Markiewicz (zwycięzca w skoku w dal). W serii minimów dobre wyniki osiągnęli Bednarski, Miętlicki i Szeleper w biegu na 60 m.

BRUAY-en-ARTOIS. W czasie zawodów S.O.B. wyróżnili się w serii minimów: Warzygłowa i Markiewicz, a w serii kadetów: Saliński, Kaliszewski, Wacławski i Wróblewski.

STRZELANIE

NOEUX-les-MINES. Strzelania seryjne w grupie seniorów przyniosły zwycięstwo Błaszczkowi (192 pkt) przed Wiórą (190 pkt).

PIŁKA NOŻNA

SANVIGNES-les-MINES. Trzej juniorzy miejscowej drużyny: Dziubek, Kręcina i Makila zostali wyznaczeni do reprezentowania ligi burgundzkiej w zawo-

dach o mistrzostwo lig okręgowych.

BARLIN. Tylko przytomne zagrania Popieli pozwoliły liderowi uratować punkt w meczu z drużyną Auchel 2:2, która zajmuje ostatnie miejsce w tabeli.

BRUAY-en-ARTOIS. Trzy celne strzały Kaczmarka i dobra gra Wali, Urbaniaka i Kobędzi pozwoliły drużynie Bruay odsunąć się od strefy zagrożonej po zwycięstwie 3:0 nad Hautmont.

NOEUX-les-MINES. Noeux — Saint-Pol 3:1. Trzej gracze: Aniol, Antko i Flak przyczynili się do zwycięstwa 3:1 nad St. Pol.

SANVIGNES-les-MINES. Dobrze uplasowany strzał Sołtysa w meczu z Sanvignes 2:1 dał drużynie Blanzjy jeszcze pewną nadzieję na zdobycie mistrzostwa.

TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii

OL. KUC
179, rue des Hamendes
LODELINSART
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Przedstawiciel w Polsce
RUCH — Warszawa
ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:
rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.
półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.
kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Directeur
de la Publication:
M. DANCHE

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsovie, ul. Ludna 4



Lipa na polach raclawickich, pod którą według legendy Kościuszko spożywał po bitwie posiłek. Obok — obecny widok na wieś



Kopiec Kościuszki na raclawickich polach usypany przez miejscową ludność na pamiątkę zwycięstwa. Z prawej: tablica pamiątkowa na stoku kopca Kościuszki w Raclawicach (powiat Miechów) ufundowana w setną rocznicę bitwy przez tutejszą okoliczną ludność



RACŁAWICKIE POLA

RACŁAWICE są chyba najbardziej sławną polską wsią. Przeszły do historii narodu jako teren zwycięskiej bitwy, którą 4 kwietnia 1794 roku stoczyły wojska powstańcze pod dowództwem Tadeusza Kościuszki przeciw armii carskich zaborców. Zwycięskie zastępy Kościuszki składały się z oddziałów regularnych, jak również i z ochotniczych chłopów uzbrojonych w piki i kosy nasadzone na sztorc. Im właśnie przypadł decydujący udział w bitwie. Znieśli oni nieprzyjacielskie armaty we frontalnym ataku. 320 chłopów, wykonując rozkaz naczelnika, w natarciu na działa nie załamało się pod salwą kartaczy, od której padło 16 kosynierów. Popędzili dalej i dopadli baterii złożonej z trzech dział w momencie kiedy kanonierzy przykładali lonty i mieli ponownie wypalić. Chwila była zatem bardzo krytyczna. Najszybszym okazał się Wojciech Bartosz, nie pozwolił z działa wystrzelić, przykrywając swą krakowską czapką jego panewkę. Tuż za nim dopadł drugiej armaty Staszek Świstacki z Gwińdzickim, obaj kosynierzy, a potem chorąży Krzysztof Dębowski. Chłopska wiara popędziła dalej i zdobyła też baterie drugiego rzutu, w których było 8 dział...

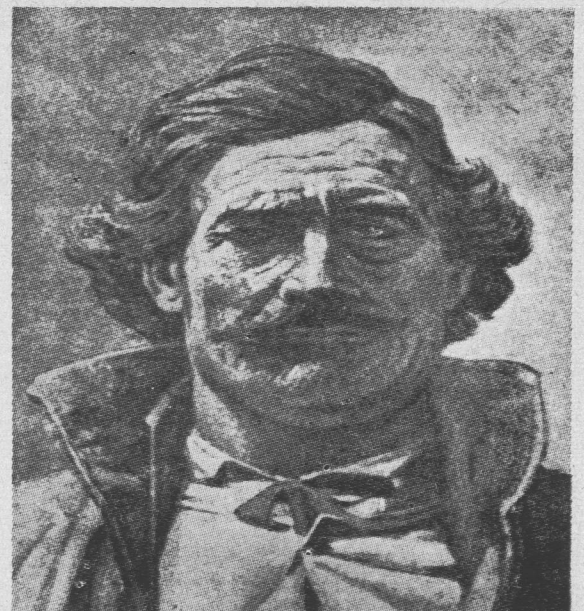
Wojciech Bartosz był chłopem pańszczyźnianym, pochodził z sąsiednich Rzędowic. Kościuszko oceniając bohaterstwo Bartosza zniósł jego poddaństwo, nadał mu nazwisko Głowacki i mianował go chorążym. Uroczystości nominacyjne odbyły się w Krakowie na Wawelu. Odtąd Raclawice, kosynierzy i ich chorąży Wojciech Bartosz Głowacki przeszli do historii. Raclawice zdobyły szeroką sławę. W latach zaborczej niewoli śpiewano o nich pieśni, układano poematy i sztuki sceniczne. Jan Matejko poświęcił bitwie pod Raclawicami jeden ze swych wielkich obrazów, a inny malarz, Jan Styka, wykonał sławną Panoramę Raclawicką.

Bartosz Głowacki był wspaniałym człowiekiem. Jak ustalili historycy, opierając się na relacjach rzedowickich i raclawickich mieszkańców, „był to urodziwy typ słowiańskiego chłopca; nosił długie blond włosy, równo nad czołem przycięte, i piękne podkręcone wąsy. Podobniuteńki był do króla Ło-

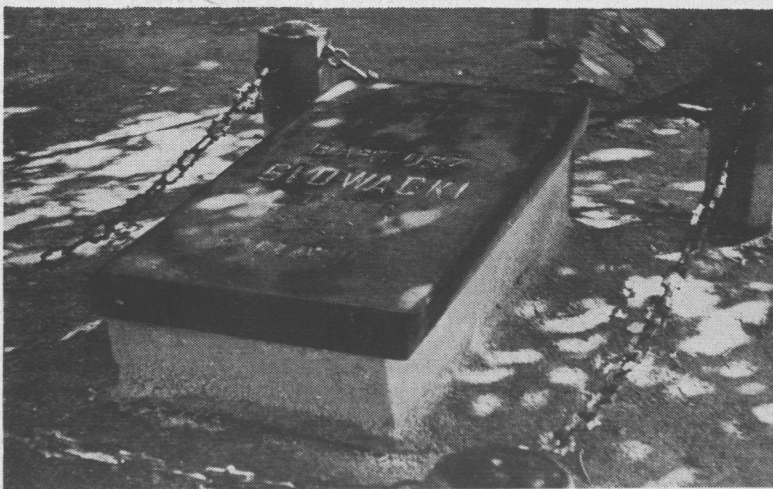
kietka, jak go starożytny rzeźbiarz wyobraził, taką miał pogodę w oku, taką energię i łagodność w ry-sach, taką przyjemność w ustach. A był przy tym krępy i krzaczasty. Nim się ożenił, szalały za nim dziewczuchy, bali się go parobcy”.

Ekonom z miejscowego dworu nie lubił Bartosza, ale kiedy ten wrócił z bitwy raclawickiej, ekonom pierwszy zwrócił się do niego przez „panie Głowacki”. — Aha — odpowiedział chorąży — teraz mi mówisz panie, a przed tym przezywałeś mnie tysuniem. Niech ci się już więcej nie zdarzy, byś krzywdził moje dziewczuchy...” (córki Bartosza). Historyjkę tę, jak i wiele innych z życia sławnego kosyniera, do dziś ze szczegółami opowiadają miejscowi chłopci.

Kilka zdjęć, które zamieszczamy obok, wykonane zostały w kwietniu, w miesiącu kościuszkowskiego powstania, kiedy podkrakowska wiosna nie wróciła jeszcze przyrody do nowego życia, ale kiedy ciepło i śpiew ptaków zapowiadają, że lada dzień to nastąpi.



Podobizna Bartosza Głowackiego, którego data urodzenia nie jest znana, a który zmarł w Kielcach z ran doznanych w bitwie pod Szczekocinami w 1794 r.



Grób Bartosza Głowackiego, znajdujący się w Kielcach

RACŁAWICE est assurément le plus célèbre village polonais. Il est entré dans l'histoire le 4 avril 1794 avec la victoire remportée par les insurgés de Tadeusz Kościuszko sur les armées du tsar qui occupaient la Pologne après son dernier partage. Dans les rangs des insurgés il y avait ces glorieux „faucheurs” que l'histoire a immortalisés — paysans armés de faux au tranchant dressé en pique meurtrière, commandés par Bartosz Głowacki (dont nous montrons le portrait et la tombe). Aujourd'hui encore les habitants de Raclawice savent vous raconter la bataille que rappellent à jamais le terre de Kościuszko et le tilleul centenaire à l'ombre duquel il déjeuna — dit la légende — après la victoire.

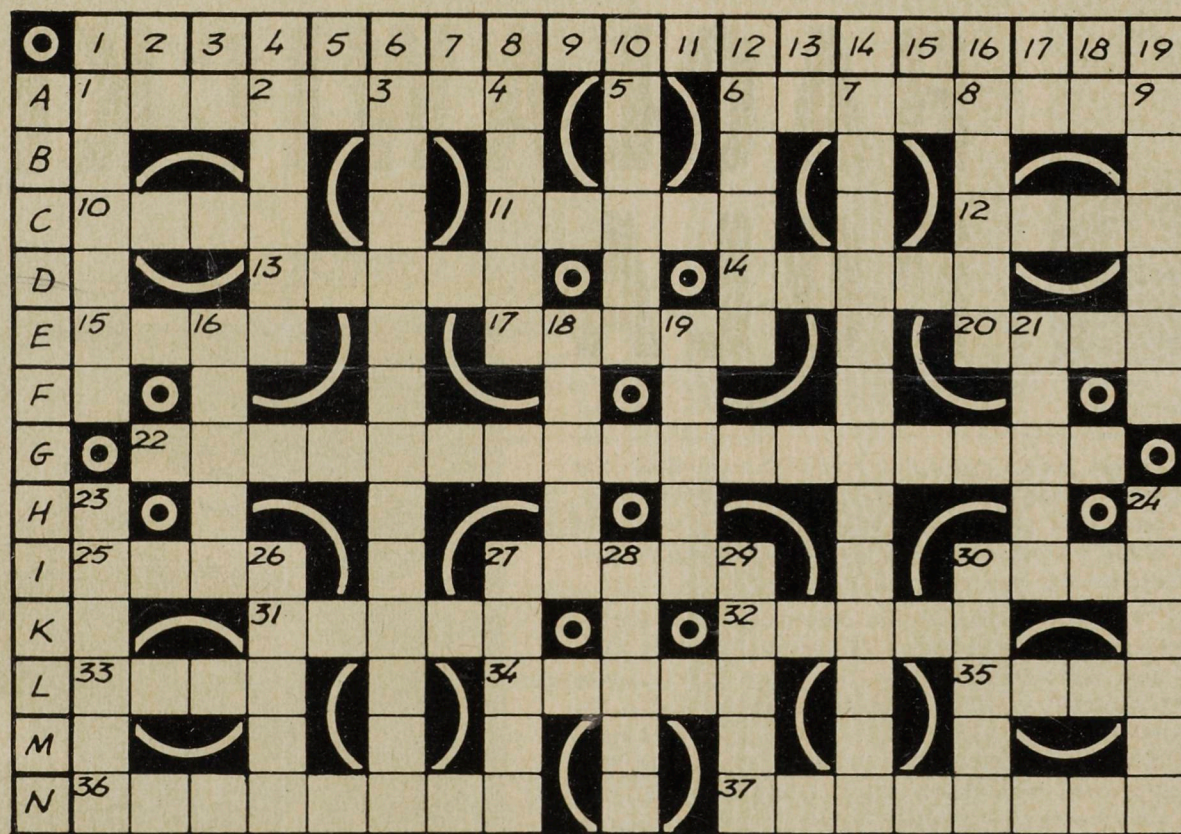


Na polskim EKRANIE

PINGWIN — to drugi samodzielny film Jerzego Stawińskiego i drugi o młodzieży. Andrzej, student Politechniki, zwany „pingwinem” (Andrzej Kozak), kocha Baśkę (Krystyna Konarska). Ale ta nie zwraca nań uwagi. Potancówka u Adasia może być okazją do zbliżenia. Baśka zakochana jest jednak w Łukaszu (Zb. Cybulski). Ten ją ośmiesza, odczytując jej listy. Baśka ucieka. Andrzej postanawia odzyskać listy i oddać je Baśce. Będzie musiał też wyjaśnić porwanie Adasia przez Łukasza, mające na celu wyludzenie pieniędzy od rodziców Adasia (Elżbieta Świącicka i Andrzej Szczepkowski — na zdjęciu). Uda mu się to po wielu perypetiach i Baśka go pokocha.

Produkcja ZRF „Kamera” 1964.
Zdjęcia: St. Matyjaszkiewicz, Muzyka: Krzysztof Komeda.

Rozrywki umysłowe



KRZYŻÓWKA Z PZYSŁOWIEM

POZIOMO: 1) człowiek przymierający głodem, biedak, 6) epilepsja, choroba św. Wita, 10) ptactwo domowe, 11) tanie jedzą psy, 12) mechanizm zegarka, 13) pensja ameryka lub inwalidy, 14) bardzo smutne wiersze J. Kochanowskiego, 15) dla oskarżonych w sądzie, 17) sala szkolna, 20) dzieło umysłu ludzkiego, produkt, 22) zwolennik międzynarodowej solidarności mas pracujących w walce przeciwko kapitalizmowi, 25) osobliwy, niezwykajny przedmiot, 27) święta księga mahometan, 30) rodzaj gry w karty, 31) królowa polskich rzek, 32) uczucie niepokoju, lęk, strach, 33) brutto minus netto, 34) karność, subordynacja, 35) czas wolny od zajęć, przyjemne próżnowanie, 36) pozorna spręczność lub niedorzeczność, 37) nauka o budowie ciała ludzkiego.

PIONOWO: 1) człowiek gadatliwy, nudziarz, 2) posiadłość ziemskie, 3) lekkomyślne, rozrzuć gospodarowanie, 4) piękny, rączy koń, 5) sina smuga, kresa na ciele od uderzenia batem, 6) psikus, figiel, 7) uznanie jakiejś partii politycznej za nielegalną, 8) np. podwójny nelson w zapasach, 9) stolica Turcji, 16) córka legendarnego Kraka, 18) zły duch lub nieszczęście, 19) kilkudniowy deszcz, plucha 23) nitki w tkaninie biegnące w poprzek nitki osnowy, 23) dążność ku lepszemu, 24) szkoda lub deficyt, 26) kłótnia, sprzeczka, 27) pieszczota, przymilanie się, 28) lasy górskie, 29) zwierzątko

hodowane dla cennego futra, 30) koziołek w powietrzu.

Po rozwiązaniu krzyżówki prosimy rozszyfrować tekst przysłówia, które powstanie z liter wypisanych z krzyżówki w następującej kolejności: N—5, A—13, N—3, N—16, C—16, I—18, N—13, G—5, N—17, B—8, N—7, G—11, G—7, I—9, E—17, C—9, G—12, F—9, B—14, I—14, N—2, L—10, C—14, F—17, A—14, A—15, N—8, G—15, C—10, E—3, I—4, M—1, L—18, L—9.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 2 tygodni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

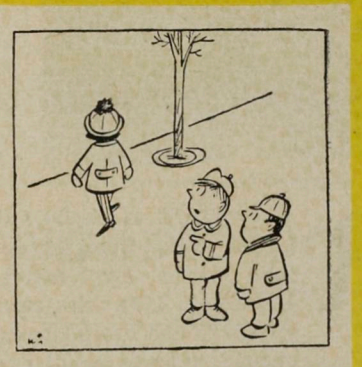
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z HASŁEM Z NR 14

POZIOMO: 1) Węgorzewo, 5) Kazimierz, 11) wazon, 12) Krynica, 13) szyja, 14) Lublin, 17) Sopot, 20) zajazd, 22) Jasna Góra, 23) Kołobrzeg, 24) palant, 27) wapno, 29) osek, 25) Ianie, 36) Wrocław, 37) zapęd, 38) Zakopane, 39) Polanica.

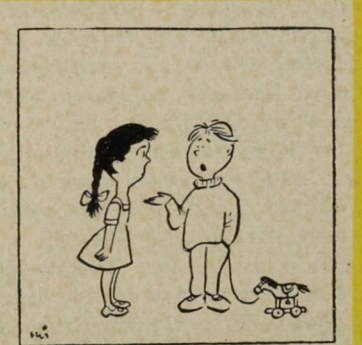
PIONOWO: 1) Wawel, 2) grzyb, 3) ranki, 4) elki, 6) zwal, 7) misja, 8) etyka, 9) zjazd, 10) snop, 15) uwaga, 16) Nogat, 18) obawa, 19) orkan, 20) złoto, 21) ziele, 24) Piła, 25) linia, 26) niebo, 28) pech, 30) sezon, 31) szpic, 32) kadź, 33) owca, 34) owal.

Hasło krzyżówki: POZNAJ SWÓJ KRAJ RODZINNY A JESZCZE BARDZIEJ GO POKOCHASZ.

Miłość nie czeka



— Ona mi przypomina kobietę, którą tak kochałem...
— Elle me rappelle une femme que j'ai aimé...



— Kocham już inną... Takie już jest to życie.
— J'en aime une autre. Que veux-tu, c'est la vie...



— Nie płacz. Na pewno zwolnią cię z lekcji na ślub!
— Mais on te laissera sortir pour notre mariage...